AWANGARDA
PAŃSTWA NARODOWEGO

9/10 Poznań, wrzesień-październik 1934 r.



KONCENTRACJA ELITY.

W nrze 7-ym „Nowej Książki" prof. St. Estreicher zastanawia się nad przyczynami „powrotu do średniowiecza", który nastąpił w Polsce we w. XVII, podkreślając, że „nauka nasza nie uporała się dotąd z zagadką przemiany, jaka zaszła w kulturze polskiej w ciągu XVII wieku. Jest ona jednakże faktem niewątpliwym, stwierdzanym na każdem polu życia narodu". „Epoka zygmuntowska — czytamy w zakończeniu artykułu — ów „wiek złoty", była doniosłym, ale nie była trwałym epizodem w rozwoju kultury polskiej. Był to epizod, który zawdzięczamy „elicie umysłowej", skupionej na dworze królewskim i na dworach kilku mecenasów duchownych i świeckich — ale w którym ogół narodu nie brał nigdy szerszego udziału. Humanizm polski nie przesiąknął ani w masy ziemiańskie, ani w warstwy mieszczańskie — poza wyjątkami oczywiście — ani też w te tłumy szaraczków, siermięg i rewerend, które ówczesną Polskę składały. Wielki dystans poziomu, zachodzący pomiędzy elitą nawskroś europejską i czerpiącą swoje wykształcenie z klasyków, a pomiędzy resztą narodu, pogrążoną w obyczaju i poglądzie na świat średniowiecznym, charakteryzował przez długie czasy kulturę polską. Liczba i wpływ elity, tworzącej wyspę na szerokiem przestworzu wodnem, ciągle malały. Następował przez cały wiek XVII proces asymilacji między masą a topniejącą elitą, a miarę tego procesu nawiązywała Polska na nowo swój rozwój kulturalny do tradycyj przekazanych jej jeszcze przez pokolenia średniowieczne. ... Walka pomiędzy elitą stosunkowo nieliczną, a olbrzymią masą, która ją zalewa i przytłacza — oto jeden z najbardziej fascynujących i dramatycznych epizodów naszych czasów. A zarazem bardzo i na przyszłość pouczających".

Cenne te uwagi tem chętniej cytujemy na łamach „Awangardy", gdyż w poprzednich numerach naszego pisma poruszane było to zagadnienie. Wskazano mianowicie na polski rozwój społeczny, oparty na zasadach równości, a tem samem utrudniający tworzenie się elity społeczno - politycznej. Wskazano też na walkę polskiej możnowładczej elity z Kazimierzem Jagiellończykiem, reprezentantem swoistego absolutyzmu, zakończoną klęską polskiego możnowładztwa. Był to cios o dalekich konsekwencjach („Awangarda", marzec-kwiecień br. str. 23-27).

Ale nie o to chodzi na tem miejscu. Wypadnie nam na niem nawiązać przedewszystkiem do końcowego zdania autora, do owej wskazówki na przyszłość.

Dziś bowiem w Polsce problem nowej elity staje się nadzwyczaj aktualny. Elita wieku XIX — w rozumieniu politycznem — była to elita związana z ustrojem parlamentarnym. Jest tajemnicą poliszynela, że elita ta została przeżarta przez masonerję i z tej przyczyny stanęła w wyraźnym konflikcie z wszelakiemi ugrupowaniami nacjonalistycznemi. Stać się to musiało i z tej jeszcze racji, ponieważ same założenia ustroju parlamentarnego wyrażającego się w rozbiciu narodu na partje i klasy są dla nacjonalisty nie do przyjęcia.

W miejsce państwa klas, partyj i parlamentu poczyna dochodzić do głosu państwo zorganizowanego narodu. Ale państwo to wymaga też istnienia swojej elity, gdyż tylko ona pozwala na przetworzenie tłumu na organizację narodu. Nowa ta organizacja państwowa będzie przytem o tyle lepiej postawiona im rychlej i im pełniej dokona się koncentracja elity stojącej na gruncie tego nowego programu ustrojowego.

Tak stało się we Włoszech i w Niemczech. W Polsce — niestety — warunki historyczne sprawiły że nastąpiło rozszczepienie tej elity, któraby można określić mianem elity antyliberalnej. Swego czasu były uzasadnione przyczyny, które ten stan wywołały. Ale gdy dziś przyczyny te zanikają, ci, którzy dążą do państwa zorganizowanego narodu winni dołożyć wszelkich starań, by przyspieszyć proces koncentracji elity narodowej. Gdyż rozbicie elity, to rozbicie i masy. Ale nietylko to. Rozszczepienie elity, to także walka elity, wyniszczanie tej elity w zmaganiach wewnętrznych (przykładem tego ustawa o szkołach akademickich). To także usuwanie się elity z życia politycznego. A poza tem czai się tłum.

Jest zatem uzasadniona obawa, że ulec może w Polsce zniszczeniu to, co stać się winno podwaliną w budowie nowego państwa. Z tej przyczyny należy w polityce wewnętrznej polskiej dążyć nie do piętrzenia, lecz do wyrównywania różnic, tembardziej, że proces ten postępuje rychło pod wpływem warunków życiowych.

Podniesiono niedawno trafnie, że nowe państwo, państwo zorganizowanego narodu, nie może opierać się tyl-

W TYM NUMERZE:

Cena egzemplarza 1,- zł

ko na węźle osobistego zaufania i posłuchu w stosunku do wodza, że wódz ten nie może być jedynem źródłem prawa, etyki, rozumu politycznego itd. Jest rzeczą niewątpliwą, że państwo zorganizowanego narodu musi podjąć zadanie przekształcenia się w państwo w rozumieniu państwa - instytucji, w nawiązaniu do starych tradycyj cywilizacji rzymskiej, która widziała w państwie „rzecz publiczną", niezależnie od niesłychanych prerogatyw przyznawanych władcy. Średniowiecze, które w czasie feodalnym wprowadziło w miejsce państwa - instytucji państwo oparte o węzeł natury osobistej było niewątpliwie — pod tym względem — cywilizacyjnie niższe od państwa z czasów rzymskich.

Ale też, ażeby można przejść do tworzenia państwa narodowego jako instytucji wpierw musi ono stać się faktem. Jest ono faktem we Włoszech i w Niemczech i dlatego tam praca mózgów w dziedzinie ustrojowej nie jest pracą w próżni. W Polsce najważniejszem zagadnieniem w najbliższej przyszłości jest stworzenie państwa zorganizowanego narodu jako faktu. W tym celu konieczna jest koncentracja elity stojącej na gruncie nowego programu ustrojowego.

Takie są przesłanki polityczne działalności Związku Młodych Narodowców.

O CO CHODZI?

Na posiedzeniu Narodowego Klubu Dyskusyjnego w Poznaniu, w dniu 19 września b. r. p. Ryszard Piestrzyński wygłosił następujące przemówienie:

Rzeczą podstawową w działaniu ludzkiem, a nietylko w polityce, jest zdanie sobie dobrze sprawy, co chce się osiągnąć, do czego się dąży. „De quoi s' agit-il?" — mawiał marsz. Foch w chwilach wątpliwych, kiedy trzeba było podjąć nową decyzję, postanowić nowe posunięcie.

O co może chodzić kierunkowi narodowemu w Polsce? Jaka jest jego rola w kraju naszym, we współczesnej polityce polskiej? Jakie cele chce osiągnąć ideologja narodowa, o co ona właściwie walczy, do czego zmierza? Zależnie od odpowiedzi, jaka będzie udzielona, wypadnie następnie ustalić metodę postępowania, sposoby realizacji tej polityki oraz taktykę w praktycznem działaniu.

Trudność odpowiedzi jednak na te pytania wypływa stąd, że wskutek błędnej polityki swoich kierowników obóz narodowy w Polsce znalazł się w tak ciężkiem położeniu, jak żaden inny obóz nacjonalistyczny w Europie. Nie spełnił on w Polsce tej roli, jaką pobratymcze mu ruchy spełniły gdzieindziej, nie wystąpił czynnie przeciw urządzeniom ustrojowym ubiegłego stulecia, nie dokonał rewolucji przeciw demokracji parlamentarnej, nie stał się realizatorem nowego państwa. Funkcje te spełnił względnie spełnia obóz inny, z którym ruch narodowy w Polsce znalazł się w stanie najostrzejszej walki. Stąd tak trudne, a raczej wręcz niemożliwe jest powoływanie się dla ruchu narodowego w kraju naszym na taktykę faszyzmu, wzgl. hitleryzmu. Stąd też ustalenie roli nacjonalizmu polskiego, po dokonaniu rewolucji antyparlamentarnej w Polsce, nie jest ani tak prostolinijne, ani tak łatwe.

Co prawda, niejeden z członków obozu narodowego w Polsce żachnie się natychmiast na moje wywody, odpowiadając: „Przepraszam bardzo, celem ruchu narodowego w Polsce nie jest obalenie parlamentaryzmu, ruch nasz ma cele inne, względnie dalsze, musi on przedewszystkiem pokonać obecny system rządzenia."

I tu wpadamy w dwoistość i dwutorowość, w jakiej znalazła się polityka ruchu narodowego w Polsce od czasów zamachu majowego, a ściślej od czasu powołania Obozu Wielkiej Polski. Z jednej strony ruch ten skupił starych działaczy Narodowej Demokracji, względnie Związku Ludowo-Narodowego, zorganizowanych obecnie w Stronnictwie Narodowem, z drugiej strony w Obozie Wielkiej Polski zgromadzili się ludzie nowi, myślący kategorjami nowoczesnemi, hołdujący nowszym poglądom na rolę i urządzenie państwa.

Działacze pierwszej, starej kategorji zupełnie szczerze przywiązani są do dawnych metod pracy parlamentarnej. Wyrośli w parlamentaryźmie, w nieograniczonej demokracji i w liberaliźmie, żywią zupełnie zresztą zrozumiałą niechęć do nowych kierunków politycznych, do nowoczesnych nacjonalizmów. W gruncie rzeczy nie lubią faszyzmu, hitleryzmu, gorszą się metodami rządów autorytatywnych, a tęsknym wzrokiem wracają do dawnych, „dobrych" czasów przedwojennych, ufając, że one prędzej, czy później powrócą. Dla nich przedwojenny system parlamentarny to jedynie możliwy system prawny. Doszło do tego, że już niektórzy z nich nazywają parlamentaryzm wprost systemem prawnym. — Wszystko co nie zgadza się z klasycznym parlamentaryzmem, jest eo ipso bezprawiem. Ludzie tak myślący muszą oczywiście znaleźć się w negacji wobec wszelkich prób tworzenia prawa nowego. Negacja ta jest szczera i można ją zrozumieć, gdy się stanie na gruncie liberalizmu. Pozatem wspomnienie walk orjentacyjnych, nagromadzone nienawiści osobiste spotęgowały oczywiście nastrój oporu starego działacza ludowo - narodowego, typu liberalnego, wobec tego wszystkiego, co jest w Polsce, i dodało mu silniejszej jeszcze podniety emocjonalnej do trwania w biernym oporze.

Zupełnie inaczej powinny były kształtować się nastroje w Obozie Wielkiej Polski, gdyby chciano organizację tę utrzymać na linji, zgodnej z pierwotnemi zasadami. Po pierwszych jednak latach, kiedy istotnie górowała w Obozie nuta „pozapartyjności", unikania mięszania się do polityki bieżącej, chęć rzeczowego ustosunkowania się do posunięć rządu, zaczął brać górę nastrój negatywno-opozycyjny, oparty na namiętnościach. Góra Obozu, pozostająca pod wpływem starszych czynników, zarzuciła bardzo szybko pracę nad wyrobieniem umysłowem. Wysiłki, by oprzeć działalność Obozu na jakimś planie, obmyślonym trzeźwo i dostosowanym do obecnych stosunków zaczęto nazywać „teoretyzowaniem", a wszelkie próby wyjścia, proponowane zgodnie z założeniami Obozu i z logiką wypadków, rozmaici „opatrznościowi" mężowie nazywali „gadaniem od zielonego stolika". Bardzo szybko jednak okazało się, że owo „gadanie" było jedynie słuszne, trzeźwe, rozumne i zgodne z interesem kraju.

Mimo tych przeciwności, mimo opozycyjnego nastroju góry i mimo nacisku rozbudzonych namiętności w „dołach" grupa ludzi, założycieli Ruchu Młodych, skupiających się przeważnie przy „Awangardzie", stała nieugięcie przy zasadach nowoczesnego nacjonalizmu. Mimo niechęci, jaką była otoczona, wpływ jej był tak silny w dziedzinie pracy umysłowej, że mało kto odważał się w obozie narodowym przyznawać się otwarcie i szczerze do parlamentaryzmu i liberalizmu, choć miał ku temu wielkie skłonności.

W praktycznej jednak polityce, w codziennych zmaganiach górować zaczęła taktyka ślepej, namiętnej, wszelkiemi dostępnemi środkami prowadzonej opozycji, a raczej wprost negacji. To też wkońcu, by dać definicję narodowca, należałoby go określić jako człowieka, znajdującego się w najostrzejszej opozycji wobec istniejącego w Polsce systemu. Rolę narodowca sprowadziła praktyczna polityka kierownictwa obozu narodowego do namiętnego i negatywnie nastawionego opozycjonisty. Zapomniano jednak, że obóz narodowy nie miał monopolu na opozycyjność. Opozycję uprawiają również różne inne ugrupowania i prądy w Polsce. Opozycyjny jest przedewszystkiem cały obóz liberalny w Polsce, który ogarnia nietylko tak zwaną lewicę, lecz wpływami swemi sięga na prawicę. W opozycji logicznej są przedewszystkiem ci, którzy bronią stosunków wieku XIX, różni wyznawcy deklaracji praw człowieka i obywatela, wszyscy zatroskani o los jednostki w Polsce. Zasadnicza opozycja tych sfer jest logiczna i zrozumiała. Gdybyśmy

byli liberałami, musielibyśmy być w najskrajniejszej przeciwności wobec obecnego systemu. Obok liberała wszakże opozycjonistą zasadniczym stał się także narodowiec. Ale dlatego też często nieświadomie, często wbrew głoszonym przezeń hasłom, narodowiec przyswajał sobie w praktycznej polityce argumenty i dążenia najzwyklejszego liberała. Przyczyniało się do tego tępienie w obozie narodowym wszelkich pozytywnych dążeń, unikanie dawania odpowiedzi na to, jak załatwić daną kwestję, sprowadzenie całej działalności do krytyki, a tę najłatwiej było stosować, broniąc „jednostki" przed „państwem", co należy do typowych zadań liberalizmu. Gdyż istotnie w imię starego liberalizmu z wieku XIX można dziś bez wielkiego zastanowienia się prowadzić w Polsce najskrajniejszą opozycję. A o taką właśnie opozycję chodziło kierownictwu obozu narodowego.

Tymczasem między liberalizmem a nowocześnie pojętym nacjonalizmem nie może być kompromisu. Nowoczesny nacjonalizm wyrósł właśnie na przeciwstawieniu się liberalizmowi, wyrósł w wojnie z ideologją wieku XIX, wystąpił z hasłem podporządkowania jednostki narodowi i państwu, wypowiedział walkę masońskiej deklaracji praw człowieka i obywatela, która stanowi magna carta wszystkich liberałów.

W teorji wszyscy niemal członkowie obozu narodowego twierdzą, że są antyliberałami, w praktyce uprawiają liberalizm na każdym kroku. Uprawiają liberalizm, bo muszą to czynić, jeśli chcą pozostać w zasadniczej, skrajnej opozycji, jeśli stawiają sobie za cel całkowite obalenie obecnego systemu, wykreślenie go z pamięci ludzkiej i powrót do sytuacji, jaka istniała wiosną 1926 r., co wielu z nich w naiwności ducha uważa za całkiem możliwe.

Rozbieżność między antyliberalną teorją a polityką liberalizmu była główną przyczyną rozterki wewnętrznej w obozie narodowym, różnych rozdźwięków, jakie nim miotały, trudności ustalenia wyraźnej linji wytycznej, a wreszcie i impasu. Można było sprzeczności te maskować przez czas dłuższy. Ale wszyscy zdawali sobie sprawę, że nie da się ich ukryć, gdy na porządek dzienny dyskusji politycznej wejdzie sprawa ustrojowa. Kierownictwo obozu narodowego też tego było świadome. Dlatego starano się stłumić w obozie narodowym wszelką rozprawę na tematy konstytucyjne. Gdy wreszcie postanowiono zrobić coś w tym zakresie, było już zapóźno. Przyszły znane rozłamy. Dłuższa spółka liberałów i antyliberałów w jednej organizacji politycznej nie była możliwa.

Gdy niedawno nastąpiły nowe fermenty w Stronnictwie Ludowem, prezes tego Stronnictwa p. poseł Brodacki, otwarcie i szczerze, co podkreślić należy z uznaniem, oświadczył, że partja jego pozostaje w zasadniczej opozycji, bo jest wierna zasadom demokracji parlamentarnej. P. poseł Brodacki zatem jako podstawową przyczynę zasadniczej opozycji uznał jedynie obronę parlamentaryzmu.

Jego rozumowanie jest jedynie słuszne. Nie są natomiast w porządku z logiką ci, którzy mienią się antyliberałami, a nawołują do zasadniczej, i ślepej negacji wobec systemu, tępiącego liberalizm i demokrację parlamentarną. Jest to jednak stanowisko nietylko sprzeczne z logiką, ale, że się tak wyrazimy, z prawami natury.

Stronnictwo Narodowe, o ile też wytrwa na obecnem stanowisku, będzie się liberalizowało coraz silniej, a raczej zrzucać będzie coraz jawniej woale antyliberalizmu, jakiemi się na pewien czas otoczyło. Coraz wyraźniej czołowym jego organem stawać się będzie „Kurjer Warszawski", konsekwentny przynajmniej organ liberalizmu. W każdym razie żniwa tej polityki zbierać będą nie narodowcy, nie idea narodowa, ale liberałowie oraz siły, które za nimi stoją na całym świecie.

Zdaje się, że odpowiedzieliśmy na pierwsze pytanie, o co chodzi? Chodzi przedewszystkiem o to, czy idea narodowa w Polsce przybierze kształt nowoczesny, czy też tkwić będzie w starych pojęciach, czy będzie konsekwentnie i praktycznie antyliberalna, czy wejdzie na twórczą drogę przeobrażeń, jakie przynosi chwila dzisiejsza, by dorzucić tam swoje myśli, czy też czepiać się będzie wyjałowionych form starego świata parlamentarnego. To pytanie trzeba było sobie stawić w tym roku, trzeba było wziąć na swe barki odpowiedzialność, gdyż dłuższe utrzymywanie sprzeczności i dwuznaczności było niemożliwe. Myśmy sobie to pytanie postawili, myśmy wzięli pewną odpowiedzialność. I odpowiedzieliśmy: uważamy się za nowoczesnych nacjonalistów, uważamy, że tylko na drodze nowoczesnego nacjonalizmu idea narodowa w Polsce może się odrodzić i zdobyć to znaczenie, jakie jej się należy, lecz dlatego oświadczamy otwarcie, że jesteśmy antyliberałami, że zrywamy ostatecznie z pojęciami XIX w. i że chcemy to nasze stanowisko realizować w praktycznej, codziennej polityce. Wobec przeobrażeń, jakie przechodzi Polska, zajmujemy stanowisko nie negatywne, ale pozytywne. Nie uchylamy się od wzięcia udziału w budowie nowego ustroju. Chcemy do tej budowy wnieść własne pojęcia, pojęcia ideologji i instynktu narodowego. Naodwrót wytężymy wszystkie siły, by w drodze reakcji przeciw rządom autorytatywnym nie odrodziły się w Polsce liberalizm, demokracja parlamentarna, i wogóle rządy ludowo - klasowe. Wobec istnienia rządów autorytatywnych w Rosji i w Niemczech, zwycięstwo liberalizmu w Polsce mogłoby dać fatalne następstwa, których trzeba uniknąć za wszelką cenę. Zbyt wielkie bowiem sprawy wchodzą tu w grę.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

W rozwoju ruchów narodowych w poszczególnych krajach polityka zagraniczna, stosunek do innych narodów odgrywały zawsze rolę główną. Celem zasadniczym nacjonalizmu w takim, lub innym kraju było zazwyczaj wywalczenie dla danego państwa należnej mu pozycji w świecie, zdobycie dla niego siły i wielkości, a dla jego polityki zewnętrznej jaknajwiększej niezależności. Motywy te zwłaszcza w początkowej fazie rozwoju ruchów narodowych były dominujące. Nieraz one tylko stawały się przyczyną powstawania ruchów nacjonalistycznych jako reakcji przeciw słabości narodu, odbijającej się przedewszystkiem na jego polityce zewnętrznej.

Obecnie mimo, że zasięg zainteresowań ruchów narodowych znacznie się rozszerzył, mimo, że objął on wszelkie sprawy społeczne i gospodarcze, nie osłabła uwaga poszczególnych kierunków narodowych na sprawy międzynarodowe. Polityka zagraniczna bowiem w dużym stopniu jest wynikiem wewnętrznej siły i wewnętrznej organizacji kraju, jest poniekąd jednym z ostatecznych celów działalności narodu.

Wiadomo, jaką rolę odegrała polityka zagraniczna w rozwoju ruchu nacjonalistycznego i faszystowskiego we Włoszech. Wiadomo, że ona była głównym motorem rozwoju ruchu narodowo - socjalistycznego w Niemczech. W obu krajach silny i zwycięski rozwój nacjonalizmu był przedewszystkiem objawem reakcji społeczeństwa przeciw słabości państwa na terenie międzynarodowym, czego wyrazem była ich ówczesna polityka zagraniczna w przekonaniu ogółu słusznie, czy niesłusznie, pozbawiona energji, konsekwencji, kompromisowa i niedość niezależna w stosunku do innych mocarstw, lub też do sił międzynarodowych.

W Polsce właściwie wyłącznie motywy z polityki zagranicznej, zasadniczy spór o sposób rozwiązania sprawy polskiej na wypadek wojny wywołał w narodzie ów rozdźwięk, który ostatecznie zamienił się w stan niemal walki wewnętrznej, wytwarzając „przepaść" w społeczeństwie. Nie będziemy się na te tematy rozwodzili. Są to rzeczy znane. Jesteśmy jedynym krajem na świecie, gdzie toczy się wciąż walka o to, co należało zrobić przed trzydziestu laty. Jesteśmy jedynym krajem na świecie, który z pietyzmem konserwuje ówczesne „przedziały" i „przepaście" pragnąc je przekazać następnym pokoleniom. Jest to chyba najsmutniejszy dowód naszego zacofania politycznego.

Był czas, kiedy tak zw. spór orjentacyjny z czasów wojny miał swoje uzasadnienie. Był czas, kiedy można było zrozumieć owe fale namiętności, jakie on wywoływał. Wchodziły wówczas w

grę olbrzymie interesy. Nic więc dziwnego, że ludzie wkładali w nie całą swoją duszę, cały swój fanatyzm. Dziś to wszystko powinno już należeć do jednego z największych rozdziałów naszej historji. Dziś walka orjentacyjna z czasów wojny straciła rację bytu. Spór o linję polityki zagranicznej przestał istnieć.

Od czasu zwłaszcza gdy polska polityka zagraniczna weszła przed dwoma laty na drogę porozumienia z Rosją, gdy następnie starała się i stara zdobyć dla państwa naszego maksimum niezależności w tej części Europy, by uczynić z Polski czynnik równowagi między Bałtykiem a morzem Czarnem, motywy rozbudzenia silnych nastrojów opozycyjno - nacjonalistycznych w poczuciu troski o moc i niezależność polityki zagranicznej przestały istnieć.

Oczywiście fachowcy mogą się spierać o to, czy takie, lub inne posunięcie polityki polskiej było taktycznie dobrze przemyślane, mogą być nieporozumienia z powodu subtelnych sformułowań dyplomatycznych, ale te rzeczy nie będą docierały do mas. W tych nikt nie zdoła już rozbudzić przekonania, że polska polityka zagraniczna — o ile trzymać się będzie linji, na jaką weszła tak zdecydowanie przed dwoma laty — polityki niezależności i równowagi na wschodzie w Europie, przy zachowaniu wszakże odświeżonego i na obie nogi postawionego sojuszu z Francją — była chwiejna, słaba, mało samodzielna i mało czynna, nieznająca sukcesów, wlokąca się w ogonie innych inicjatyw.

Przeciwnie, jeżeli podnoszą się obecnie głosy krytyczne o polskiej polityce zagranicznej, jeżeli stawia się jej zarzuty, to raczej te, iż jest zbyt śmiała, zbyt obcesowa, za mało licząca się z innymi, zbyt nieraz gwałtowna. Nie wchodząc w słuszność czy niesłuszność tych różnych wątpliwości, stwierdzić trzeba, że nie mogą one być powodem troski, wypływającej z ducha narodowego, nie mogą wytwarzać nastrojów obawy, uzasadnianej słabością polityki zewnętrznej państwa. Opozycja zasadnicza, opozycja oparta na namiętnościach i fanatyzmie — bo nie myślę tu o krytycyzmie w stosunku do takich, lub innych posunięć — mogłaby dziś rozwinąć się jedynie na tle rezygnacji z wielkich celów w polityce zagranicznej, z postradania odwagi i ambicyj, jakie każdy naród winien pielęgnować. Lecz tego rodzaju opozycja nie byłaby już nacjonalistyczną.

W dzisiejszej sytuacji kierunek narodowy w Polsce winien dbać o dalszy rozwój polityki zagranicznej czynnej i niezależnej (używam celowo tego określenia, mimo iż drażni ono ucho niektórych staromodnych publicystów) polityki zagranicznej, któraby w oparciu o wypróbowane już teraz metody, a nawet prawa polskiej racji stanu zdobywała w Europie jaknajwięcej miejsca dla inicjatywy i twórczości narodu polskiego. A ten swą postawą moralną i jednością swoich poglądów na zasadnicze sprawy państwowe, zwłaszcza w odniesieniu do zagadnień międzynarodowych winien tego rodzaju wysiłki popierać.

ARMJA.

Drugim podstawowym i wzbudzającym nastroje emocjonalne motywem powojennej akcji nacjonalistycznej była troska o pozycję armji w społeczeństwie, walka z pacyfizmem, z rozbrojeniem, z antymilitaryzmem, z chęcią poniżania i degradowania oficera. Ruch nacjonalistyczno - faszystowski we Włoszech, opierający się przeważnie o kombatantów, był przedewszystkiem objawem reakcji przeciw ówczesnemu, defetystycznemu stanowisku społeczeństwa włoskiego, opanowanego przeważnie przez elementy anarchiczne, nihilistyczne lub komunistyczne. Faszyzm powstawał w obronie czci oficera, który nie mógł się już pokazywać w mundurze na ulicach miast, powstawał w celu wywalczenia dla armji należnego jej miejsca, powstawał w obronie jej prężności i jej siły. Ruch nacjonalistyczno - socjalistyczny w Niemczech był również objawem nieuzasadnionego zresztą przekonania, że armja niemiecka nie może się dostatecznie rozwinąć. Hitleryzm rozrastał się na tle zakorzenionych w narodzie niemieckim uczuć militarystycznych. Stąd jego stanowczość i niezłomność w sprawie rozbrojenia. Stąd jego wysiłek dalszego militaryzowania państwa niemieckiego.

A Polska? Czy istnieje w społeczeństwie przekonanie, że armja jest słaba, lekceważona, rozprzężona? Czy istnieje powód troski o jej ducha? Czy zatem istnieją podstawy do rozbudzenia nastrojów nacjonalistycznych na płaszczyźnie obawy o przyszłość wojska polskiego?

Sądzę, że jeżeli jest w Polsce jaka dziedzina, która wywołuje powszechne zadowolenie, co więcej poczucie dumy i spokoju, to jest nią dziedzina wojskowa.

Armja polska stanowi najlepszą organizację w państwie, najlepszą jego część składową. Wiemy, że dla wojska wszystko się poświęca, wiemy, że robione są ogromne wysiłki, aby je postawić na jaknajlepszym i jaknajbardziej nowoczesnym poziomie, wiemy, że te wysiłki wieńczone są dużem powodzeniem. Z każdym miesiącem, z każdym rokiem rośnie potęga siły zbrojnej Rzeczypospolitej. Gdzież jest pozatem w społeczeństwie duch pacyfizmu? Gdzież to panowanie antymilitaryzmu, przeciwko któremu należałoby powstać w imię zasad nacjonalistycznych?

W Polsce nietylko niema żadnych podstaw do wybuchu zasadniczej opozycji, opartej na pierwiastkach nacjonalistycznych i stanowiącej reakcję przeciw degradowaniu wojska, ale z dumą możemy stwierdzić, że w tej dziedzinie spełnione zostały u nas i nadal są realizowane wszystkie te postulaty i dążenia, które rodzić się mogą z ducha narodowego, z silnego poczucia nacjonalistycznego.

Lecz naodwrót ruchy polityczne, które nie uwzględniają potrzeb wojska, nie rozumieją jego znaczenia, pomijają milczeniem jego istnienie w swoich programach, nie mogą być ruchami naprawdę narodowemi, opartemi na czystych pierwiastkach nacjonalistycznych. Wszędzie, na całym świecie, nacjonalizm łączy się z wojskiem, wszędzie, na całym świecie, nacjonalizm walczy na terenie politycznym o siłę wojska, wszędzie, na całym świecie, w ideologji nacjonalistycznej wojsko odgrywa rolę zasadniczą, rolę główną, wobec której bledną nieraz wszystkie inne sprawy.

Nastawienie to musi być tem silniejsze w Polsce, gdzie wojsko stanowi główną siłę państwa, gdzie od podstawy armji zależy potęga kraju na terenie zewnętrznym i wewnętrznym.

W dwóch zatem najważniejszych i najbardziej istotnych dziedzinach dla kierunku narodowego, jakiemi są sprawy zagraniczne i wojskowe, niema dziś podstaw do organizowania wojny domowej w imię haseł nacjonalistycznych i w celu przeprowadzenia walki zasadniczej i bezwzględnej.

SPRAWY GOSPODARCZE.

Czy ruch nacjonalistyczny ma powody do organizowania tej walki na innych płaszczyznach, w imię innych zagadnień? Przez pewien czas usiłowano wznosić szańce na terenie ekonomicznym. Sprawy gospodarcze, nędza, deficyt budżetowy, niedobór bilansu płatniczego, wreszcie bezrobocie miały obalić automatycznie istniejący w Polsce system rządów autorytatywnych. Kalkulacja ta zawiodła na całej linji.

Walkę zasadniczą można pozatem organizować w imię pewnych jasnych i bezkompromisowych zasad. Jakie są dziś jasne i bezwzględne zasady gospodarcze polskiego kierunku narodowego? O tem nikt dokładnie nie wie. Pojęcia gospodarcze i prawa ekonomiczne są dziś tak zachwiane, tak podważone, tak okazały się względne, że ustalenie ich w postaci arbitralnej jest wręcz niemożliwe. Niemożliwe zwłaszcza dla kierunku narodowego, który może najwięcej przyczynił się do obalenia dotychczasowych pojęć ekonomicznych. Znane są pogardliwe i publiczne wypowiedzenia się Dmowskiego na temat ekonomistów ich przywiązania do zasad liberalnych, a nawet kwestjonujące istotę nauki ekonomicznej. W dziedzinie haseł ekonomicznych wszystko jest dziś zachwiane. Prawa absolutne nie istnieją. Niema zatem podstaw do organizowania oporu względnie walki w imię bezwzględnie obowiązujących haseł gospodarczych, bo te nie obowiązują.

Niektórzy ekonomiści pragnęliby, by za takie hasło uznać wolność gospodarczą. Głoszą zatem potrzebę powrotu do liberalizmu gospodarczego. Istotnie na tej podstawie możnaby uformować opozycję zasadniczą. I ci, którzy na takiej płaszczyźnie szukają motywów walki z systemem rządów autorytatywnych, są w zupełnym porządku z logiką, są przynajmniej szczerzy i konsekwentni.

Tylko, czy będzie to opozycja nacjonalistyczna? I czy będzie to opozycja skuteczna? Nacjonalizm współczesny wypowiedział się nietylko przeciw liberalizmowi politycznemu, lecz również przeciw liberalizmowi gospodarczemu. Wysuwając dążenie do zorganizowania narodu, stanął w sprzeczności z zasadami wolności indywidualnej. Domagając się rozwoju własnego prze-

mysłu oraz rozwoju miast, zerwał z liberalizmem ekonomicznym w stosunkach międzynarodowych. Wysunięcie pozatem w Polsce przez kierunek narodowy hasła walki z wpływami żydowskiemi zmusza również do zerwania z hasłami wolności gospodarczej, gdyż z wolności tej zawsze i wszędzie korzystali przedewszystkiem Żydzi. Oni są zresztą głównymi propagatorami liberalizmu gospodarczego. Oni dziś są również przeciwnikami tak zw. etatyzmu. Liberalizm gospodarczy nie jest zatem do przyjęcia w swej absolutnej postaci przez współczesny nacjonalizm. I dlatego nie może stać się podstawą walki absolutnej, która może opierać się tylko na motywach bezwzględnych i bezkompromisowych.

Oczywiście można taką walkę organizować całkiem ordynarnie i demagogicznie na podstawie istniejącego niezadowolenia i braku dobrobytu jaki istniał przed wojną. Tylko niezadowolenie obecne nie może objawiać się w formie bezwzględnej, jest bowiem powszechne na całym świecie. Polska nie stanowi pod tym względem wyjątku, o czem wszyscy wiedzą. A nawet, porównując stałość naszej waluty ze spadkiem funta angielskiego i dolara amerykańskiego, każdy nieuprzedzony może stwierdzić, że u nas nie jest najgorzej, a przynajmniej, że niema anarchji gospodarczej.

Pozatem choć jest niezadowolenie, to jednak jednocześnie istnieje w społeczeństwie ciągłe oczekiwanie pomocy od państwa. Czy można więc zorganizować do trwałej i bezwzględnej walki z władzą autorytatywną ludzi, którzy w gruncie rzeczy czekają tylko na pomoc od tej władzy, a z chwilą uzyskania jej w minimalnej choćby mierze przezornie wycofują się z terenu walki?

Żyjemy wreszcie w czasach przewrotu, w czasach przeistaczania się ustroju nietylko politycznego, ale gospodarczego, co w publicystyce nacjonalistycznej najbardziej autorytatywnej było wielokrotnie stwierdzane. Trudno oczywiście przewidzieć, jakie kształty przybierze ostatecznie nowy ustrój. Ale jedno jest pewno: odbiegać on będzie daleko i to przez długi okres czasu od liberalizmu gospodarczego. Dla wolności gospodarczej tak, jak ona była pojmowana w wieku 19-ym, będzie coraz mniej miejsca. Gdyby np. dziś ktoś z dnia na dzień zadekretował wolność gospodarczą, nastąpiłoby generalne bankructwo. I dlatego opieranie opozycji na liberaliźmie gospodarczym jest nietylko sprzeczne z ogólnem nastawieniem współczesnych dążeń narodowych, ale również nie może być skuteczne.

Oczywiście można nie zwracać uwagi na te konsyderacje ideowe, można operować wyłącznie demagogją, wysuwać hasła czysto materjalistyczne, klasowe, można żądać na wiecach zaspokojenia potrzeb „proletarjackich" — nawoływania takie spotyka się już nawet w pewnych pisemkach obozu narodowego — można, słowem, organizować rewolucję natury społecznej. Lecz nie będzie to już rewolucja narodowa. Od rewolucji komunistyczno - anarchicznej różnić się będzie chyba tem, że nie będzie międzynarodowa (choć i to jest wątpliwe). A niema nic gorszego niż rewolucja społeczna. Wiadomo, czem się zaczyna, nie wiadomo, czem się skończy. U nas skończyłaby się komunizmem i anarchją. Dlatego też tego rodzaju próby muszą być najsurowiej potępiane i zwalczane przez kierunek nacjonalistyczny.

Nie znaczy to natomiast, byśmy uważali, że w Polsce pod względem gospodarczym wszystko jest w porządku, że nie istnieje wielkie zagadnienie nędzy polskiej, podniesienia dobrobytu, poziomu życia. Nie jest nam zwłaszcza obce zagadnienie przyszłości gospodarczej młodego pokolenia. Ale te sprawy, co do rozwiązania których istnieją najrozmaitsze poglądy we wszystkich obozach politycznych w Polsce, nie mogą uzasadniać negowania systemu rządów autorytatywnych, nie mogą służyć za tło walki wewnętrznej w imię haseł nacjonalistycznych. Kierunek narodowy w Polsce niema na te sprawy jednolitego i wyraźnego poglądu, a jeżeli ma, to musi nieraz stwierdzać, że postulaty jego są realizowane przez przeciwników. Natomiast polskie zagadnienie gospodarcze wymaga takiego wysiłku, że dla rozwiązania jego potrzebne jest istnienie zarówno rządów autorytatywnych, jak i skupiania, a nie rozbijania narodu.

ŻYDZI.

Ostatnie zagadnienie, które miało uzasadnić walkę wewnętrzną w Polsce oraz stanowisko negacji obozu narodowego, była sprawa żydowska. Oczywiście kierunek narodowy i każdy, kto uważa się za nacjonalistę, nie może nie uznawać istnienia zagadnienia żydowskiego w Polsce, nie może nie dążyć do jego rozwiązania. Ale z drugiej strony wszyscy zdają sobie sprawę, że jest to zagadnienie skomplikowane, trudne, którego nie da się załatwić z dnia na dzień, które będzie wymagało wysiłku całego pokolenia. Wiemy również dobrze, że sprawy żydowskiej nie rozwiąże się tylko rezolucjami wiecowemi, ani wybijaniem szyb żydowskich, ale drogą systematycznej i wytrwałej organizacji przedewszystkiem życia narodowego i gospodarczego, przed którą cofnąć się nie wolno.

Możemy wszakże mówić o warunkach rozwiązania tego zagadnienia. Otóż pierwszym z nich jest istnienie rządów silnych, rządów autorytatywnych. Nie można sobie bowiem wyobrazić załatwienia kwestji żydowskiej w Polsce przy systemie liberalnym, przy systemie wolności gospodarczej i politycznej, w ustroju demokracj parlamentarnej, która w Polsce zapewniła mniejszościom narodowym około 100 mandatów poselskich w Sejmie. Również nic tak nie podcina pozycji Żydów na terenie gospodarczym, jak pewien, umiejętnie stosowany interwencjonizm państwowy i nacisk państwa w dziedzinie ekonomicznej. Trzeba było być w tym roku na Huculszczyźnie i widzieć oburzenie Żydów, właścicieli rozklekotanych zresztą autobusów, z powodu wprowadzenia monopolistycznej i państwowej komunikacji autobusowej między Kołomyją a Kutami, która interesom żydowskim w tej części kraju zadała cios bardzo poważny.

Drugim warunkiem rozwiązania sprawy żydowskiej jest jedność narodowa i zgoda wewnętrzna. Sprawy żydowskiej nikt nie załatwi w atmosferze wojny domowej. Jednym z największych błędów kierownictwa obozu narodowego w Polsce było posługiwanie się sprawą żydowską dla załatwiania porachunków wewnętrznych i uzasadniania owej „przepaści", która wytworzyła się przed trzydziestu laty. Likwidacja walki wewnętrznej, na której Żydzi, jako ten trzeci, robią doskonałe interesy i dlatego zapewne ją podjudzają przez swoich agentów po różnych stronach barykad, jest warunkiem przystąpienia do wielkiego wysiłku, jakiego będzie wymagało rozwiązywanie sprawy żydowskiej. Rola młodego pokolenia, skupionego dziś pod różnemi sztandarami, w likwidowaniu sporu ojców, wzorem fredrowskiej „Zemsty", jest olbrzymia. Bo tylko młode pokolenie może się podjąć tego dzieła, o ile kwestja żydowska leży mu istotnie na sercu. Z drugiej strony zagadnienie żydowskie może się stać i powinno się stać ważnym impulsem do zorganizowania jedności narodowej.

Uwzględniając te dwa zasadnicze warunki, uwzględniając właśnie to, że sprawa żydowska nie nadaje się do uzasadniania konieczności walki wewnętrznej w Polsce, obowiązkiem każdego narodowca jest o niej nie zapominać, robić wszystko, aby przyspieszać jej załatwienie, a przedewszystkiem budzić wiarę w możliwość jej rozwiązania. Sprawa żydowska jest sprawą ludzką. A wszystko, co ludzkie jest możliwe.

ZAGADNIENIE MORALNE.

By uzasadnić stanowisko negacji wobec polskiej rzeczywistości wysuwane jest nieraz zagadnienie moralne. Ono ma być przyczyną „przepaści", która w oczach różnych współczesnych moralistów istnieć musi koniecznie w społeczeństwie. Przyznaję, że odnoszę się bardzo nieufnie do argumentów moralnych, wnoszonych do polityki. Nie dlatego, bym nie uznawał, będąc chrześcijaninem i katolikiem, zasad moralnych w polityce, ale dlatego, że zazwyczaj nadużywane są one do zgoła innych celów.

Najwięcej o „moralności" nasłuchałem się w Genewie, gdzie przez pewien czas rok rocznie jeździłem na sesje Ligi Narodów. Każda delegacja, każdy dyplomata operował hasłem moralności. Najbardziej poziome interesy załatwiano w imię różnych frazesów „moralnych", któremi pokrywano nieraz zdecydowanie egoistyczne i łajdackie posunięcia. Rozmaite lisy polityczne, wstępując na trybunę Ligi Narodów, wygłaszały wzniosłe kazania o cnocie i etyce, mając na myśli oczywiście co innego.

Ustrój demokratyczno - liberalny rozwinął metodę posługiwania się w polityce frazesami moralnemi. By zjednać sobie opinję, by postawić się w dobrem świetle, a pognębić przeciwnika różni demagodzy nauczyli się występować w roli kaznodziejów moralności. Duży wpływ na wprowadzenie tego mentor-

skiego tonu miał laicyzm demokracji oraz masonerja. Nie kto inny tylko wolnomularstwo, zwalczając religję, wprowadziło pojęcie świeckiej moralności i naukę o moralności. Wykładana jest ona np. w protestanckich szkołach szwajcarskich zamiast religji. Ale i u nas spotyka się różnych świeckich pastorów, uważających się za powołanych do prawienia ludziom płytkich kazań moralnych.

Wiek ubiegły był wiekiem tak zw. burżuazyjnej moralistyki. Moralności posiadaczy, którą scharakteryzował tak świetnie w „Sadze" John Galsworthy. Moralność posiadaczy to moralność oparta na pozorach. Etyka to niezwykle łatwo osiągalna. Wystarczy być na zewnątrz w porządku z paru konwenansami, a jest się człowiekiem moralnym, poważanym, jak pisze o tem szeroko Gonzaga de Reynold w „Tragicznej Europie". A że konwenans może pokrywać największe łotrostwo, że może paczyć charakter, łamać prawdę, uniemożliwiać szczere wypowiedzenie się, w to nikt nie wchodzi. Konwenans stawał się ważniejszy od głosu sumienia, które nakazywało nieraz go przełamać i zniszczyć. Na tem to tle rosły obłuda, cynizm i zepsucie moralne. Oto podłoże naszej dulszczyzny.

Polityka nie jest religją, jest sztuką i umiejętnością. Nie może więc być traktowana tylko jako system etyczny. Jeżeli bliżej zresztą przyjrzeć się ruchom politycznym, to, jak wykazał Pareto, moralność rozkłada się w nich bardzo równomiernie. Polityka jest tą dziedziną, która zawsze przyciągała różne hjeny, poszukujące żeru. Żaden ruch, najbardziej ideowy, nie uchroni się od takiego towarzystwa. Oczywiście hjeny idą zawsze tam, gdzie jest żer. Dlatego kręcą się przedewszystkiem przy tych, którzy rządzą. Ale i ci, co nie rządzą, mają nieraz do czynienia z hjenami, lecz nieco mizerniejszego gatunku. Traktują one również politykę z punktu widzenia swoich osobistych interesów materjalnych. Tylko zatem taki ruch jest niemoralny, który nie potrafi się oderwać od hjen, który tym hjenom ulega.

Należy jednak rozróżniać moralność od obyczajów i od psychiki poszczególnych ruchów. W Polsce istotnie główną przyczyną rozdźwięku politycznego są różnice psychiczne. Rozumowo ludzie z najskrajniejszych obozów dochodzą nieraz do tego samego zdania, ale psychika zawsze ich rozdzieli. Nie mam zamiaru powtarzać tu tego, co napisałem na temat różnic psychicznych w społeczeństwie w książce „Naród w państwie". Stwierdzić tylko pragnę, że różnorodność psychiki wywołuje również różnorodność moralności i obyczajności. Ludzie odmiennych typów psychicznych posługują się różnemi metodami. Można na te metody rozmaicie się zapatrywać. Nie wiem wszakże, co jest w życiu moralniejsze: zadany gwałt, czy też puszczone w sposób nieuchwytny i anonimowy — oszczerstwo, przeciw któremu bronić się nawet nie można, bo nie widać pola walki, ani przeciwnika. Gwałt jest ostatecznie bronią lwów i tygrysów, oszczerstwo—płazów i tchórzów. I choć owe płazy często przybierają pozy arcykapłanów moralności i nawet za takich uchodzą w oczach naiwnych, to jednak są tylko zwykłymi łotrzykami.

Poza moralizatorska w publicystyce polskiej uprawiana jest na szeroką skalę i ma swoją tradycję, jak to wykazał w książce „Moraliści staropolscy" Mieczysław Piszczkowski, który zapowiada dalsze studja nad tem zagadnieniem. Ciągnie się to moralizatorstwo od czasów Reformacji. Było zawsze z małemi wyjątkami płytkie, naiwne, lekko obłudne i zabijające twórczość naprawdę polityczną, opartą na trzeźwości i zrozumieniu potrzeb państwa. Stało się ono jedną z przyczyn upadku myśli politycznej w Polsce szlacheckiej.

Czy mamy znowu popełniać stare błędy? Czy mamy znowu wpadać w publicystyce politycznej w ów masońsko-reformacyjny ton moralizatorski i mentorski? Czy moralizatorstwo łzawe i jednostronne ma znowu zastąpić mocną i twardą myśl polityczną? Czy ono jedynie i wyłącznie ma być podstawą akcji politycznej, uzasadnianiem przepaści w społeczeństwie? Zdaje się, że podejmowanie tego rodzaju motywów nie należy do nowocześnie pojętego ruchu narodowego, który wszędzie przeciwstawia się stylowi i obyczajności zrodzonej z reformacji, a następnie z demokracji „burżuazyjnej" wieku 19, który na miejscu płytkiego i obłudnego moralizatorstwa pragnie postawić wyraźne i proste zasady religijne.

Nowoczesne ruchy narodowe postawiły sobie za zadanie odświeżenie atmosfery moralnej, tępienie obłudy, faryzeuszostwa, fikcyjnych konwenansów. Nowoczesne ruchy narodowe przestawiły się wszędzie na działanie bezpośrednie, otwarte i szczere. Obca im być powinna dulszczyzna i wszelaka kołtunerja. Młode pokolenie w innej, bardziej szczerej wychowane być musi atmosferze. Dlatego nowoczesnemu nastawieniu nacjonalistycznemu najbardziej odpowiada to, co jest szczere, bezpośrednie, męskie, z poczuciem osobistej odpowiedzialności. I dlatego bliższy duchowi nacjonalistycznemu jest ton i sposób wystąpienia min. Becka w Genewie w sprawie traktatów o mniejszościach, niż lękliwe wątpliwości i obawy kilku publicystów polskich o zgodność tego wystąpienia z takiemi lub innemi paragrafami Ligi Narodów. Trzeba tylko wiedzieć i zrozumieć na czem istotnie polega nowoczesna psychika nacjonalistyczna. Niestety, to zrozumienie często zawodzi.

POSTAWA CZYNNA

Kto zatem czuje się nacjonalistą, nacjonalistą nowoczesnym, a nie nacjonalistą starej daty o zabarwieniu liberalnem, nie może dziś znaleźć podstaw zasadniczych dla polityki negacji, nie może znaleźć uzasadnienia dla prowadzenia walki wewnętrznej, dla podtrzymywania stanu wojny domowej i pilnowania, by powstałe przed trzydziestu laty przepaście nie zostały czasem zasypane na tym, lub innym odcinku.

Oczywiście nie znaczy to, aby ruch nacjonalistyczny, ruch narodowy w Polsce mógł zamknąć oczy, by mógł, obwieściwszy krajowi, że wszystko jest doskonałe, wycofać się z terenu pracy społecznej. Tego czynić nie może, tego czynić mu nie wolno.

Poczucie narodowe, postawa narodowa, zawsze będą Polsce potrzebne, zawsze będą stanowiły niezbędny i wyodrębniony ton w życiu krajowem, zawsze służyć będą za klapę i ostoję bezpieczeństwa na wypadek anarchji społecznej lub osłabienia państwa. Dalsza praca nad wydźwignięciem Polski z kryzysu, nad umocnieniem jej pozycji w świecie wymagać będzie silnego rozwoju ducha nacjonalistycznego. Jeżeli dziś stwierdzamy, że w wielu dziedzinach nie panuje jeszcze nowoczesny duch narodowy, że na wielu terenach kwitnie jeszcze staroświecki liberalizm, lub lewicowo-klasowy radykalizm, to dowód, że niezbyt wiele jest jeszcze u nas owego prawdziwego nacjonalizmu, tak jak my go pojmujemy, że są jeszcze wielkie dziedziny życia, które muszą być nim przeorane, zanim idea narodowa nie osiągnie swego celu. Nie jest go zawiele również dlatego, że kraj nasz o smutnej tradycji politycznej Polski szlacheckiej, do której niektórzy chcieliby dziś wracać, wciąż jest narażony na podmuchy radykalizmu i rewolucjonizmu, które w naszych warunkach, przy istnieniu wywrotowców zpośród mniejszości narodowych, mogłyby być zabójcze.

Rola zasadnicza nacjonalizmu polskiego, tak jak ona zresztą była rozumiana w chwili powstawania Obozu Wielkiej Polski polega przedewszystkiem na przestrzeganiu dyscypliny i karności społecznej. Nie jest zadaniem nacjonalizmu robienie rewolucji, ale jej tępienie, tak jak jego obowiązkiem jest również tępienie wszelkiego rozkładu, wszelkiej anarchji, myśli, woli, czynu. Nigdy nie będzie tej dyscypliny za mało. A zawsze będzie ona niezbędna.

Narzuca to prawdziwemu nacjonaliście duże obowiązki. Kto bowiem jest narodowcem, ten przyjmuje na siebie obowiązki, ten nie żąda praw. Lecz na to, aby wypełniać obowiązki nie można tkwić w negacji, nie można być poza życiem. W zasadzie idea narodowa jest tak nabrzmiała twórczością, że narodowiec w opozycji skrajnej, negatywnej, nie może czuć się dobrze i nie może długo wytrzymać. Z pojęciem nacjonalisty, z pojęciem narodowca wiąże się postawa czynna, a nie bierna. Postawa zdecydowanego marszu przez życie. Postawa nie uciekania od życia, ale wchodzenia w nie z niezłomną wolą przeprowadzania swoich postulatów. Nie da się ona pogodzić z wytrwałem wysiadywaniem na kanapie i z opowiadaniem sobie w formie przeważnie plotkarskiej różnych rzekomo gorszących scen i rzeczy, które dzieją się na ulicy. Gorszenie się, biadanie, łamanie rąk i plotkowanie zostawmy politycznym emerytom, którym tyle tylko już z tego życia zostało i którzy czemś muszą się pocieszać. Nacjonalista musi być w życiu, przyczem życie to nie jest wiec, to nie jest przemówienie, to nie

jest pochód. Życie to praca na wsi i w mieście, na polu i w fabryce, w szkole i w uniwersytecie. Życie to przedewszystkiem wysiłek, wysiłek osobisty i zbiorowy. Entuzjazm pracy, entuzjazm wysiłku — oto czego nam potrzeba. Oto, czego powinny dokonać nowoczesne ruchy narodowe. Oto, czego dokonały podobne ruchy w innych krajach i co u nas musi być zrobione.

Więc co rozumieć przez postawę czynną? Przedewszystkiem pracę i wysiłek dla dobra ogółu we wszystkich dziedzinach, a następnie walkę o swoje przekonania, ale walkę pozytywną, popierającą wszystko, co jest zgodne z temi zapatrywaniami, by móc tem silniej zaatakować braki, wszystko jedno gdzie się znajdujące, a które świadczą o niedostatecznem uwzględnieniu dążeń narodowych. I to jest dopiero istotna walka. Bo nie jest walką młócenie sieczki, siedząc na kanapie, lub nawet bając na wiecach.

Walka należy do istoty działania politycznego. Nie można jednak uważać za prawdziwą walkę uprawianie negacji, lub nawet biernego oporu.

Rzeczy te nieraz są niezrozumiałe dla pewnych kół. Niewola bowiem nauczyła ludzi starego typu pasywizmu. Nieraz jedyną bronią wobec okupanta było uprawianie biernego oporu. Na żadną inną postawę społeczeństwo zdobyć się nie mogło. Mając zamkniętą drogę do rządów krajem, tylko w biernem, choć nieugiętem trwaniu widziało jedyną możliwość doczekania się lepszych czasów. Ludzie, którzy z zamiłowaniem przenoszą stosunki, obyczaje i metody działania politycznego z czasów niewoli do obecnego okresu niepodległości, uważają zatem taktykę trwania i biernego oporu za zupełnie wystarczającą i nie mogą zrozumieć, że żywioły, wyrosłe w państwie niepodległem wytrzymać długo nie mogą w atmosferze bierności, gnuśności i zgorzknienia. Porywa je szybko życie, polskie życie, które stoi przed nimi otworem.

Z postawą nacjonalizmu nie da się również pogodzić apoteozowanie walki wewnętrznej jako zasady. Co prawda byli i są w Polsce narodowcy, którzy za jedyny swój obowiązek uważają utrzymywanie w narodzie przepaści raz z tego, raz z innego powodu. Gdy okazuje się bowiem, że jedna z przyczyn przepaści zanika, wówczas gorliwcy wynajdują przyczyny inne, które skolei zastępują dalszemi motywami i tak w kółko. W ten sposób wszakże wojna domowa mogłaby trwać u nas w permanencji, co, zdaje się, jest ideałem niektórych sekciarzy.

Istotą i celem nacjonalizmu jest skupienie całego narodu. I dlatego na całym świecie nacjonalizmy wypowiedziały się przeciw walce klas. Lecz z tych samych względów ruchy narodowe wystąpiły przeciw partyjnemu rozbiciu społeczeństwa.

Do celu swego doszły ruchy narodowe prowadząc nieraz ostrą wojnę. Ale była to wojna bądź bardzo krótka, bądź też prowadzona na podstawie wyraźnych motywów, jasno sformułowanych dążeń, których zwalczane systemy rządowe istotnie nie uwzględniały, lub które były im obce.

U nas prowadzi się wojnę dla samej wojny. Często ci, którzy ją stosują, zapominają, o co walczą i dlaczego. Program zupełnie zanika. O dążeniach konkretnych nie mówi się bądź w obawie, by system rządzący ich nie zrealizował, bądź też dlatego, że już się nie wie, co powiedzieć i czem uzasadnić swoje negatywne stanowisko. W takich warunkach walka przybiera charakter czysto osobisty, klanowy. Hitler nie walczył — trzeba to przyznać — z osobami. Pozostawał w osobistym kontakcie ze zwalczanymi przez siebie kanclerzami. U nas nieraz się nawet przyzna półgębkiem, że ten lub ów przeciwnik postępuje słusznie, ale jednocześnie za największą zbrodnię uważa się zetknięcie z przedstawicielem przeciwnego obozu. Inna rzecz, że poziom życia politycznego oraz inteligencja poszczególnych polityków jest o wiele wyższa w Niemczech, niż u nas.

Również wielu narodowców starego typu, nieraz udrapowanych w togi miłości chrześcijańskiej, uważa za patrjotę i uosobienie cnót obywatelskich nie tego, kto nawołuje do jedności narodowej, ale tego, kto najlepiej podjudza i podburza, kto najsprawniej operuje oszczerstwami, kto jest najbardziej zaciekły i kto najbezwzględniej kieruje się nienawiścią. Doszło u nas bowiem pod tym względem do ogromnego pomieszania pojęć, graniczącego nieraz z obłędem. Tymczasem z postawą nacjonalistyczną nie da się pogodzić kopanie i podtrzymywanie przepaści w narodzie. W ustach narodowca słowo „przepaść" nie powinno się znajdować.

Zapominanie przedewszystkiem o tem podstawowem nastawieniu, zapominanie o zasadniczych obowiązkach narodowca sprowadziło ruch narodowy w Polsce na manowce i przyniosło jemu oraz krajowi wiele niepotrzebnych strat. Ale o tem w następnym numerze „Awangardy".

RYSZARD PIESTRZYŃSKI.

Przed zmianą ustroju.

Ustrój państwa nie jest dziełem o charakterze teoretycznym. Choćby był zbudowany wedle najdoskonalszych wzorów, opracowanych przez teorję prawa politycznego i, w myśl jej zapewnień, powinien być mechanizmem, działającym bez zarzutu — praktyka może dać świadectwo zgoła czemu innemu. Ustrój taki może się okazać tworem bezwartościowym i nawet szkodliwym.

Formalne określenie ustroju państwa nie nastręczałoby zapewne większych trudności. Jednak tak znajomość tego określenia, jak też biegłość w orjentowaniu się w formalnem funkcjonowaniu norm ustrojowych nic nam nie powie o tem, czy dany ustrój ma trwałe podstawy dłuższego istnienia i czy ma rzeczywiście, nie tylko pozornie, zapewnione właściwe funkcjonowanie.

Formalnie ustrój oparty jest na ustawach o charakterze konstytucyjnym. Cóż jednak zapewnia trwałość tym ustawom? Nie zatrzymujmy się nad zapewnieniami **ustawowemi**, bo cóż tego rodzaju zapewnieniom — z kolei rzeczy — zapewnia trwałość?

Nie wchodzimy w to, czy taki, czy inny ustrój jest wyrazem potrzeb narodu i czy z tego powodu posiada on, lub może posiadać dostateczną trwałość. Zresztą roztrząsanie tego zagadnienia ma, jak nam się wydaje, nader nikłą wartość praktyczną. Dziś pragniemy zwrócić uwagę na pewną faktyczną gwarancję trwałości ustroju — o charakterze politycznym.

Zdaniem naszem dla tego, by ustrój państwa posiadł rzeczywistą rękojmię trwałości, musi oprzeć się nie tylko na niedostatecznych gwarancjach formalnych, ale przedewszystkiem na pewnym prądzie politycznym, ujętym w mniej lub więcej ścisłe ramy organizacyjne zwartego ideowo obozu politycznego. Obóz taki jest realizatorem norm ustrojowych i ich obrońcą[1]). Forma organizacyjna takiego obozu nie jest przytem czemś najważniejszem.

[1]) Współczesność dyskusji nad projektem ustroju państwa, będącym w Izbach Ustawodawczych i dyskusji nad temi podstawami, na których winien się oprzeć obóz obecnie rządzący w Polsce — jest może mimowolna, ale nie jest przypadkiem.

czemś, dzięki istnieniu czego możemy określić daną grupę jako jeden obóz. Węzłem, łączącym jednostki w obóz polityczny nie jest bowiem formalny węzeł organizacyjny. Węzłem tym jest tylko tożsamość poglądów politycznych.

Nie znaczy to, by nie bywało obozów politycznych, które związane są albo tylko, albo przedewszystkiem więzią formalną: ale to są niewątpliwie formacje o charakterze tymczasowym, trwające tylko w czasach przejściowych, gdy myśl polityczna jest niedostatecznie skrystalizowana. Oczywiście tego typu obóz nie może stać się faktycznym oparciem ustroju państwa: **form** ustrojowych **nie da się podeprzeć** innemi **tylko** formami.

Ustrój państwowy nie może być bezdusznym systemem norm prawnych, byle tylko formalnie „pasowały" do siebie. Normy ustrojowe nie wsparte o jednolity pogląd polityczny są areną „odrabiania kawałków", a obóz polityczny, którego spoidłem jest tylko organizacja, w którym natomiast mieszczą się różne poglądy polityczne, staje się terenem t. zw. „uzgadniania"

różnic dla spokoju w bieżącej polityce: nie ma on dostatecznych danych na to, by sięgnąć dalej w przyszłość. Obozowi takiemu grozi niebezpieczeństwo stania się czemś w rodzaju spółki, eksploatującej „przedsiębiorstwo" państwowe.

#

Gdy mówimy, że ustrój państwa powinien być wyrazem jednolitej myśli politycznej i że ustrój ten powinien mieć swe faktyczne oparcie w obozie politycznym (który zapewne byłby twórcą samego ustroju) o jednolitym charakterze ideowym, nie mówimy przez to jeszcze nic o tem, **o jaką** to myśl polityczną chodzi. Można naturalnie twierdzić, że ustrój państwa ma być wyrazem poglądów liberalno-demokratycznych, realizacją zasad tzw. ludowładztwa i t. p., tak, jak to mieliśmy w Polsce i co niejeden jeszcze w naszym kraju uważa za ideał.

Dla nas jednak (czego zresztą nie zamierzamy tu rozwijać) w szrankach poglądów liberalno - demokratycznych niema miejsca w Polsce na ustrój, wyposażony w cechy trwałości i zdolności pełnienia dostatecznej pieczy nad interesami **narodu**. Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że gdy powiadamy, że ustrój naszego państwa ma być **narodowy** i że państwo powinno mieć rząd **narodowy** — używamy bardzo obszernego określenia, które nie rozwiązuje konkretnie sprawy. Dla wielu np. rządem „narodowym" byłby rząd, składający się z ludzi, którzy byle tylko obecnie nosili „firmę" narodową, pozatem zaś mieli poglądy liberalno-demokratyczne i w rządzeniu im właśnie dawali wyraz.

Nie pragniemy tu używać pustej frazeologji wiecowej, dla której probierzem rozwiązania trudności jest stopień huczności oklasków: nie będziemy też tykać sprawy cech samego ustroju państwa: pragniemy tu wyrazić zdanie, że obozem politycznym, na którym ustrój nowego państwa **musi** się oprzeć może być tylko obóz, mający — prócz innych cech — wyraźny charakter narodowy.

Dawaliśmy już kiedyindziej wyraz przekonaniu, że **dzisiejsze** obozy polityczne w Polsce są tworami przejściowemi i dlatego mówiąc o obozie o charakterze narodowym — wolni jesteśmy od asocjacyj, nasuwanych przez chwilę obecną w Polsce. Zarazem gdy mówimy o określeniu „narodowy" — nie pragniemy sięgać do uczuć, któremi zwykle wyczerpuje się ono: nie chcemy przez to umniejszać ich wartości: poprostu pozostawiamy je na boku. I po dokonaniu jednak tego wyłączenia pozostaną pewne trudności w szczegółowem określeniu tego, co ma znaczyć **„narodowy"** obóz. Dziś nie będziemy się starali o rozwikłanie ich, ograniczając się do wskazania pewnych cech ogólnych. Zdajemy sobie sprawę i z tego, że nie będą to jakieś niespotkane dotąd odkrycia, zarazem zaś że nie zdołamy tu wyczerpać tych nawet tylko niektórych ogólnych cech, zwrócimy uwagę na te wśród nich, których wysunięcie uważamy **obecnie** za pożyteczne.

#

„Narodowy" — więc opierający się przedewszystkiem na dążeniach **dośrodkowych** i pielęgnujący je. Dążeniami temi są wszystkie te siły, które wiążą ze sobą w jedną całość maximum pierwiastków życia narodowego, wzmagają to, co zwykle zwie się **jednością** narodu.[2]) Ruch narodowy, na to, by wart był tego ważkiego miana, musi wyszukiwać w życiu polskiem te jego dziedziny, które **naród** łączą w jednolitą **całość**; rozwój zaś ruchu narodowego — to zwiększenie się ilości tych dziedzin.

Odwracając nasze twierdzenia, trzeba dojść do zdania, że **nienarodowem** jest wszystko to, co naród rozbija i szczepi w nim nienawiść i niezgodę; najbardziej „nienarodowem" działaniem byłaby chyba wojna domowa, która zawsze, przedewszystkiem zaś wobec wrogów zewnętrznych, naród osłabia.

Wysuwanie przez ruch narodowy dziedzin, które łączą naród w jedną całość i rozumienie rozwoju tego ruchu jako zwiększanie się ilości tych dziedzin — nie jest chęcią sprowadzenia tego ruchu do jakiejś ewangelicznej roli siewcy zgody, oraz rezygnacją z walki. Przedewszystkiem w narodzie działa tyle sił, których zadaniem jest podniecenie walk domowych[3]), że zwalczanie ich nie może uchodzić za program rezygnacyjny: pozatem zaś — w polityce nie wystarczy wymienienie dziedzin życia, w których trzeba jedności: należy prócz tego dać pogląd na każdą z nich i wywalczyć posłuch dla tego właśnie poglądu. I tak — nie dość jest wskazać na potrzebę jedności narodu np. w polityce zagranicznej, trzeba jeszcze postawić jej program i sprawić, by został przeprowadzony.

#

Z tą cechą obozu narodowego, która go — między innemi — kwalifikuje jako „narodowy", a zatem że winien on opierać się na dążeniach **dośrodkowych**, na wysuwaniu dziedzin i pojęć, które **łączą** naród w jedną **całość**, nic nie ma na pozór wspólnego zagadnienie tzw. **wolności**.[4]) W istocie jednak jest inaczej i dlatego w tem właśnie miejscu poświęcimy temu zagadnieniu nieco uwagi, nie kusząc się zresztą ani o wyczerpanie go, ani nawet o szczegółowsze omówienie.

Najpierw jedna uwaga: ze **słowem** „wolność" łączy się w Polsce wiele szlachetnych **uczuć**. Jest tak w dużej mierze dlatego że w czasach niedawnej niewoli słowo to było synonimem niepodległości („Ojczyznę, **wolność** racz nam wrócić, Panie!"). Dziś więc ktoś, kto podaje w wątpliwość wartość „wolności" — ściąga na siebie dużo z tego **odium**, jakie ściągnąłby na siebie ten, kto w czasach niewoli podawałby w wątpliwość wartość niepodległości. Tymczasem zaś to samo słowo ma dziś — wedle nas — zupełnie inne znaczenie, nie mające nic wspólnego ze wspomnianemi przed chwilą szlachetnemi uczuciami. Dziś podaje się w wątpliwość wartość wolności jako jednego z pierwiastków masońskiej doktryny politycznej, który — wedle tej doktryny — ma służyć za podstawę organizacji narodów w państwa. Jakąż treść — w rozumieniu masońskiej doktryny politycznej[5] — ma **polityczne** pojęcie wolności, i w jakim celu zostało ono wysunięte? Treścią tego pojęcia jest **rozluźnienie** więzów politycznych, łączących jednostki w naród i w tym właśnie celu, tj. dla spowodowania tego rozluźnienia, zostało ono wysunięte. I dlatego jest ono siłą odśrodkową, więc **nienarodową**. Takie jest podłoże naszych zastrzeżeń co do wartości politycznej zasady wolności.

Trzeba powtórzyć: **politycznej**, by sprawę umiejscowić we właściwych szrankach: bowiem jednym z częstych błędów jest coś w rodzaju utożsamiania pojęcia **wolności** z pojęciem **moralności** — trzeba jednak odróżnić moralność rządzenia od wolności i nie nazywać wolności moralnością, a niemoralności niewolą. Takie bowiem rozumowanie jest nieścisłe: przenosi dowolnie pojęcia z jednej dziedziny w drugą. A coby było, gdybyśmy pojęcie **wolności** przenieśli w dziedzinę **moralności**? Rozumowanie byłoby tego samego gatunku, ale w w praktyce doszłoby się do reformy seksualnej.

Wogóle zaś, wracając do bliższego tematu tych uwag, wydaje się nam, że można raczej mówić o moralnych, lub niemoralnych czynach **ludzkich**, nie o „moralnym", lub „niemoralnym" **ustroju** państwa: to też ten ustrój, który np. ogranicza zasadę wolności politycznej — nie może być uważany za mniej „moralny" od ustroju, zapewniającego nieograniczoną wolność (tj. od anarchji). Dopiero **wykorzystywanie** przez ludzi (niekoniecznie rządzących) tego, czy innego ustroju dla niemoralnych czynów jest niemoralne. A czy to **ustrój państwa** ma od tego strzec? Byłoby to coś zgoła nowego: **upaństwowienie** moralności. I — wreszcie — jakiż ustrój może lepiej od niemoralności ustrzec? Zniesieniu „niemoralnej" dyktatury w Hiszpanji, dokonanemu w imię „wolności" towarzyszyły akty terroru wobec kultu i duchownych katolickich: w republikańskim i wolnościowym ustroju Francji mieliśmy zabójstwo sędziego Prince'a, ze wszystkiem tem, co je poprzedziło i co po niem nastąpiło: w autorytatywnym

---

[2]) Patrz artykuł „O nowoczesny polski obóz państwowo-narodowy" prof. Zygmunta Wojciechowskiego w zeszycie czerwcowym „Awangardy", r. 1934. To samo w os. odbitce. Również artykuł tegoż autora w „Awangardzie z lipca-sierpnia br. pod tyt. „Jeszcze w sprawie syntezy elementów państwowego i narodowego w życiu polskiem."

[3]) Kto nie wierzy, niech się pilnie przypatrzy dzisiejszej polskiej rzeczywistości; a komu nie dogadza rozglądanie się w czasach dzisiejszych — niech się rozejrzy po Polsce wieku osiemnastego.

[4]) Trafne uwagi poświęcił tej sprawie Z. Sadkowski w artykule „Jednostka w państwie narodowem" — w zeszycie „Awangardy" z lipca-sierpnia br.

[5]) W której komentowaniu trzeba sobie odmówić dostatecznej kompetencji — znaleźliby się jednak w Polsce tacy, co mogliby łatwo poczynić tu poprawki.

ustroju Niemiec — można się też różnych rzeczy napatrzeć: w Rosji — w imię „wyzwolenia" proletarjatu — wymordowano całą inteligencję (coprawda oburzenie prasy świata było wówczas znacznie umiarkowańsze niż wobec niedawnych wypadków w Niemczech). Możnaby zapewne przytoczyć bardzo wiele podobnych przykładów z bardzo wielu krajów i z bardzo różnych ustrojów.

#

Inną istotną cechą obozu narodowego musi być jego niezależność od wszelkich sił międzynarodowych. Więź, łącząca obóz polityczny z prądami, czy siłami międzynarodowemi, czy tylko pozanarodowemi (niepolskiemi), byłaby sprzeczna z istotą pojęcia „narodowy". Rzecz staje się najbardziej oczywistą, gdy te prądy i siły ujęte są w formy organizacyjne:można tu myśleć albo wprost o organizacji państwowej — może się zdarzyć, że obce państwo uzależni od siebie (nawet nie materjalnie) przywódców jakiegoś obozu politycznego, przez co uzależni i ten obóz; rzecz jasna, że obóz taki może doczepić sobie różne określenia, tylko nie „narodowy". Częstszy jest wypadek uzależnienia obozu politycznego przez udział jego przywódców w organizacjach międzynarodowych, tajnych, jak masonerja z jej odgałęzieniami, lub jawnych, jak inne międzynarodówki, np. socjalistyczne; do nich zresztą zgłaszają też swój akces partje socjalistyczne, jako całość. Wydaje się rzeczą oczywistą, że obozy, które posiadają takich przywódców — są już nietylko nienarodowe, ale i niepolskie.

Z tą zależnością najczęściej jest związana najtrudniejsza do uchwycenia, ale nie do pominięcia, zależność ideowa od prądów międzynarodowych; ta ostatnia zależność może jednak wystąpić i bez związku z poprzednią. W tej dziedzinie panuje największe pomieszanie pojęć; ileż osób, wyznając importowane do Polski poglądy, np. te, które — jak można sądzić — są oficjalnem wyznaniem wiary masonerji, uważa się jednocześnie za „narodowców", a nawet chce zwalczać masonerję. Pochodzi to zapewne stąd, że osoby te chwalebnem uczuciem związane są z polskością, ze swoim narodem, politycznie jednak uzależnione są od obcego sposobu myślenia, dostosowanego — być może pożytecznie — do warunków obcego narodu. Czy obóz, kierowany przez takich ludzi, może być obozem narodowym?

#

Żeby zbytnio nie przedłużać artykułu — zwrócimy uwagę jeszcze tylko na jedno. Nie posługujemy się będącym dziś często w użyciu wyrazem „państwowy", lecz „narodowy". Bowiem pierwsze określenie byłoby zdaniem naszem, dla naszych celów nieprzydatne.[6]) Jest rzeczą pewną, że naród **nie ma** innego narzędzia prowadzenia swej polityki, jak **państwo.**[7]) Dlatego obóz narodowy nie może nie być zarazem obozem **państwowym,** wyzbytym z tzw. instynktów państwowych. To nawet musi być jedną z jego najistotniejszych cech. Zauważmy też wreszcie, że te wszystkie cechy, które wyżej zostały wymienione, jako konieczne atrybuty obozu, który chce być narodowym, nie mogą również nie być częściami składowemi określenia „państwowy". Jakże bowiem można mówić o państwie, opartem o siły odśrodkowe, poddanem międzynarodówkom itp.?

Państwo musi, na to, by odpowiadało swym zadaniom (tak, jak my je rozumiemy) kierować sprawami narodu nie dla realizacji czy to oderwanych zasad (np. niektórzy rozumieją zadanie państwa jako realizację zasad tzw. postępu i demokracji, lub wyszukują mu jakieś inne jeszcze cele); państwo nie może się stać narzędziem sił poza niem stojących (np. Ligi Narodów, Wielkiego Wschodu itp.) musi czerpać całe swe istnienie z **wewnątrz,** tj. z **własnego narodu.** Dlatego mówimy, że obóz, sprawujący pieczę nad losami państwa, powinien mieć wyraźne cechy **narodowe.**

#

Czy poza obozem rządzącym powinna być pozostawiona możność organizowania się innym obozom politycznym? Odpowiedź na to pytanie przekraczałaby ramy niniejszych uwag.[8])

To jednak wydaje się nam pewne, że organizacje polityczne, które świadomie nawiązują łączność z takiemiż organizacjami za granicami kraju — są z państwowego już punktu widzenia — niedopuszczalne.[9])

#

Twierdzenie, wysunięte na początku, że oparciem dla ustroju państwa i rzeczywistą gwarancją jego trwałości jest jednolity ideowo obóz polityczny, nie jest nowym wynalazkiem. Właściwie wszystkie trwalsze ustroje dzięki temu właśnie były trwalsze od innych, że opierały się na jednolitym ideowo (przynajmniej w pewnych zasadniczych sprawach) obozie politycznym — choćby niekiedy zewnętrznie zorganizowanym w paru grupach. Dziś jest to samo: nowe ustroje szukają sobie tego odpowiednika i rzeczywistego oparcia — przyszłość wykaże, czy znajdą: wystarczy wymienić czy to partję komunistyczną w Rosji, faszystowską we Włoszech, czy też Narodowo-Socjalistyczną w Niemczech.

Warunkiem trwałości ustroju naszego państwa jest powstanie takiego jednolitego obozu politycznego, na którym ustrój ten mógłby się wesprzeć, a naszem zadaniem sprawić, by to był obóz o wyraźnych cechach narodowych.

JAN ZDZITOWIECKI.

[6]) Zaznaczyliśmy na wstępie, że uwagi te nie wyczerpią nawet części określenia „narodowy", tembardziej więc nie poruszają innych koniecznych cech obozu politycznego, o którym traktują, zawartych w określeniu „państwowy".

[7]) Mówimy tu o **normalnym** narodzie, nie uważamy bowiem za najwłaściwsze czerpanie natchnień do rozwiązań politycznych z nienormalnego okresu bytu naszego narodu, jakim była długoletnia niewola.

[8]) W numerze z dnia 21 czerwca br. zajęła się tą sprawą „Gazeta Polska" w krótkim artykule p. t. „Dla otrzeźwienia", przechylając się ku zasadzie wielości stronnictw politycznych. Stanowisko to umotywowane zostało tem, że wówczas walki polityczne zostają przerzucone **na zewnątrz** obozu rządzącego. Tak, ale pod jednym warunkiem: gdy obóz rządzący jest jednolity ideowo, tj. gdy jest spełniony wysunięty przez nas wyżej postulat.

[9]) Należałoby się również zastanowić nad tem, czy jeśli ktoś kieruje się w swej działalności publicznej w Polsce wskazaniami polityki niepolskiej, co jest aktualne u nas np. w stosunku do żydów, czy ten ktoś może posiadać pełnię praw politycznych w Polsce. Wiadomo, że polityka żydowska jest jednolita, niezależnie od tego, w którem państwie występują te czy inne jej przejawy; wiadomo, że ma jednolite kierownictwo i państwo nasze nie ma na politykę tę żadnego wpływu (nie pretenduje zresztą do tego). Żadne zaś zdrowe państwo nie może znieść takiego **sui generis** „państwa" w swem łonie. Dotychczasowym obywatelom naszego państwa powinno być dane do wyboru: albo posiadanie pełni praw politycznych w Polsce, albo podporządkowanie się obcej polityce i wyrzeczenie się pełni praw politycznych. W praktyce prawdopodobnie najwłaściwszem byłoby, gdyby wyboru tego dokonywały odpowiednie organy władzy państwowej. Takie postawienie sprawy w stosunku do żydów nie jest nowe. Swego czasu spotkało się z zarzutem, że jest niechrześcijańskie. Niezrozumiały to zarzut: z jakichże dogmatów i zasad wiary i moralności naszej można wywnioskować rozmiar i jakość praw **politycznych** dla żydów w organizacjach państwowych?

Celem naszym
PAŃSTWO NARODU POLSKIEGO

Siewcy rozkładu.

Nacjonalizm pojmuje naród jako pewien trwały i silny organizm powstały z połączenia niematerjalną więzią współcześnie żyjących jednostek z pokoleniami, które były i które przyjść mają. Ta więź — to dusza narodu.

Dusza narodu mieści się w duszach jego żyjących członków. O ile członkowie narodu lepiej rozumieją istotę więzi narodowej, o ile bardziej kochają to, co w nich jest dziedzictwem pokoleń i charakterem narodowym i o ile więcej pracują nad dalszym rozwojem i osiąganiem coraz to pełniejszej narodowej wspólnoty, o tyle naród stanowi zwartszą i silniejszą całość.

Praca nad wyrobieniem i umocnieniem świadomości narodowej nie obywa się jednak bez walki. Niebezpieczeństwa grożą tu i od wewnątrz i od zewnątrz. Wewnętrzne — to między innemi, anarchistyczne pierwiastki znajdujące się w pewnej mierze w każdym narodzie oraz opory powstające wskutek indywidualizmów jednostek. Naród zdrowy skutecznie i bez większego wysiłku wewnętrzne czynniki rozkładu przezwycięża.

Gorzej przedstawia się sprawa, gdy do walki z świadomością narodową występują czynniki zewnętrzne. Najgorzej, gdy mamy do czynienia z planową i przemyślaną akcją, skierowaną ku sprowadzeniu rozkładu więzi narodowej.

* * *

Jeśli baczniejszem trochę okiem spojrzymy na obecne stosunki w Polsce, to nie możemy nie ujrzeć niewątpliwie planowej i zorganizowanej walki, jaką się prowadzi przeciw duszy polskiej. Tymi zaś, którzy ją prowadzą, to żydzi i ci wszyscy, którzy w ten lub inny sposób stoją na ich usługach.

Walkę o dusze ludzkie zawsze prowadziło się i prowadzi przy pomocy oddziaływania. Najpierwotniejszym sposobem oddziaływania, to przysłowiowe „przestawanie". Wieki cywilizacji powiększyły znakomicie ilość sposobów oddziaływania, zwłaszcza od chwili rozpowszechnienia się druku. Różny jest zasięg ich wpływów i różna wartość. W czasach obecnych olbrzymiego rozwoju techniki i niezmiernie szybkiego tempa życia, niektóre z nich jak prasa, literatura piękna i naukowa oraz oświata powszechna mają szczególniejsze znaczenie.

Niebezpieczeństwo ze strony żydów jest tem groźniejsze, że oni właśnie opanowali nasz rynek wydawniczy, oni prym dzierżą w prasie, ich muzyka tak poważna jak i lekka panuje, ich wiersze i książki się czyta, ich sztuki ogląda na scenach, ich obrazy i rzeźby na wystawach. Oni zajmują szereg katedr uniwersyteckich, w każdej dziedzinie wiedzy trzymając rękę na pulsie. Ich nauczyciele i nauczycielki uczą w szkołach polskie dzieci, ich ludzie siedzą w gmachu przy Al. Szucha.

Wszystkie te swoje wpływy silnie opierają na podstawach materjalnych i politycznych, kierując życiem gospodarczem kraju i tkwiąc we wszystkich nieledwie obozach politycznych. To daje im wielką siłę i pozwala na rozwijanie rozkładowej działalności niedwuznacznie skierowanej ku zniszczeniu naszej kultury i nadaniu polskiej duszy charakteru żydowskiego niewolnika.

* * *

Czy dążenia żydów mają szanse udania się? Oto pytanie, na które musimy odpowiedzieć.

Nie ulega wątpliwości, że akcja żydowska ma duże szanse udania się, co więcej, musimy z bólem stwierdzić, że w dużej mierze już się powiodła.

Spójrzmy bowiem choćby na nasze życie polityczne. Czyż w niem nie zwycięża materjalizm, materjalizm w pojmowaniu świata? Toć nie mówiąc już o żydowskich, czy wybitnie międzynarodowych partjach, musimy stwierdzić, że i inne — przyznające się do polskości — od wpływów materjalizmu i żydowskiej pseudokultury nie są wolne.

Stokroć gorzej przedstawiają się jeszcze sprawy, gdy weźmiemy ludność w wielkich miastach, a zwłaszcza inteligencję przedewszystkiem przedwojennego autoramentu. Tam spustoszenie wywołane rozkładową działalnością żydostwa jest czasami wprost straszne. Kompletny marazm, atonja woli i instynktu narodowego, ordynarny materjalizm, zanik uczuć szlachetnych i niesłychany wzrost zainteresowań seksualnych — oto smutna charakterystyka tych, co ulegli żydowskiej inwazji.

Trudno dokładnie określić jaki procent Polaków poddał się żydowskim wpływom, jeszcze trudniej osądzić jaki został już dla nas bezpowrotnie stracony. Niewieleby to nam zresztą pomogło. Dziś trzeba się zastanowić nad szansami jakie my w walce posiadamy. Musimy poznać nasze atuty i musimy je uruchomić.

Największym naszym sojusznikiem są, mieszczące się przeważnie w podświadomości, instynkty narodowe. Praca żydowska dąży do zagłuszenia ich głosu oraz do wytworzenia nowych, przeciwnych im, a korzystnych dla żydów instynktów i usposobień. Narazie w większości dusz poddanych żydowskim wpływom nie ma jeszcze wrogich polskości usposobień, a istnieje tylko skuteczna narkoza instynktów nacjonalistycznych. Zbyt długie jej trwanie może jednak zniszczyć same instynkty.

Walkę o zagrożone dusze polskie — a imię ich „miljon" — można wygrać tylko wtedy, gdy się przerwie stan narkotycznego oszołomienia i stawi polskie dusze w sytuację wyboru. Wyboru pomiędzy kulturą narodu polskiego, a pseudokulturą żydowskiego parobka masona, filosemity, liberała, internacjonalisty, socjalisty czy komunisty. Wyboru między głosem wiekowego instynktu, a krzykliwem reklamiarstwem współczesnych pseudo-ideałów, pomiędzy głosem Boga — a głosem szatana.

Im prędzej do wyboru zmusi się dusze Polaków, im jaśniejszą będzie sytuacja, im dokładniej zdarta będzie maska obłudy z naszych przeciwników — tem większe i bezwzględniejsze będzie zwycięstwo.

Aby jednak móc tego dokonać, trzeba by środki oddziaływania, dziś uzależnione lub opanowane przez żydów znalazły się w naszych rękach — w rękach narodowców świadomych rozgrywającego się boju.

Opanowywanie prasy i sztuki musi być rozpoczęte odrazu. Muszą zniknąć wreszcie takie nienormalne fakty jak te, że np. w narodowej Łodzi niema żadnego narodowego dziennika, że czołowem pismem literackiem są żydowsko-masońskie Wiadomości Literackie — i wiele innych.

Rzucamy tu hasło: Polska prasa i sztuka dla Polaków! i podejmujemy walkę o jego realizację.

Walka ta będzie trudna i mozolna. Zbyt liczni i nazbyt przebiegli są nasi przeciwnicy, zbyt wielkie są ich szanse, zbyt wielki włożony dotąd wysiłek, by mieli rezygnować z walki. Jeśli jednak im walki przerywać nie warto, to nam jej przerywać nie wolno. Wierzymy przytem, że o ile wydobędziemy z siebie wszystko, na co nas stać, szala zwycięstwa będzie musiała przechylić się w naszą stronę. W stronę prawdy i słuszności, wspartych siłą serc i mózgów młodego nacjonalizmu!

WŁODZIMIERZ GŁOWACKI.

Wewnętrzny problemat w partji narodowo-socjalistycznej.

Każda wielka organizacja polityczna przechodzi wewnętrzne przesilenia. Nie stoi ona nigdy w miejscu, póki wogóle jest żywotna. Własny jej rozwój wewnętrzny taksamo, jak zmiana otaczających ją warunków stwarza wciąż nowe zagadnienia. W spokojnych czasach, gdy życie płynie wolno i zmiany następują nieznacznie, wzrost tych zagadnień i dostosowanie się do ich rozwiązania następują również powoli. W okresach rewolucyjnych zmiany są nagłe i nie obywają się bez wstrząsów.

O stosunkach wewnętrznych w partji hitlerowskiej dużo krąży plotek. Wykończają one raz tego, drugi raz innego polityka hitlerowskiego. Cóż w tem jest prawdy?

Ostatnie wypadki w Niemczech w związku z rewoltą Roehma wydobyły na zewnątrz wewnętrzny problemat partji hitlerowskiej. Dla wielu a może nawet dla wszystkich obserwatorów zagranicznych jest on zupełnie niezrozumiały. Pogłoski na ten temat nie ustają dotychczas, przepowiednie sypią się jak z rękawa, tłumaczenia bywają najrozmaitsze. Naogół nie sięgają one istoty rzeczy. Może warto spróbować zastanowić się nad temi sprawami. Bowiem dojście do władzy hitleryzmu w Niemczech to nie jest koniec, ale dopiero początek rozwoju. I niejedne będą jeszcze zapewne akty wstrząsające tego dzisiejszego procesu, bez względu na to, jaką one przybiorą formę, czy będą krwawe czy bezkrwawe, ukryte czy widoczne.

Dzisiejszy proces wewnętrzny w partji hitlerowskiej nie jest już tak dalece procesem narodzin światopoglądu, który w ogólnych zarysach jest ustalony. Rzecz prosta, i tutaj życie wre w tym sensie, że dużo rzeczy przymierza się do rzeczywistości, indziej stwarza się rzeczywistość nową, tam się z taktycznych względów pewne rzeczy hamuje, a w innych kierunkach rozwija. Procesy religijne n. p. mają jeszcze przed sobą ogromną drogę rozwojową. Pozatem realizacja wielu punktów stwarza i stwarzać będzie punkty oparcia dla nowych procesów myśli względnie poda już istniejącym nową odżywkę. To wszystko nie zamiera i zamierać nie będzie, owszem wzrastać i rozwijać się. Niemniej dzisiaj najbardziej zasadniczym problematem wewnętrznym partji jest kwestja ludzi. Wyrażając się brutalnie, sformułujemy zagadnienie to w następującem zdaniu: Chodzi o to, kto z tych, którzy zdobyli władzę, nadaje się nietylko do zdobywania jej, ale również do jej używania, do rządzenia. W partji odbywa się proces wewnętrzny nowej selekcji wraz z wszystkiemi objawami tego procesu, z jego odnogami ubocznemi i mniejszemi, z jego cechami mniej lub więcej pięknemi, mniej lub więcej bezwzględnemi. Rozstrzygnięcie kwestji, kto się nadaje do rządzenia, a kto nie, komplikuje oczywiście walka wewnętrzna o władzę między ludźmi i klikami. Walka o władzę istnieje zawsze. Gdy jakaś wielka grupa polityczna jej nie posiada, walczy o nią wspólnie. Wysiłek wszystkich skierowany jest raczej na zewnątrz a na wewnątrz panuje naogół zgoda. Gdy grupa ta ją posiędzie, i gdy przedewszystkiem posiędzie ją całkowicie, niszcząc prawie zupełnie przeciwnika zewnętrznego, walka o władzę i udział w niej przenosi się na wewnątrz grupy.

Tych słów nie należy opatrznie rozumieć. Partja hitlerowska nie rozleci się, tembardziej, że jej wódz, Hitler, zdał w pełni egzamin na człowieka władzy. Niemniej selekcja wewnętrzna w partji, ustalenie ostateczne, kto oprócz Hitlera wejdzie do koła grupy najściślej sprawującej władzę, nie są zakończone. Na rewoltę Roehma należy patrzeć między innemi — pomijając fakt, że była to jeszcze próba odebrania władzy hitleryzmowi jako całości — również jako na wewnętrzną rozprawę w partji: kto z ludzi, których ona wyniosła, będzie rządził ostatecznie.

To nie jest wcale taką prostą i jasną rzeczą, iż wszyscy ludzie, którzy zrobili rewolucję, ci najbardziej zasłużeni około jej zwycięstwa, utrzymają się na jej falach i nadal nią pokierują. Któż z tych, którzy zrobili rewolucję francuską, rządził nią do końca? Rewolucja francuska wyłoniła ze siebie dopiero Napoleona, który ją opanował. Przegląd ludzi, którzy zrobili rewolucję bolszewicką wykazuje również, że niejeden z najbardziej około niej zasłużonych nic dzisiaj w Rosji nie ma do powiedzenia. A rewolucja hitlerowska? Za krótki jeszcze czas upłynął od jej dojścia do władzy, ażeby móc coś na ten temat pewniejszego powiedzieć. Jeżeli jednak dzisiaj Roehma niema już między żyjącymi, a z nim niejednego innego zasłużonego około udania się rewolucji hitlerowskiej, to widzimy w tym fakcie działanie tego samego prawa. Podobne rzeczy były też w faszyźmie. Wielu najbardziej zasłużonych około zdobycia władzy w faszyźmie znajduje się zupełnie na uboczu.*)

Zasługa zrobienia rewolucji nie zawsze i nie w każdym wypadku wystarcza, ażeby nią nadal kierować. Oczywiście daje ona odnośnym ludziom olbrzymie szanse, i wielu też dorasta do zadania i zostaje. Ale prawie nigdy wszyscy. Co zresztą nie wpływa na to, ażeby rewolucja sama się załamała. Rewolucja francuska trwała mimo zgilotynowania Dantona, Robespierra i tylu innych, faszyzm rządzi mimo usunięcia Turatiego, bolszewizm obywa się doskonale bez Trockiego, hitleryzm trwać będzie bez Roehma i bez tych, którzy ewtl. odsunięci zostaną na bok w dalszym rozwoju stosunków.

Nie chcemy być źle zrozumiani: nie prorokujemy niczego. Stwierdzamy tylko pewne prawa i stwierdzamy działanie tych praw również w partji hitlerowskiej. Mylnem byłoby jednak wysuwanie z tego wniosków o zagrożeniu rewolucji hitlerowskiej na wypadek, gdyby ten i ów miał stracić wpływ na jej dalszy rozwój, oraz na rządy w Niemczech.

W przeciwieństwie do rewolucji francuskiej, która nie miała swego jednego i głównego wodza i dopiero późno znalazła go w Napoleonie, rewolucje współczesne w Rosji, Włoszech, Niemczech i także w Polsce mają od początku swoich wodzów, których indywidualności są tak potężne, że nietylko byli motorami rewolucji, ale zdali egzamin i z umiejętności utrzymania zdobytej władzy. W Rosji Lenin oddał ją dopiero umierając naturalną śmiercią, a następca jego Stalin zdołał zająć również prawie niewzruszone stanowisko. W Niemczech próba usunięcia wodza skończyła się śmiercią tych, którzy się na nią poważyli. Rewolucje dzisiejsze nie szukają więc swoich panów jak rewolucja francuska, bo ich mają. Proces ostatecznej selekcji i stabilizacji wierzchołków obejmuje więc tylko sztaby, a z nimi razem po części również niższe szarże.

Ten proces przechodzi dzisiaj i przechodzić będzie czas dłuższy jeszcze rewolucja hitlerowska. Jest to wewnętrzna walka o władzę. Jak daleko pójdą ewtl. przesunięcia personalne, tego jeszcze dzisiaj przesądzać nie można. Może one będą na wierzchołkach nieduże, albo prawie żadne, mogą jednak być również większe, niż dzisiaj przypuszczamy, i mogą przedewszystkiem nastąpić nie odrazu. Zważmy jednak, że już w związku z rewoltą Roehma dokonały się silne przesunięcia wewnętrzne w partji. Te przesunięcia nie są jeszcze zakończone i wpływać będą dłuższy czas na personalny układ stosunków i rozkład sił.

Bardzo zaś ważne jest zasadnicze zagadnienie dostosowania partji do rządów. Z rewolucją hitlerowską weszły do machiny państwowej dużą falą świeże żywioły. Z tych wiele poprostu nie zdało egzaminu na swoich stanowiskach, mimo że posiadają legitymacje partyjne o stosunkowo niskich cyfrach. Rzecz inna, że tu i owdzie korzystają z tego żywioły inne, których przynależność partyjna jest znacznie świeższej daty, a które górują nad prostszą nieraz psychologją dawnych członków partji wytrawnością, doświadczeniem i znajomością rzeczy, a nieraz także znajomością intrygi. Zupełnie szczerze stają oni dzisiaj na gruncie istnie-

*) Trochę inaczej mają się rzeczy z obozem Piłsudczyków w Polsce. Jest on starszy zarówno od faszyzmu, jak od hitleryzmu. Selekcja dokonała się w nim, zwłaszcza, gdy mowa o sztabie, w dużej części jeszcze przed objęciem władzy, w okresie walk legjonowych i już w czasie istnienia niepodległej Polski. Po maju odbyły się w tym obozie raczej końcowe stadja procesu selekcji, która dzisiaj jest naogół ukończona.

jącego stanu rzeczy, i chętnie, tam gdzie mogą, zajmują miejsca w machinie państwowej. Rewolta Roehma, osłabiając niewątpliwie sztab czysto hitlerowski, otworzyła im trochę drzwi. Niewiadomo coprawda, czy na długo.

Tak się przedstawia pokrótce wewnętrzny problemat partji hitlerowskiej. Nie jest on groźny ani dla partji ani też dla hitleryzmu jako takiego. Błędem byłoby wyciąganie tego rodzaju wniosków. Na to partja hitlerowska jest prądem zbyt żywiołowym, i ostatecznie zbyt wiele wniosła własnego i już przetrawionego materjału ludzkiego.

JERZY DROBNIK.

Zjazd partji narodowo-socjalistycznej w Norymberdze.

Wybór Norymbergi jako miejsca dla zjazdów partji hitlerowskiej nie jest bynajmniej rzeczą przypadku. Hitleryzm pragnący przywrócić narodowi niemieckiemu jedność sięga ku czasom średniowiecznego cesarstwa niemieckiego. Z losami zaś tego cesarstwa związany był los Norymbergi. Bo pomijając to, że była „Reichsstadt" t. j. miastem podległem bezpośrednio najwyższej władzy państwowej, przypomnieć wypada, że była też miastem, w którem zbierały się sejmy dawnego cesarstwa. Tutaj wszak Karol IV w roku 1355 ogłosił swoją słynną „złotą bullę", ustalającą sposób wyboru cesarzy rzymskich narodu niemieckiego. Z osobą Karola IV wiąże się też i „Frauenkirche", nader piękny kościół, stojący na rynku. Napomknienie o tym kościele prowadzi nas myślą ku Polsce, zbudowany on został bowiem jako ekspiacja po wielkiej rzezi żydów w r. 1349. Były to dni panowania okrutnej „czarnej śmierci", o której wywołanie podejrzewano żydów. Masa żydowska popłynęła wówczas szeroką falą ku Polsce Kazimierza Wielkiego.

Reżyserja kongresu hitlerowskiego w b. r. w szczegółach nawiązywała dekorację miasta do szaty, którą przybierało miasto w dniach sejmów dawnego cesarstwa. Dotyczy to tak dekoracji „Frauenkirche" jak i sali ratuszowej, w której dawnym zwyczajem wystawiono cesarskie insygnja koronacyjne — w kopji, gdyż oryginały, jak wiadomo, znajdują się dziś w Wiedniu. Tej dekoracji nie trzeba było zresztą sztucznie stwarzać, dekoracją bowiem było samo stare miasto, które w przedziwny sposób zachowało urok dawnej Norymbergi. Te same bogate domy partycjuszowskie z charakterystycznemi wykuszami, z wspaniałem renesansowem urządzeniem wewnętrznem, ta sama „piękna studnia" (schöne Brunnen) na rynku, ten sam widoczny opodal kościół św. Sebalda, oraz patronująca rynkowi „Frauenkirche".

Z Norymbergą związał się ruch hitlerowski jeszcze w dniach walki, znajdował też tu stale żywy oddźwięk. Wyrazem jego było przemianowanie „Marktplatzu" na „Adolf Hitler Platz" jeszcze przed zwycięstwem rewolucji hitlerowskiej.

Miasto tonęło w powodzi sztandarów ze swastyką, przeplatanych tu i owdzie barwami cesarstwa Hohenzollernów. Ruch na ulicach — rzecz jasna — niesłychanie wzmożony. Z orgją barw mieszały się nieustannie dźwięki orkiestr wprowadzających do miasta coraz nowe szeregi członków kongresu. Pod tym względem nie była spokojna i najbardziej głęboka noc.

Entuzjazm tłumów był rzeczywiście olbrzymi. Hotel, w którym mieszkał Hitler, był stale obleżony, a każde ukazanie się „Führera" przyjmowano z uniesieniem. Ulice, przez które miał przejeżdżać pełne były — na wiele godzin przedtem. Równie wielkim był entuzjazm towarzyszący każdemu pojawieniu się Hitlera na uroczystościach kongresowych. Trzeba to stwierdzić wyraźnie, że nastrojem tym ogarnięte były nietylko tłumy kobiet zdolnych z natury rzeczy do nastawień emocjonalnych — ale dotyczyło to również mężczyzn dorosłych i zdawałoby się opanowanych. W czasie przemówień Hitlera można było widzieć łzy w oczach starszych poważnych panów.

Gorąco witano również najbliższych współpracowników Hitlera. Okrzyki zbierali i zastępca „Führera" Rudolf Hess i bardzo popularny Goebbels i przywódca młodzieży Baldur von Schirach, jak również zawsze gorąco witany „Frankenführer" Juliusz Streicher, zwany pokrótce przez norymberczyków „Julius", (tak jak Goebbelsa w Berlinie zowią „Josef"). Mniej głośno było przy ukazywaniu się obecnego szefa sztabu S. A. Lutzego, następcy Roehma: nie wypływa to jednak z jakichś utajonych sympatyj do Roehma, lecz z faktu, że Lutze w grupie przywódców jest osobistością bądź co bądź nową. Znamienne było, że dość zdala trzymał się Goering — nie widziało się go na zebraniach, zamieszkał w innym niż Hitler hotelu razem z generałem Blombergiem a pełny udział wziął dopiero w końcu kongresu, gdy występowało wojsko: ubrał się wtedy w mundur generała piechoty, przysługujący mu wskutek nominacji dokonanej przez Hindenburga.

Cele kongresu nakreślił **Alfred Rosenberg** w obszernym numerze „Völkischer Beobachter", wydanym na otwarcie. W przeciwieństwie do kongresu z r. 1933, który wedle intencji jego organizatorów miał być kongresem zwycięstwa, nazwał tegoroczny „zjazdem pracy"; zaznaczył przytem, że „wstępem do wszelkiej przyszłej pracy musi być zdecydowane uświadomienie sobie, że wiele z tych metod, które do r. 1933 tworzyły rdzeń bytu i walki partji musi być obecnie zastąpionych innemi rodzajami walki i innemi sposobami zapewnienia życia niemieckiej ojczyźnie. Zapowiedział dalej proces oczyszczania partji z elementów nie zdołających sprostać wkładanym na nie zadaniom. Za jedno z ważkich zadań uznał walkę z twierdzeniem o powrocie Niemiec do barbarzyństwa — jest zdania, że stało się coś wręcz przeciwnego. Zapowiedział także podjęcie żywej pracy na odcinku kulturalnym przypominając że w tej dziedzinie została powołana do życia „Nationalsozialistische Kulturgemeinde." Zakończył twierdzeniem, które jak refren pojawia się we wszystkich wystąpieniach przywódców hitlerowskich: „Wszystkie walki — pisał — ustępują na plan drugi przed walką o **światopogląd**, przy której początku obecnie stoimy. Wielki ruch może na dłuższą metę zwyciężyć tylko wówczas, jeżeli posiada mocne oparcie w poglądzie na świat i jeżeli z tego poglądu wyrastają kryterja wartościowania, nadające piętno charakterystyczne wszystkim dziedzinom życia. Jest zrozumiałe — w obliczu wielkości zwrotu historycznego — że nowy światopogląd szczególnie nienawistnie jest zwalczany przez tych, którzy sądzili się zmuszeni do ustąpienia tylko z frontu politycznego; dlatego też należy z wewnętrzną mocą i niebłądzącą zaciekłością wybudować podstawy narodowo-socjalistycznego poglądu na świat, jedność partji wzmocnić przez wspólne szkolenie wszystkich członów ruchu, a przedewszystkiem — niedopuszczając do żadnego kompromisu — powołać młodzież do wielkich zadań niemieckiej przyszłości."

Głównym punktem programu otwarcia kongresu była — rzecz jasna — **proklamacja Hitlera**, odczytana w jego obecności. Znana jest dobrze z informacyj prasowych; przypomnę tylko, że Hitler ponownie wystąpił w niej do walki z typem wiecznego rewolucjonisty, któremu rzucił rękawicę w słynnej mowie w Reichstagu po stłumieniu buntu Roehma. „Narodowo-socjalistyczna rewolucja — można było słyszeć w proklamacji — jako dążenie do opanowania władzy jest zakończona! jako rewolucja dopełniła bez reszty wszystkiego czego od niej można było oczekiwać." „Niema rewolucji trwałej, któraby nie musiała prowadzić do zupełnej anarchji.". **„Rewolucje zmieniają tylko układy sił, do zmiany stanów rzeczowych powołana jest jedynie ewolucja."** „Tak jak świat nie żyje z wojen tak też i ludy nie żyją z rewolucji. W obu wypadkach mogą conajwyżej być stworzone warunki dla nowego życia. Biada jednak, jeżeli akt zniszczenia nie zostaje dokonany w imię lepszej, a tem samem

wyższej ideji, tylko będąc w służbie nihilizmu, sprowadza jako swe następstwo wieczną nienawiść zamiast stworzyć nową lepszą budowę." Opisawszy etapy dojścia do władzy stwierdził Hitler, że uzyskanie prezydentury państwa było etapem ostatnim zamykającym ten proces: „rewolucja narodowo-socjalistyczna zdobyła w tym roku Niemcy w drodze jedynego w swoim rodzaju ataku. Dzięki temu zostały stworzone warunki dla całkowitej i zgóry kierowanej realizacji programu narodowo - socjalistycznego. Ustosunkowanie się armji, będącej jedyną siłą zbrojną narodu, do nowego państwa połączyło się z ostatecznem zabezpieczeniem nowego układu rzeczy na czasy, których końca dojrzeć nie można". „Wiadomo, kto otrzymał misję od narodu! Biada temu, kto tego wiedzieć nie chce, albo o tem zapomniał! W narodzie niemieckim rewolucje były z reguły zjawiskiem rzadkiem. Nerwowy wiek XIX został u nas ostatecznie zakończony. W najbliższem lat tysiącu nie będzie w Niemczech miejsca dla rewolucji." Cokolwiekby sądzić o słuszności tego zdania, czego dzisiaj oczywiście sprawdzić nie można, trudno nie zwrócić uwagi na pewność i siłę przekonania, z jakiem to zdanie zostało wypowiedziane: świadczy to o zaufaniu z jakiem twórcy prądu hitlerowskiego odnoszą się do własnego dzieła.

Popołudniu tego dnia odbyło się uroczyste posiedzenie poświęcone **zagadnieniom kulturalnym.** Zebranie miało charakter zamknięty, przewodniczył i zagaił obrady A. Rosenberg, poczem oddał głos Hitlerowi, który wygłosił wielką mowę o niemieckiej kulturze. — Nakreśliwszy ogromny postęp kultury materjalnej w XIX wieku i chaos społeczno - polityczny wieku XX — w którym „rewolucje wstrząsają państwami a w miejsce tysiacletniej czci dla Krzyża, proklamuje się detronizację Boga" — wyraził Hitler pogląd że Niemcy ocaliły świat przed zarazą rewolucji komunistycznej. O roli Polski w r. 1920 ani słowa!

Rzecz jasna, że i w tej mowie powtórzyć się musiał „refren światopoglądowy": „rewolucja narodowo-socjalistyczna byłaby się nigdy nie powiodła, gdyby nie miała podstaw w nowym światopoglądzie. Dzięki temu jednak rola jej nie ograniczy się tylko do zmiany zewnętrznego obrazu życia niemieckiego i układu sił w Niemczech ale wyciśnie swoje piętno i na obliczu kulturalnem narodu." Chcąc spełnić to zadanie, rewolucja narod.-socj. musi w budowie nowych wartości nawiązywać tylko do tego z przeszłości co było w niej rdzeniem narodowym a nie sztuczną recepcją obcych pojęć.

Zastanawiając się nad zadaniami sztuki i powołując zdanie „deutsch sein, klar sein" (z czem aż nadto często możnaby polemizować!) sądzi Hitler, że sztuka zobowiązuje do prawdy. „Prawdę" zaś artysty widzi w uchwyceniu przezeń prawidłowości i celowości zjawisk życiowych. Sztuka grecka posiadała tę „prawdę" i dlatego była wielka.

Znamienne jest, że wspomniany wyżej rdzeń ducha niemieckiego traktował mówca na płaszczyźnie pokrewieństw indoeuropejskich. Owe obce pojęcia sztucznie przeszczepiane to nie są u niego bynajmniej wpływy innych ludów indoeuropejskich: określa tak tylko wpływy żydowskie zaznaczające się głównie w XIX wieku. W stosunku do własnego narodu wychodzi Hitler od podstawy indoeuropejskiej w rozumieniu rasowem. „Narody przychodzą — mówi — i narody giną, a wielkie odłamy rasowe trwają". Hitler ujawnia się tu jako ideolog rasizmu indoeuropejskiego!*) Posuwa się do potępienia mowy i pisma (a w ślad zatem i literatury pięknej!) które „jak nic innego przyczyniły się do zatarcia śladów wspólnego pochodzenia różnych narodów". Twierdzi, że jeżeli recepcja cywilizacji rzymskiej tak szybko następowała u innych ludów indoeuropejskich to przyczyną tego było właśnie pokrewieństwo rasowe. Z tem oczywiście z powodzeniem możnaby polemizować zważywszy gruntowne oparcie się cywilizacji greckiej o wcześniejsze cywilizacje nie-indoeuropejskie. Wzajemny stosunek rasy i cywilizacji jako zagadnienie naukowe ciągle jeszcze jest nierozwiązane. Tego rodzaju uwagę uczynić można z naukowego punktu widzenia — polityk spyta się czy takie ujęcie rasy niema się stać źródłem szczególniejszego wywyższenia Niemców, z chwilą gdy za wykwit rasy indoeuropejskiej uznani zostaną Germanie! — W zakończeniu mowy wskazał Hitler na grożące sztuce niemieckiej dwa niebezpieczeństwa: bądź to popadnięcia w zupełne nowatorstwo bądź też małpowania rzeczy minionych.

Jednym z głównych punktów kongresu stał się apel **narodowo - socjalistycznych drużyn robotniczych** w dniu 6. IX. Pod względem ilości uczestników, pomysłów reżyserji były w czasie kongresu widowiska świetniejsze, ale owe masowe przeglądy S. A. czy S. S. to rzecz nie nowa: wszyscy też znają trudności natury społeczno - politycznej związane z ogromnym rozrostem S. A. i dlatego też S. A. nie przestaje być przedmiotem troski przywódców partji. Wielotysięczny apel drużyn robotniczych (na „Zeppelinwiese" stanęło 52 000 członków tej organizacji) był w historji ruchu hitlerowskiego czemś zupełnie nowem. Ideologję drużyn robotniczych starał się sformułować Hitler w przemówieniu do zebranych, dziękując za powitanie, które wygłosił „Reichsarbeitsführer" Konstanty Hierl. Mówiąc o programie narodowo - socjalistycznym zaznaczył Hitler, że „tem, co temu programowi nadaje prawdziwą treść, jest zbudowanie prawdziwej wspólnoty narodowej i wiara w nią. Wspólnota taka może jednak istnieć dopiero od tej chwili, od której rozbijające dotąd naród pojęcia zawodu, klasy i stanu zostaną przemożone przez jednolite pojęcie narodu. Dla tego celu jest jednak koniecznem w pierwszym rzędzie przeciwstawić mamomistycznemu myśleniu i osobistym celom i względom **pracę.**". Praca ma się stać czynnikiem jednoczącym naród: „Przyjdzie czas, w którym żaden Niemiec nie będzie mógł wróść do wspólnoty narodowej nie przeszedłszy wpierw przez waszą wspólnotę (burza oklasków). A wtedy dla miljonów naszych rodaków praca nie będzie czynnikiem rozbijającym, lecz wręcz przeciwnie jednoczącym i że w szczególności nie będzie w Niemczech miejsca dla tego, ktoby w pracy rąk chciał widzieć coś gorszego od innej pracy".

Są to wszystko echa dawnej walki z marksizmem. Nie sądzę jednak by spojrzenie od tej strony wyczerpywało problem drużyn robotniczych, Trzeba pamiętać, że znajdują w nich zajęcie młodzi bezrobotni, dla których niekiedy stanowi to podstawę egzystencji. W ten sposób na niebezpieczeństwa bezrobocia nakłada się pewien tłumik, unikając tych ujemnych stron, które tkwiły w opieraniu S. A. na masach bezrobotnych. Na jak długo jednak starczy państwu środków na utrzymywanie kilkusettysięcznej armji robotniczej?

Obserwator zagraniczny dostrzeże w tych drużynach jeszcze jedno: znakomicie wyszkoloną armję, która w każdej chwili może zamienić łopatę na karabin. Obserwatorowi defilady rzucało się w oczy, że oddziały drużyn prowadzili z reguły żołnierze wielkiej wojny, o czem świadczyły żelazne krzyże — odznaka uczestnictwa w wielkiej wojnie.

Przemówienie Hitlera, wygłoszone na apelu drużyn robotniczych było pierwszem jego przemówieniem publicznem w czasie kongresu. Hitler w zwyczajnem zachowaniu niezwykle opanowany, mający świadomość każdego gestu (w swej książce „Mein Kampf" wiele miejsca poświęcił zagadnieniu opanowania ciała) w czasie przemawiania natężeniem głosu i silną gestykulacją podkreśla suggestywnie treść wypowiadanych słów. Hitler jako polityk to przedewszystkiem mówca; nie nadarmo napisał w „Mein Kampf: „już poprzednio zaznaczyłem, że wszelkie gwałtowne przewroty dziejowe nie przez pisane, tylko przez mówione słowo bywają dokonane" (str. 525 — i cały ustęp o tej kwestji na stronach 525—537).

Dzień 7. IX. poświęcony był **„kierownikom politycznym partji hitle-**

*) Rzecz bardzo ciekawa, że w ostatnich wystąpieniach przywódców ruchu narodowo-socjalistycznego coraz mniej słyszy się o rasie nordyckiej, coraz więcej o rasie garmańskiej, a obok tego o rasie indoeuropejskiej.

rowskiej, którzy zgromadzili się na „Zeppelinwiese“ w imponującej liczbie 200 000 ludzi. Jak zwykle tak i tego dnia ośrodkiem uroczystości było przemówienie Hitlera: „Rozkazu nie dał nam żaden ziemski przełożony, rozkaz dał nam Bóg, który stworzył nasz naród“, mówił „Führer“; przypominają się tu słowa Brodzińskiego z „Mowy o narodowości Polaków“, wypowiedzianej „w Warszawie w r. 1831 dnia 3 maja, a więc już po zwycięstwach pod Wawrem, pod Dębem Wielkim, pod Iganiami a jeszcze przed klęską pod Ostrołęką“: „Bóg chciał mieć narody jak ludzi indywidualnemi“. Prof. Ign. Chrzanowski (w książce pt. „Z epoki romantyzmu“, str. 127 i nast.) zwraca uwagę na zbieżność szeregu myśli Brodzińskiego z filozofją Fichtego. Nie kto zaś inny, jak właśnie Fichte stoi u narodzin nowożytnego nacjonalizmu niemieckiego (F. Meinecke, Weltbürgertum u. Nationalstaat, 7 wyd., 1928, str. 93 i nast.). Prof. Chrzanowski podkreśla jednak, że nie może być mowy o bezpośredniej zależności Brodzińskiego od Fichtego, że pogląd Brodzińskiego wyrasta z przeżyć jego narodu i z pracy jego myśli. Uwaga to słuszna. Czy Fichte, czy Brodziński patronując ideologji narodowej, stoją u kolebki ideologji, która od przełomu wieku XVIII i XIX ogarnia równomiernie świat naszej cywilizacji a dziś wybucha jasnym płomieniem.

W mowie swej Hitler silnie podkreślił narodową treść wlaną przez ruch narodowo - socjalistyczny w państwo niemieckie jak również charakter partji jako reprezentacji istotnych sił i wartości narodu: „nie państwo nam rozkazuje, lecz my rozkazujemy państwu! Nie państwo nas stworzyło, lecz my tworzymy sobie nasze państwo (niemilknące oklaski). Dla jednego możemy być partją, dla drugiego organizacją, dla trzeciego czemś jeszcze innem — w istocie jesteśmy niemieckim narodem.“

Po apelu nastąpił „Fackelzug“ tych 200 tysięcy, odebrany przez Hitlera przy dworcu głównym. Reżyserem tego niebywałego widowiska był podobno Goebbels. Według urzędowego programu („Führer zum Reichsparteitag“) pomiędzy uczestnikami wymieniony był także „Gau Danzig“ w ilości 1000 ludzi. Prasa niemiecka dyplomatycznie przemilczała to; nie może tego jednak uczynić polski sprawozdawca. Zbyt rzuca się w oczy najdalej posunięta „Gleichschaltung“ Gdańska z Rzeszą, a jest to zabawa, która powinna się jaknajrychlej skończyć, gdyż przy ujściu Wisły nie może być miejsca dla ekspozytury którejkolwiek Rzeszy niemieckiej, drugiej, trzeciej czy jakiejkolwiek innej.

Dzień 8. IX. przyniósł **święto młodzieży hitlerowskiej** (Hitlerjungend). Zebrało się jej 60 000, przyczem specjalnie manifestacyjny był udział młodzieży z zagłębia Saary. Na terytorjum Saary nie wolno nosić brunatnych koszul, więc hitlerowska młodzież tamtejsza nosi białe koszule, w których na tle stojących do apelu bronzowych szeregów utworzyła białe litery S A A R.

Imieniem zebranych powitał przybywającego Hitlera „Reichsjugendführer“ Baldur von Schirach. I znów odezwał się znany ton. Organizacja młodzieży hitlerowskiej ma przyczynić się do wytworzenia jedności narodowej niemieckiej, przekreślając pojęcia stanu, klasy i kasty. Hitler uderzył w ten sam ton a zarazem wyjaśnił, jakiemi walorami moralnemi winno się odznaczać młode pokolenie.

Tego samego dnia popołudniu miało miejsce zebranie **kobiecej organizacji partji hitlerowskiej.** Budzić ono musiało zrozumiałe zainteresowanie z uwagi na bardzo wyraźny program hitlerowski w sprawie rodziny. I tu ośrodkiem zebrania stało się wystąpienie „Führera“. Przemówienie jego było apologją uczucia i intuicji, którym przeciwstawiał powierzchowne poznanie rozumowe: „Niewielu jest danem — mówił — od powierzchownej wiedzy przejść do najgłębszego poznania. To najgłębsze poznanie jest jednak w ostatecznym rachunku korzeniem świata uczuć. To, co nieliczne jednostki, obdarzone duchem filozoficznym są w stanie zgłębić intelektem, to dostępne jest intuicją człowiekowi niezepsutemu. Odczuwanie a przedewszystkiem intuicja kobieca we wszystkich epokach działały uzupełniająco na ducha mężczyzny“.

Było do przewidzenia, że mówca zajmie się kwestją emancypacji kobiet. Zdaniem Hitlera konflikt między obu płciami tak długo nie zachodzi, jak długo obie te płci dopełniają zadań wskazanych im przez naturę. „Postulat emancypacji kobiet jest produktem żydowskiego intellektu.“ Jeżeli ; zaś w praktyce zaznaczyło się wdarcie kobiety w sferę działania mężczyzny, to z tej przyczyny, że mężczyzna stracił świadomość swoich właściwych celów: wtedy „w kobiecie począł burzyć się instynkt samoobrony i ochrony narodu“. Kobiecie dostało się przytem wiele komplementów. „Kobieta — można było słyszeć — ponieważ stoi u źródeł rodzaju ludzkiego — jest elementem stałym w procesie utrzymywania się narodu. W ostatecznym rachunku jest nieomylna w sądzie o tem, co potrzebne jest dla utrzymania rasy — wszak chodzi jej w tym wypadku w pierwszym rzędzie o jej dzieci“. Mówiąc o właściwych zadaniach kobiety podkreślił Hitler ich ważność w życiu społecznem: „Jak mógłby się utrzymać wielki świat, gdyby nie było kogoś, ktoby troskę o mały świat nie uczynił treścią swego życia. Nie! wielki świat wyrasta z tego małego świata! Wielki świat nie może się utrzymać jeżeli mały nie jest mocny. Przeznaczeniem kobiety jest troska o jej świat, z którego dopiero może się rozwinąć i wyrosnąć świat mężczyzny. Te dwa światy nie są zatem w sprzeczności. Uzupełniają się nawzajem, należą do siebie, tak jak mężczyzna i kobieta do siebie należą“.

Ideologja drużyn robotniczych pragnie uszlachetnić pracę nadając łopacie znamię karabinu. W ten sam ton uderzył Hitler w przemówieniu do kobiet, głosząc, że „każde dziecko, które kobieta wydaje na świat jest **bitwą** o byt lub niebyt jej narodu (wśród słuchaczek niesłychany entuzjazm).“ „Nieprawdą jest twierdzenie żydowskiego intellektu, że dla wzajemnego szacunku potrzebne jest wzajemne wdzieranie się obu płci w ich sfery działań; przeciwnie, warunkiem szacunku jest, aby żadna z płci nie wykonywała tego, co do niej nie należy.“

W zakończeniu, wrócił Hitler raz jeszcze do problemu dziecka: „Jeżeli dawniej — mówił — liberalne intelektualizujące ruchy kobiet zawierały w swoich programach wiele, wiele punktów, które miały punkt wyjścia z tak zwanego ducha, to program naszego narodowo - socjalistycznego ruchu kobiecego zawiera tylko jeden punkt — **dziecko,** tę małą istotkę, która musi przychodzić na świat i musi róść, której istnienie nadaje wogóle sens walce życiowej“.

Dzień 9. IX. był poświęcony **oddziałom S. A. i S. S.** Do zebranych 115 tysięcy przemówił Hitler nawiązując do wypadków z 30 czerwca. Wypadki te potraktował jako zjawisko nie mające nic wspólnego z masami S. A.: „Zwołałem was tu moi towarzysze — mówił — aby stwierdzić trzy rzeczy: po pierwsze, że S. A. podobnie jak którykolwiek inny człon partji nie ma nic wspólnego z tym cieniem, który został rzucony na nasz ruch; po drugie, by pokazać wszystkim, że mój stosunek do Was, moi towarzysze jest taki sam jaki był 14 lat temu; po trzecie, aby pokazać naszym wrogom, że nasza partja stoi mocno i że S. A. i S. S. są gwarantami rewolucji narodowo - socjalistycznej“.

Bezpośrednio po przemówieniu nastąpiła rzecz najoryginalniejsza: poświęcenie 200 godeł oddziałów S. A. przez Hitlera. Drzewca godeł w budowie swej wzorowane są niewątpliwie na godłach legjonów rzymskich. Pamiętajmy, że Hitler stale nawiązuje do tradycyj dawnego cesarstwa niemieckiego, które nosiło miano cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego i wzięło początek z odnowienia cesarstwa rzymskiego przez Karola Wielkiego w r. 800 (słynna „Renovatio Imperii“) Poświęcając godła działał Hitler jakby rzymski „pontifex maximus“; w tym punkcie jednak więcej nawiązań dopatrzeć się można do tradycyj pogańskich Germanów. Tego pogaństwa nie uprawia się jednak z zamiłowania do tradycji. Jeżeli godła święcić musi świecki wódz partji to z tej przyczyny że niema w Niemczech dzisiejszych duchownego chrześcijańskiego, który byłby wspólny dla wszystkich Niemców. W szczególe tym wyraża się jedna z największych trudności, jakie ma i będzie mieć do pokonania ruch hitlerowski

Mocnym finalnym akordem kongresu była **wielka mowa Hitlera wygłoszona w poniedziałek 10. IX.** Była ona z jednej strony rozprawą z dawnemi partjami, z drugiej zaś próbą wytyczenia programu ustrojowego Niemiec. Partje, które działały w Niemczech podzielił Hitler na dwa rodzaje: na oparte na światopoglądzie i na mające na oku tylko cele gospodarcze. Partjom, opartym na światopoglądzie zarzucił,

że w istocie nie posiadały poglądu na świat, gdyż w przeciwnym razie nie dałyby się zniszczyć za jednym zamachem tak, jak to się stało. Marksistom i liberalnym demokratom zarzucił, że światopogląd ich nie wyrastał z rdzenia narodu niemieckiego, lecz że był recepcją haseł rewolucji francuskiej. Nie mogła zjednoczyć narodu partja marksistowska, opierająca się o proletarjat a więc tylko o część narodu. Tę samą uwagę uczynił o Centrum, które — zważywszy stosunki wyznaniowe w Niemczech — nie mogło nigdy marzyć o zjednoczeniu pod swemi sztandarami wszystkich Niemców i musiało robić kompromisy, najbardziej sprzeczne ze swojemi założeniami ideologicznemi.

Partje te miały rację bytu w rozbiciu wewnętrznem narodu i dlatego wysilały się nie na wynajdywanie punktów wspólnych, lecz właśnie różnic. Mimo to jednak przywódcy partyjni, po wyborach bez większych skrupułów zawierali kompromisy najbardziej sprzeczne z założeniami ideologicznemi ich partyj. I tu postawił mówca pytanie: czy, jeżeli to miało nastąpić w końcu, czyż konieczne było uprzednie rozbicie narodu na 30 partyj?

Prasie zarzucał mówca, że za główne swe zadanie uważała utrzymywanie rozbicia wewnętrznego narodu i baczenie by rany wewnętrzne nie uległy zabliźnieniu. Takiej koncepcji ustrojowej minionych Niemiec przeciwstawił Hitler koncepcję państwa narodowo - socjalistycznego, opartego na uczciwie pojętym światopoglądzie i w ślad za tem na niedopuszczającym do żadnych kompromisów jedynowładztwie partji narodowo - socjalistycznej.

Mówca musiał się zastanowić nad tem, czy nie ma logicznej sprzeczności w określeniu narodowych socjalistów partją. Wyjaśnił, że jeżeli zwolennikami ruchu stać się może nawet 60 miljonów osób, to liczba czynnych członków ruchu, zdecydowanych na walkę w jego obronie, zawsze będzie ograniczona. Ten to rdzeń ruchu określa Hitler mianem partji narodowo - socjalistycznej. Partja ta niema nic wspólnego z istotą dawnych partyj politycznych. Ruch narodowo - socjalistyczny „jest reprezentantem tego rdzenia rasowego, w którym w naszym narodzie we wszystkich epokach wcielały się siły państwowotwórcze; jest chorążym elementów, które są w równej mierze idealistycznemi i heroicznemi jak też zdolnemi do czynu. Element ten czasem przez dziesiątki lat może być niewidoczny w życiu politycznem, a nawet, zdawaćby się mogło, nie do wyśledzenia, wtedy mianowicie, kiedy słabeusze, niezdolni do niczego, mają pierwsze słowo. Natychmiast jednak ożywia się i staje się widoczny, gdy zabrzmią te tony, które w jego duszy znajdują oddźwięk. To też gdy ruch narodowo - socjalistyczny po raz pierwszy uderzył w fanfary walki, z miejsca, z wszystkich warstw narodu, zgłosili się pierwsi bojownicy." Element ten zawsze jest w mniejszości i dlatego partja narodowo - socjalistyczna musi być mniejszością; mniejszość ta niema jednak nic wspólnego z mniejszością dawnych partyj politycznych.

Bogu Rodzica Dziewica!

Bogu Rodzica Dziewica, Bogiem wsławiona
[Maryja!
Ta pieśń od wieków do walki wiodła
[polskie hufy.
Bogu Rodzica Dziewica . . .
Pieśń polskich rycerzy!
Bogiem wsławiona Maryja!
A po tej pieśni rozbrzmiewał zgrzyt
[walki.
Szczęk broni
I koni, koni cwałujących tętent.
A potem?!
A potem surm wrzawa:
Zwycięstwo! Zwycięstwo!! Zwycięstwo!!!
Bogu Rodzico Dziewico; Zwycięstwo dałaś
[Maryjo!
Psie Pole, Głogów, Płowce,
Grunwald, Grunwald, Kircholm,
Chocim, Wiedeń, Częstochowa,
Racławice, Samossierra,
Warszawa!
Wszędzie tam, gdzie się oręż ściera,
Nasz z wrażym.
Tam, gdzie zwycięstwa wichr targa
[sztandary,
Tam wszędzie pieśń wojska i hufów
[proporce
Tobie są poświęcone:

Bogu Rodzico Dziewico!
Wiatr porywa pieśń z serca płynącą
I obraz na suknie wyszyty
I niesie w dani

Do stóp Częstochowskiej Pani,
Bogiem wsławionej Maryji!

Dziś znów naprzeciw stoją sobie
Dwie moce wiecznie sobie wrogie.
My, jasnych koszul świetliste szeregi.—
A przeciw nam — ponure, czarne, zło!

Wzrok nasz wraz z pieśnią wzlata
[w górę,
Patrzy na sztandar z Marji obrazem.
Serce przenika Boga i Polski miłość
[nieśmiertelna,
A z dusz ku niebu znowu płynie pieśń:

Bogu Rodzico Dziewico,
Bogiem wsławiona Maryjo!
Patrząc w Polski znak i w krzyż,
Depcem podłość, fałsz i brud.
Zwycięstwem, zakończ walki trud.
Bogiem, wsławiona MARYJO!

Włodzimierz Głowacki

Tak rozumiana partja ma być chorążym narodowo-socjalistycznego państwa i „jak długo istnieć będzie państwo narodowo - socjalistyczne, tak długo istnieć będzie narodowo - socjalistyczna partja, i jak długo istnieć będzie narodowo - socjalistyczna partja, tak długo nie będzie do pomyślenia inne państwo, jak tylko narodowo-socjalistyczne". Partja na wszystkie przyszłe czasy ma być elitą elementów kierowniczych narodu niemieckiego. W swoich zasadach programowych będzie niezmienną, w swojej budowie organizacyjnej twarda jak stal, giętka i umiejąca się przystosować w posunięciach taktycznych, w całości jednak swej będzie jakby zakonem."

W tem ujęciu poczyna powoli wyłaniać się koncepcja narodowego państwa niemieckiego pojętego jako instytucja. Program, który przedstawił Hitler, nawiązuje do mowy wygłoszonej przed niewielu miesiącami w Malborgu przez Alfreda Rosenberga, teoretyka światopoglądu hitlerowskiego. Mowa ta pt. „Der deutsche Ordensstaat" (wyd. w druku w r. 1934 jako zeszyt VI serji „Hier spricht das neue Deutschland!", str. 20) wskazała strukturę zakonu krzyżackiego jako wzór i poprzednika partji narodowo - socjalistycznej.

Z pozostałych ustępów mowy Hitlera zasługuje na przytoczenie zdanie wypowiedziane i w tej także mowie, że „jest naszem życzeniem i naszą wolą, by to państwo utrzymało się w nadchodzących tysiącach lat". Wyrażając zastrzeżenia w stosunku do zbyt szybkiego rozrostu partji po osiągnięciu przez nią zwycięstwa stwierdził, że partja winna się rozwijać przedewszystkiem przez dopływ młodych pokoleń. „Szczęśliwi jesteśmy wiedząc że przyszłość bez reszty do nas należy. Rośnie młoda generacja, która nie przeżywała trucizny partyj politycznych i nicości ustroju parlamentarno-demokratycznego, dla której rzeczy te są całkiem obce i niezrozumiałe. Jeżeli w starszych rocznikach mogą być jeszcze wahania, to młodzież jest nam zapisana i oddana duszą i ciałem".

W zakończeniu mowy wytyczył Hitler członkom partji ważne obowiązki: „Nie mogą — sc. oni — oczekiwać od narodu więcej cnoty i zmysłu ofiarności od tego, co sami w tysiąckrotnej postaci ze siebie dać i uczynić winni. Nie mogą przyjmować istnienia w narodzie większego idealizmu niż go sami w sercach mają i objawiają. Nie mają prawa liczyć na zdolność narodu do ofiar, jeżeli w każdej godzinie nie są gotowi jako wzór ofiarę wziąć na siebie i do końca jej na swej osobie dopełnić. A przedewszystkiem nie mogą oczekiwać, że w narodzie wiara w ideę narodowo - socjalistyczną może być większa od ich wiernego oddania się idei.

Mowa ta, niezapowiedziana w oficjalnym programie zjazdu, wygłoszona została w poniedziałek 10 września. W tymże dniu wzięła **udział w kongresie Reichswehra** dając popis różnych typów walki i popis zręczności. Udział Reichswehry miał charakter demonstracyjny, miał zaświadczyć o współpracy państwa narodowo - socjalistycznego z siłą zbrojną. Występowi Reichswehry przypatrywał się Hitler, same zaś występy dokonywały się pod kierunkiem ministra Reichswehry, generała Blomberga.

———

Różni przygodni cudzoziemscy widzowie kongresu różnie zapewne odnosili się do poszczególnych wystąpień ideologicznych Hitlera i innych czołowych przywódców partji hitlerowskiej. Dla Polaka, bez różnicy „wyznania politycznego" jedna rzecz rzucała się wyraźnie w oczy: to, że znajdujemy się w obliczu wielkiego odrodzenia narodu niemieckiego, gromadzenia przezeń wielkich zapasów sił i energji. Są to rzeczy dla Polski, jako dla sąsiada Niemiec nieobojętne i dlatego każdy Polak musiał czuć odpowiedzialność za to, co w Polsce się dzieje i troskę o los własnej ojczyzny. Wyścigu dwu narodów nie wygra Polska rozbita wewnętrznie, zastępująca entuzjazm przygnębieniem i rezygnacją. Dlatego też i w Polsce musi szybko dokonać się proces skupienia wszystkich tych elementów dla których jedność narodu jest celem wielkim i które życie narodu oprzeć pragną na przesłankach idealistycznych; skupienie wszystkich tych elementów, dla których poczucie odpowiedzialności za los ojczyzny nie jest czczym frazesem, tylko głębokim nakazem moralnym, głosem sumienia. Pamiętajmy, by pokolenie nasze mogło kiedyś spojrzeć w oczy pokoleniom minionym i przyszłym!

Norymberga, we wrześniu 1934.

* * *

Na marginesie nowej książki Stanisława Grabskiego.

Stanisław Grabski, jeden z czołowych przedstawicieli starszego pokolenia narodowego i jeden niegdyś z jego przywódców, stoi dziś naogół daleko od czynnego życia politycznego i został usunięty od wpływu na politykę Stronnictwa Narodowego. Mimo to nie przestaje poświęcać swego twórczego wysiłku umysłowego zagadnieniom politycznym, społecznym i ekonomicznym naszego życia narodowego i państwowego. Wyrazem tego była jego książka „Państwo Narodowe" (wyd. 1929 r.), która pozostała jedyną próbą konkretnego ujęcia zagadnień ustrojowych polskiego państwa narodowego przez politykę starszego pokolenia narodowego. Zasługuje to na specjalne podkreślenie wobec niechęci Stronnictwa Narodowego do dyskusji na tematy ustrojowe i wobec pewnego lekceważenia ich, co znalazło swój wyraz w niepodjęciu przez Str. Nar. dyskusji nad reformą konstytucji i nieopracowaniu własnych tez mimo, że w zasadzie uznawano konieczność reformy. Stanisław Grabski był i pozostał w wielu punktach dość daleki poglądom nowoczesnego antyliberalnego i antydemokratycznego nacjonalizmu, to też wiele jego tez wyrażonych w „Państwie Narodowem" było nie do przyjęcia dla młodego pokolenia narodowego, reprezentowanego podówczas przez Obóz Wielkiej Polski; książka ta wywołała dyskusję, którą przypominają sobie zapewne dawniejsi czytelnicy „Awangardy". Stronnictwo Narodowe do dyskusji nie przystąpiło mimo, że również, choć z innych powodów, nie uznało poglądów Grabskiego.

Nowym wyrazem twórczego wysiłku umysłowego Stan. Grabskiego jest też nowa jego książka p. t. **„Trzeba szukać drogi wyjścia".*)** Książka ma charakter ekonomiczny. Autor stara się wskazać Polsce drogi wyjścia z obecnej depresji gospodarczej. Posiada jednakże książka Grabskiego i swoją treść polityczną, którą autor formułuje krótko i jasno, zajmując wyraźne stanowisko polityczne, którego nie da się pogodzić z obecnem stanowiskiem i polityką Stronnictwa Narodowego podobnie jak i nie dało się z niemi pogodzić stanowiska Związku Młodych Narodowców.

Autor widzi pewien szkodliwy stan rzeczy w Polsce, jaki wytworzył się wskutek ciągłej i zaciętej walki we wszystkich sprawach i dziedzinach między obozem narodowym i wogóle opozycją, a obozem rządzącym. Widzi też szkodliwe konsekwencje zaciemniania i spychania na daleki plan tego, o co powinno się właściwie walczyć tj. pozytywnych programów, na skutek czego zostają osłabione i utrudnione twórcza praca i rozwój naszego życia we wszystkich dziedzinach.

Książka Grabskiego, jak już zaznaczyłem, nie posiada charakteru politycznego, to też Grabski nie zajmuje się badaniem przyczyn tego stanu rzeczy, nie wskazuje politycznych dróg wyjścia z sytuacji, w jakiej znalazły się w Polsce walczące ze sobą obozy, nie analizuje ich programów, by dojść do wniosku, że w wielu wypadkach kłócą się o rzeczy już przebrzmiałe, stwierdza tylko szkodliwość bezwzględnej i zasadniczej negacji i opozycji i *przez to samo odcina się wyraźnie od tego, co robi obecnie Stronnictwo Narodowe*, a następnie sam zajmuje własne stanowisko zdala od barykad, dzielących współczesne życie polskie, by stamtąd sformułować swoje pozytywne wskazania gospodarcze.

Z tej samej oceny szkodliwości i bezpłodności tego, co się w Polsce obecnie robi na odcinku politycznym między walczącemi w Polsce obozami wyszedł też program polityczny Związku Młodych Narodowców i „Awangardy". Ma on jednak jeszcze swoją podstawę ideowo-polityczną i wynikający stąd cel polityczny. Tej strony zagadnienia Grabski nie porusza, wskazując jedynie na konieczność współpracy rządu ze społeczeństwem i społeczeństwa z rządem. Nie wiemy wskutek tego, jakie byłyby poglądy Grabskiego na podstawy ideowe i szereg zasadniczych spraw, tyczących naszego bytu narodowego i państwowego, co do których jednolitość poglądów mogłaby wreszcie doprowadzić do unifikacji i zjednoczenia sił, dotąd rozbitych, do pracy nad „syntezą praworządnego państwa narodowego" — jak to sam autor określa. Być może, że w tem zagadnieniu nie bylibyśmy tak zgodni z Grabskim, jako dość daleko stojącym od pojęć nowoczesnego nacjonalizmu, jak zgodni jesteśmy w ocenie szkodliwości istniejącego stanu rzeczy.

Przejdźmy jednak do przedstawienia wywodów Grabskiego, ograniczając się do ich części politycznej, pozostawiając natomiast omówienie strony ekonomicznej śmiałej i równie rewelacyjnej jak polityczna innemu pióru i odkładając je do następnego numeru. Na wstępie stwierdza Grabski istnienie w życiu Polski fatalnego przeciwstawiania się we wszystkich sprawach dwóch opinij, obozu rządowego i opozycji. „Zwolennicy ideologji Marszałka uważają za pierwszy i najważniejszy obowiązek państwowy, nigdy w niczem nie krytykować poczynań, zamiarów i osób oficjalnych, lecz się niemi zawsze zachwycać. Natomiast wszystkie stronnictwa opozycyjne uważają za pierwszy i najważniejszy obowiązek obywatelski negatywny stosunek wobec wszystkiego, co od rządu obecnego pochodzi".

Stan ten uważa autor słusznie za bardzo szkodliwy, bo wskutek tego podziału społeczeństwa „na prawomyślnych rządowców i antypaństwowych wywrotowców"... „*wewnętrzna spoistość narodu słabnie i zatraca się poczucie odpowiedzialności za przyszłość Ojczyzny, a ambicja narodowo - państwowa mas ludności maleje.*" Zgodni jesteśmy w tem całkowicie z autorem i uważamy

*) Stanisław Grabski „Trzeba szukać drogi wyjścia". Lwów — Warszawa 1934 r., Księgarnia Polska, B. Połoniecki — str. 135, cena 3 zł.

za konieczne wytworzenie jedności narodowej w najważniejszych sprawach.

Grabski pisze: „Są sprawy, na które trzeba umieć patrzeć naprawdę bezpartyjnie, bez względu na taki czy inny stosunek do rządu, jedynie z punktu widzenia dziejowej ambicji polskiej". Do spraw tych zalicza także w obecnych warunkach politykę ekonomiczną, która dotąd jego zdaniem „jest ciągle dyskutowana z wyraźną intencją już to obrony, już też krytyki rządu". Zgadzając się z tym poglądem autora dodać chcę jeszcze więcej.

Jedność narodowa, w naszem rozumieniu, polegać winna na jedności poglądów na zagadnienia tego rodzaju jak obrona państwa, kierunek naszej polityki zagranicznej, podstawy ustrojowe państwa itp. oraz na wyeleminowaniu i całkowitem zlikwidowaniu partyj politycznych w życiu politycznem ponieważ wnoszą one do każdej sprawy spory partyjne i przeszkadzają w rozpatrywaniu jej wyłącznie i jedynie pod kątem widzenia interesu narodowego.

Obserwując wzajemne przeciwstawienie się we wszystkich sprawach opinji obozu rządowego i opozycji, dostrzega Grabski także i różnice politycznewewnątrz obozów. Dostrzega duże różnice poglądów w B. B., a także „między „Awangardą", „Sztafetą", „A. B. C.", „Gazetą Warszawską" w łonie obozu narodowego". Od siebie dodamy, że te różnice poglądów są właśnie dowodem powolnego rozkładu ugrupowań starego typu i konieczności wytworzenia się z czasem nowego układu sił.

W zakończeniu książki wskazuje Grabski na konieczność współdziałania państwa i społeczeństwa.

„Drogę wyjścia z obecnej naszej biedy trzeba zacząć od gruntownej zmiany dzisiejszego stosunku władz państwowych do społeczeństwa. Sama współpraca z rządem nie wystarczy. Musi się uzupełnić współpracą również rządu z narodem. By przełamać kryzys ekonomiczny naszego życia, trzeba nasamprzód przełamać wzajemną nieufność, dzielącą dziś społeczeństwo od rządu, a rząd od społeczeństwa".

A na innem miejscu. „Nie potrafi dokonać żadnej wielkiej rzeczy, zarówno na polu polityki ekonomicznej jak mocarstwowej, rząd, który nie zdoła wywołać w narodzie szczerego, prawdziwego entuzjazmu dla swych poczynań i wiary w głoszone przez się hasła". I znowuż od siebie dodamy, że wysuwając postulat silnej władzy rządowej, rządów autorytatywnych, chcemy oprzeć je o naród, o organizację narodu, z której czerpałyby one oparcie i soki żywotne, dając wzamian masom nietylko troskę o ich los ale i ideę, ideę narodową.

Książka Stanisława Grabskiego zawiera także pewną sensację polityczną i w swej części ekonomicznej. Oddadzą ją może najlepiej dwa poniższe ustępy: „Obecny zastój produkcji i handlu to nie jest niezależny od woli ludzkiej przejaw katastrofy całej dotychczasowej cywilizacji europejskiej i jej ustroju ekonomicznego, coś, do czego trzeba się tylko umieć dostosować..." (str. 10). „Ministerstwo nasze Skarbu oraz Przemysłu i Handlu lepiej rozumiały zasadniczy charakter przeżywanego dziś przez świat kryzysu od tych publicystów opozycyjnych, którzy, przepowiadając katastrofę całej dzisiejszej społeczno-gospodarczej cywilizacji europejskiej, propagują nawrót do średniowiecza i samowystarczalności zamkniętych rynków krajowych".

Abstrahując narazie od wywodów ekonomicznych, zaznaczyć musimy, że we współczesnym świecie dostrzegamy jednakże przewrót dokonujący się we wszystkich dziedzinach życia, który niewątpliwie znajdzie także swój wyraz i w gospodarce.

Książka Stanisława Grabskiego jest dlatego tak cenna politycznie, że daje nowe sformułowania, które usiłują wyjść poza zaczarowane koło naszego życia politycznego, które zrywają z duchem partyjnej negacji. Ruch Młodych, który oddzieliwszy się od Stronnictwa Narodowego wszedł na drogę samodzielną wiodącą do Nowej Polski, Polski nie partyj, ale Polski Narodowej, widzi w niej potwierdzenie swej analizy sytuacji politycznej ze strony jednego z dawnych przywódców obozu narodowego, który choć bliższy jest może ideowo Stronnictwu Narodowemu doszedł jednakże w tym punkcie do tych samych, co i my wniosków politycznych.

JANUSZ MAKOWSKI.

Nowe pokolenie, nowe obyczaje, nowe państwo.

Wśród licznych książek, jakie ukazały się na temat współczesnego kryzysu obszerny tom Gonzagi de Reynolda „Europa tragiczna" („L'Europe tragique")[1]) należy do najlepszych. Książka nie zawiera co prawda zbyt wiele rzeczy rewelacyjnych i sensacyjnych. Na temat kryzysu tyle już powiedziano i napisano, że nie dużo możnaby tu dodać. Autor wszakże umiał ująć zagadnienie współczesne w sposób syntetyczny, umiał przeprowadzić swoją myśl wyraziście, nie cofnął się przed wnioskami, które mogłyby razić takie, lub inne uprzedzenia. Był przedewszystkiem konsekwentny. Nie ograniczył się do analizy i do spostrzeżeń. Nie był tylko krytykiem. Szukał dróg wyjścia i dał je we wnioskach końcowych.

Prof. Gonzaga de Reynold jest Szwajcarem i wybitnym katolikiem. Fakty te nadają jego pracy duże znaczenie. Szwajcar — przeciwnikiem demokracji, pojętej w duchu rewolucji francuskiej. Szwajcar wrogiem parlamentaryzmu, a pełen uznania dla faszyzmu i hitleryzmu. Szwajcar ze skłonnościami monarchistycznemi, to jednak niezwykły wypadek. A jednak wybitny ten uczony, profesor katolickiego uniwersytetu we Fryburgu, przewodniczący Katolickiego Związku Badań Międzynarodowych, bardzo śmiało i zdecydowanie przeciwstawił się zakorzenionym w Helwecji tradycyjnym niemal poglądom. Prof. de Reynold jest pozatem katolikiem dużej miary i rozpatruje też zagadnienie współczesne z punktu widzenia katolickiego. To nie przeszkadza mu dostrzegać wielkiego i dodatniego znaczenia współczesnych rewolucyj narodowych i tego wszystkiego, co one wnoszą nowego do życia społecznego. Nie wiąże on — jakby to chcieli niektórzy — katolicyzmu z okresem indywidualizmu politycznego oraz demokracji parlamentarnej. Przeciwnie w przewrotach, jakie już nastąpiły i następować będą nadal, dopatruje się przedewszystkiem triumfu katolicyzmu i tych pojęć, jakie Kościół rozwijał w okresie swoich największych wpływów, bo w średniowieczu. Znaczenie też główne książki prof. de Reynolda polega na wiązaniu katolicyzmu nie z ginącym światem indywidualizmu, ale z tym, który nadchodzi, który nie ma coprawda jeszcze form wykształconych, ale który krystalizuje się z każdym rokiem.

#

Trudno oczywiście streszczać myśli autora, zebrane na 500 stronach. Porusza on wszystkie zagadnienia współczesne. Charakteryzuje dokładnie epokę, która mija, a która rozpoczęła się Reformacją i Renesansem, by poprzez rewolucję francuską, demokrację, liberalizm i socjalizm Marxa dojść do bolszewizmu. Opisuje dalej objawy kontrrewolucji, którą widzi przedewszystkiem w faszyźmie i hitleryźmie, oraz w podobnych im ruchach w innych krajach.

Prof. de Reynold stoi bowiem na stanowisku, że znajdujemy się w okresie rewolucji. Rewolucji przeciw temu wszystkiemu, czem żyliśmy dotychczas. Przeciw indywidualizmowi, przeciw parlamentaryzmowi, przeciw duchowi i moralności „burżuazyjnej", — przeciw materjalizmowi.

Głównym dowodem rewolucyjności czasów dzisiejszych jest, zdaniem pana de Reynolda, przeciwstawienie młodego pokolenia powojennego pokoleniu przedwojennemu. I temu zagadnieniu

[1]) Gonzague de Reynold — L'Europe tragique — Edition Spes. Paris 1934.

poświęca on pierwszy rozdział książki. Nie jest to, zdaniem autora, zwykły rozdźwięk między „młodymi“ a „starymi“. Różnice są znacznie głębsze i obejmują podstawowe wartości. Są to różnice obyczajów, nastawienia, psychiki, celów i dążeń.

Różnice te nie docierają być może jeszcze do mas, które zazwyczaj pozostają bierne, ewoluują powoli, są wczorajsze, lub przedwczorajsze. Nowe idee rodzą się na szczytach i powoli schodzą w doliny. Ale szczyty są już niemi objęte. Młodzi już im hołdują.

„Młodzież zauważyła — pisze p. de Reynold — gdyż to było przyczyną jej cierpień, ogromne marnotrastwo idei, sił, wartości, pieniędzy, rzeczy, co stanowiło wymowny dowód końca liberalizmu. Stwierdziła, że to, co początkowo wydawało się być ideałem, stało się systemem, mechanizmem. Stwierdziła, że z tego mechanizmu i tego systemu była usunięta. Poczęła zatem szukać miejsca gdzieindziej. Stąd ta gwałtowna reakcja przeciw staremu pokoleniu, przeciw panowaniu starych i nudnych bród — przeciw gerontokracji. Stąd to podwójne pragnienie zasadniczych reform, nowego świata i porządku.

„Nowe pokolenie płaci dziś ciężko za błędy pokolenia starego. Wskutek tych błędów runął stary świat: nowe pokolenie, które musi świat odbudować, chce tego dokonać tylko dla siebie i żyć we własnym domu.

„Młodzi szybciej od starych zauważają zmiany, które przygotowują się w atmosferze. Świeżość i bezpośredniość, radość życia, pragnienie być sobą, potrzeba samookreślenia się, a zatem i przeciwstawienia się, entuzjazm dla wszystkiego, co jest nowe, wyobraźnia, gorączkowa ciekawość, zamiłowanie do ryzyka i akcji — oto cechy młodości.“

Co prawda nie u wszystkich młodych dokonała się rewolucja. Wielu z nich, a często ich większość żyje jeszcze staremi poglądami.

„Wielu młodych — pisze p. Gonzaga de Reynold — a nawet ich większość, nie należy jeszcze do naprawdę nowego pokolenia, bądź z powodu swej obojętności politycznej, bądź z powodu braku zainteresowania umysłowego, bądź dlatego, że są ludźmi chwiejnymi i oportunistami. Są jeszcze młodzi, którzy należą do starych stronnictw: lecz w tych starych stronnictwach odnajdują między starymi, a młodymi przeciwieństwa, nieraz nie do pokonania. Można zauważyć, że stosownie do pokoleń są różne sposoby pojmowania demokracji, liberalizmu, socjalizmu: walki wewnętrzne są wówczas tak silne, jak zewnętrzne i mają to samo znaczenie...“

Bardzo ciekawy jest podział, jaki dokonywuje de Reynold w nowem pokoleniu stosownie do wieku. W pierwszym rzędzie nowego pokolenia stawia kombatantów, tych, którzy zostali zmobilizowani między 1914 a 1918 r. Nie są to już ludzie wieku XIX. Z nimi rozpoczyna się nowy świat. Jest to pokolenie pełne tragizmu. Wróciwszy z wojny, zastali kraj zdezorganizowany. Zastali korupcję, chaos, anarchję, rządy demagogów, aferzystów i politykierów. Wówczas zrodziła się wśród nich myśl uporządkowania stosunków, uporządkowania na sposób i metodami wojskowemi. Nie będąc w większości, zmuszeni byli zniszczyć system, oparty na liczbie: parlamentaryzm. Do generacji tej należą Mussolini i Hitler, a w Polsce, możnaby powiedzieć, pokolenie legjonistów i kombatantów.

Drugi odłam nowego pokolenia stanowią ci, co urodzili się między 1900 a 1910 r., To ci, których dzieciństwo i młodość upłynęły w najcięższych warunkach wojny. Stąd ich nerwowość, słabość nieraz fizyczna, ale z drugiej strony trzeźwość, realizm, pogarda dla pustej frazeologji i gadaniny. Są to ludzie pracy, którzy od lat dzieciństwa musieli pracować na życie i odbudowywać własnym trudem zniszczone ogniska domowe. Jest to pokolenie, które rozpoczyna od zera, pierwsze pokolenie XX wieku. Z pośród tej generacji, z pośród tych, którzy opanują swoją słabość fizyczną, wyjdą przyszli przywódcy kraju.

Wkońcu przychodzi trzecia grupa. Roczniki od 1910 do 1920. Dla tych wojna jest już czemś odległem. Wiek XIX czemś nieznanem. Nie mają oni doświadczenia swoich poprzedników. Nie są dostatecznie obeznani z życiem. Bardziej już skłonni do abstrakcyjnego ujmowania zagadnień, bardziej skłonni do intelektualizmu i doktrynerstwa. Jest to pokolenie, które dostosowuje się już do nowych stosunków, bo innych nie znało. Od niego rozpocznie się nowa tradycja. Do niego należy nowy ustabilizowany świat, do niego należy naprawdę nowa, zorganizowana już przyszłość. Ale ta trzecia transza nowego pokolenia nie rozumie pierwszej. Rozumie natomiast lepiej transzę drugą, transzę średnią, która ze swej strony rozumie swoich najbliższych poprzedników i swoich bezpośrednich następców. Stąd znaczenie owych średniaków, stanowiących punkt równowagi w nowem pokoleniu współczesnem.

Zaznaczeniem kontrastu między pokoleniem nowem a starem, oraz ciekawem scharakteryzowaniem i wyodrębnieniem nowego pokolenia rozpoczyna się obszerny tom prof. de Reynolda. Wstępne te uwagi świadczą, jak interesujące i aktualne są rozważania szwajcarskiego uczonego, jak bardzo zasługują na przestudjowanie, zwłaszcza przez młodych.

#

Prof. de Reynold wychodzi z założenia, że upada wiek XIX, jako ostatni wyraz epoki indywidualizmu, którą rozpoczęła Reformacja, a kończy rewolucja bolszewicka. Scharakteryzowaniu tej minionej epoki poświęcone są pierwsze rozdziały książki. Autor omawia znaczenie protestantyzmu, renesansu, liberalizmu, wskazuje na żydowski charakter Marxa, łączy liberalizm gospodarczy z socjalizmem, nazywając oba prądy materjalistycznemi, omawia rządy demokracji parlamentarnej.

Kontrrewolucja obecna — która znalazła wyraz w faszyźmie i hitleryźmie — stanowi natomiast powrót do okresu z przed Reformacji, do średniowiecza. Odchodzi Rousseau, wraca św. Tomasz z Akwinu. Okres obecny zaznacza się podporządkowaniem jednostki ogółowi. Żyjemy w czasach wysunięcia się na czoło zbiorowości, narodu, państwa. Wraca era absolutyzmu państwowego. Rzeczą wiary katolickiej, rzeczą umiaru państwowego powinno być tylko dbanie, by tępiąc indywidualizm, nie zniszczyć osobowości ludzkiej, dbać o jej duszę. Niebezpieczeństwo to grozi bowiem nowym systemom politycznym, zwłaszcza hitleryzmowi, nieprzesiąkniętemu tak jak faszyzm, katolicyzmem. Rozróżnienie indywidualizmu od osobowości ludzkiej stanowi zasadniczy punkt rozwijanego obecnie stanowiska Kościoła wobec zagadnień współczesnych. Problem ten często też przewija się w uwagach autora.

Czasy dzisiejsze to triumf nacjonalizmu. Ale nacjonalizmu przesiąkniętego silnie pierwiastkami socjalnemi, a nieraz i socjalistycznemi. Nacjonalizm współczesny nie jest już wyrazem świata wielkiej burżuazji i kapitalizmu. Wiąże się on raczej z dążeniami socjalnemi szerokich warstw. Socjalna demokracja ugrzęzła, bo związała się z międzynarodówką oraz z systemem burżuazji: z parlamentaryzmem. Nacjonalizm współczesny podjął na nowo hasła socjalne, na innej jednak platformie — narodowej.

Nowe systemy polityczne realizują się w drodze praktycznego kierowania życiem danego narodu, drogą doświadczeń, a nie drogą stosowania takiej, lub innej doktryny, czy ideologji. Bardzo słusznie zauważa de Reynold, że okresem „ideologij“ był wiek XVIII, oraz XIX. W tych właśnie minionych czasach usiłowano naginać życie do takiej lub innej wymyślonej przez rozum ludzki doktryny. Okres ten jednak zbankrutował. Ostatnim wyrazem tych pojęć jest bolszewizm, który oznacza przymusowe stosowanie pewnej racjonalistycznie pojętej doktryny. Ale dlatego nie ma on przyszłości i musi się albo przekształcić, albo zginąć.

„Organiczną wadą bolszewizmu — pisze de Reynold — jest jego ideologja. I w tem właśnie, mimo jego zuchwałości i nowości, widać jeszcze na nim piętno wieku XIX, a nawet XVIII. Gdyż to właśnie od XVIII stulecia zaczęto budować systemy polityczne, poddawać politykę ideologji, poświęcać żywe narody abstrakcyjnym koncepcjom: niech zginie raczej naród niż doktryna. Na tem polegał duch Jakobinów, którym, trzeba to przyznać, my wszyscy jesteśmy mniej, lub więcej przesiąknięci. Otóż duch bolszewicki, to duch jakobiński w tysiącznej potędze: tą drogą wiąże się on jeszcze z rewolucją francuską. Jest to objaw słabości, gdyż w chwili obecnej jesteśmy świadkami bankructwa ideologij oraz doktryn. Faszyzm jest pod tym względem bardziej nowoczesny od bolszewizmu, gdyż nie wiąże się z żadną doktryną.“

A jednak dla ludzi, którzy mimo wszystko nie mogą otrząsnąć się z pojęć i obyczajów wieku XIX, słabością faszyzmu jest właśnie to, że nie stosuje się on do żadnej doktryny, że nie można go zaklasyfikować według dawnych wzorów, że nie można o nim powiedzieć, czy jest kapitalistyczny, czy socjalistyczny, że kieruje się on raczej doświadczeniem, a nie à priori wykombinowaną ideologją. Brak tej ideologji, a raczej doktryny uważany jest nieraz za brak myśli politycznej.

De Reynold jest pełen uznania dla Mussoliniego. Nazywa go „największym politykiem współczesnej Europy.“ Twierdzi, że „on pierwszy znalazł i dokonał czegoś nowego, o ile można zrobić coś nowego w polityce“. Książka „L'Europe tragique“ zawiera wiele słów uznania również dla Hitlera.

„Hitler — pisze de Reynold — jest niewątpliwie wielką osobistością... Hitler nie jest tylko trybunem ludowym, posiada on rzeczywiście wartości wodza. Nie ogranicza się on do powtarzania tego, co inni mu podszeptują. Ma bowiem własne idee na celu. Miał je zresztą przed innymi. Siła jego nie tkwi tylko w wymowie, ale w uporze i woli. Nic go nie odstrasza, przechodzi przez przeszkody, jak kula armatnia. Nigdy się nie zniechęcił, nigdy nie pozwolił sprowadzić się ze swej drogi. Postanowiwszy dojść do władzy drogą legalną, przez wybory i plebiscyt, nie usłuchał tych, którzy mu doradzali zamach stanu. Wygrał, bo sam kierował wypadkami. Mimo braku doświadczenia, Hitler jest mężem stanu. Posiada zmysł polityczny, o czem będziemy się coraz lepiej przekonywali. Poświęcił się cały swojej sprawie, sprawie swego kraju. Jego osobista bezinteresowność jest zupełna. Pragnie uczciwości, porządku. Jest przekonanym entuzjastą, człowiekiem uduchowionym, niektórzy powiedzą, że jest mistykiem.“

Dajemy te charakterystyki dla jeszcze wyraźniejszego uwypuklenia stanowiska autora, Szwajcara i katolika, wobec zagadnień współczesnych.

Prof. de Reynold przyznaje, że nowe systemy polityczne rodzą się nieraz metodami brutalnemi, gwałtownemi, łamią i niszczą stare pojęcia i obyczaje, wywołują opór, ale ta brutalność i bezwzględność jest nieunikniona. Nie jest też rzeczą dziwną, że na początku swego okresu nowe systemy przybrały postać skrajnych nieraz dyktatur oraz bezwzględnego absolutyzmu państwowego. Ale tak ostra reakcja przeciw poprzedniemu rozkładowi i anarchji była konieczna. Dla narodu włoskiego na przykład była ona zbawieniem.

„Aby dokończyć dzieła jedności narodu włoskiego — pisze p. de Reynold — trzeba było utworzyć państwo silne, zdolne narzucić szacunek dla siebie i przedsięwziąć wychowanie narodowe społeczeństwa, które pod tym względem znajdowało się w stanie niemal zupełnego rozkładu. Faszyści twierdzą, że naród włoski był przez wieki poddany obcemu panowaniu i nieufności. Bierny opór, konspiracja, bunty stały się dla niego przyzwyczajeniem, które nie omieszkał zachować nawet wobec własnego państwa włoskiego... A państwo słabe na czele silnego narodu skazane jest fatalnie na bezsilność i na ruinę...“

Wzrost znaczenia państwa oraz system dyktatorjalnych rządów — oto cechy współczesnej epoki. Nic nie wskazuje, zdaniem p. de Reynolda, aby uległy one osłabieniu, względnie załamaniu. Ani we współczesnych warunkach społecznych i gospodarczych, ani w nowych poglądach, jakie zaczęły się kształtować w społeczeństwach, ani w nowych zasadach pracy politycznej nie widać żadnych możliwości dla przeprowadzenia powrotu do dawnych pojęć i systemów politycznych. Gdyż nawet w razie udania się takiej, lub innej kontrrewolucji, nie zdoła ona zrobić niczego innego, jak ustanowić nową dyktaturę. Natomiast zniesienie rządów autorytatywnych prowadzi w obecnych warunkach albo do komunizmu, albo do anarchji.

„Jeżeli system dyktatorjalny upadnie — pisze de Reynold — to co on pozostawi po sobie? Anarchję, a następnie zapewne komunizm. Istotnie, przypuszczać, że po dyktaturze będzie można wrócić do demokracji, liberalizmu, parlamentaryzmu, to ulegać złudzeniom doktrynerów i profesorów uniwersytetów. To ulegać złudzeniom hiszpańskim, A są to złudzenia z następujących powodów:

„Przedewszystkiem opozycje i niezadowolenia wybuchają z tem większą gwałtownością, im dłużej były tłumione, im silniej nagromadziły się w ciszy i w cieniu. Pozatem im bardziej system jest silny, temwięcej udaje mu się narzucić swoje obyczaje i swego ducha, nawet przeciwnikom. Im system został zwarciej zbudowany oraz im dłużej trwał tem dłużej w razie jego upadku będzie trwał nieład i tem on będzie rozleglejszy. Nowe państwo, o ile nie upadnie natychmiast, będzie miało czas ustanowić nowe instytucje, wpoić w mózgi swoje ideje, a będą to instytucje oraz ideje zgoła sprzeczne z liberalizmem demokratycznym i trudno będzie usunąć całkowicie te nowe urządzenia, cofnąć się znowu w tył. Nie należy też zapominać, że nowe państwo wchłonie socjalizm, a z nim ducha rewolucyjnego: gdy czynniki te i duch ten odejdą od swej państwowej podstawy, wówczas wzmocnią zwykłą rewolucję. Ci więc, którzy marzą o przywróceniu po rządach dyktatorjalnych systemu liberalnego i demokratycznego, nawet skrajnego, nawet zabarwionego socjalizmem, zostaną zalani na swej lewicy rewolucją i to rewolucją według ostatniego modelu: syndykalistyczno-anarchiczną, komunistyczną. Gdyż wreszcie, co chcą osiągnąć ci marzyciele? Coś w rodzaju owej „restauracji“ monarchji francuskiej po Napoleonie. Coś w rodzaju dostosowania starego ustroju z XIX wieku do nowych czasów. Ale „restauracja“ prowadzi zawsze do rewolucyjnych zamieszek. Inaczej mówiąc, powraca się do chaosu, z którego nowe państwo starało się wyjść. Tylko chaos ten będzie jeszcze skrajniejszy, gdyż nędza będzie jeszcze większa.

Oczywiście przeciwnicy rządów autorytatywnych niezawsze zdają sobie sprawę z tych konsekwencyj i wciąż wzdychają do nowego przewrotu. A tymczasem nowe państwo przybiera nowe formy, które coraz silniej umacniają się w życiu. Prof. de Reynold w ten sposób określa strukturę nowego państwa:

„Nowe państwo wydaje mi się powrotem do tej wielkiej syntezy między demokracją, arystokracją i monarchją, która stanowi najlepszą formę rządów i najbardziej chrześcijańską. Przyglądając się bliżej architekturze nowego państwa dostrzec już można u podstaw demokrację, na piętrze arystokrację (wzgld. elitaryzm), a szczyt monarchistyczny.“

Autor zresztą przepowiada generalny powrót narodów, gdy wszystkie inne systemy zawiodą, do rządów rojalistycznych, jako najbardziej trwałych i zdolnych dostosować się do różnych systemów i okoliczności. A zatem zagadnienie współczesne, zwłaszcza dla ruchów dośrodkowych, winno polegać nie na dążeniu do obalenia podstaw nowego państwa, ale na dbaniu o jego właściwą i zdrową ewolucję.

#

Zdaniem autora bowiem skończył się okres jednolitych systemów politycznych. Narody zorganizują się w różne typy ustrojowe. Powstanie różnorodność organizacyj państwowych. Ale tem silniejsze będzie dążenie do jedności w dziedzinie duchowej i religijnej. Według de Reynolda w wieku XIX jedności ustrojów politycznych odpowiadało rozbicie religijne, obecnie różnorodność organizacyj ustrojowych popychać będzie narody ku jedności w dziedzinie religji.

Odrodzenie religijne uważa autor za konsekwencję czasów dzisiejszych. Widzi on zatem bankructwo haseł rewolucji francuskiej, która wniosła w

---

„Jest niewielka ilość derywacyj, do których często się ucieka dla oddziałania na ludzi ciemnych i które odnajdujemy w przemówieniach do ludu Aten, Rzymu i tembardziej w naszych pismach. Jedna z najczęściej spotykanych wśród nich ma na celu poruszenie poczucia autorytetu. Jeśli się chce oblec desperację w formę logiczną, winno się powiedzieć: „Pewne zdanie A nie może być słuszne inaczej, jak pod warunkiem, że wygłasza je człowiek szlachetny; ja zaś dowiodłem, że człowiek, który je wygłasza jest nieszlachetny, albo też że mu płacą na to, by je wygłaszał; dowiodłem więc, że zdanie A jest szkodliwe dla kraju“. Jest to absurd; i ten co ucieka się do takiego rozumowania wykracza w zupełności poza rzeczy rozumne. Inaczej jest jednak z tym, który go słucha i zostaje przekonany nie siłą logiki, lecz przez asocjację uczuć. Nieświadomy słuchacz intuicyjnie rozumie, że jest niezdolny do własnego sądu, czy A jest pożyteczne, czy sprzeczne z dobrem kraju i że powinien zdać się tu na zdanie drugiego; dla przyjęcia tego zdania, pragnie, by wygłoszone ono było przez osobę godną zaufania.

„Ten rodzaj derywacji jest często jedynym sposobem, używanym przez pewne dzienniki, dla których nie istnieją żadne inne sprawy, które natomiast rozwiązują wszelkie zagadnienia drogą wymyślań, zwróconych przeciw osobom. Trzeba zauważyć, że pismakom jest wiele łatwiej wymyślać, niż myśleć. Jest to często sposób wiele skuteczniejszy, bowiem publiczność, która karmi się temi pisaninami jest ciemna, oraz sądzi, kierując się raczej uczuciami niż rozsądkiem. Lecz sznur zbyt naciągnięty pęka i w wielu już krajach wymyślania i kalumnje, któremi obrzuca się ludzi w polityce, nie są zbyt skuteczne“...

Vilfredo Pareto, Traité de Sociologie Générale, par. 1756, str. 1103.

życie publiczne pojęcie świeckości i laicyzmu. Widzi upadek racjonalizmu na rzecz momentów irracjonalnych i mistycznych. Widzi rozkład skrajnego kapitalizmu i materjalizmu, jako wyrazu ducha żydowskiego i protestanckiego. Widzi bezwład protestantyzmu oraz zakończenie „ery wiktorjańskiej", ery dobrobytu, posiadaczy i burżuazji, dostrzega natomiast powrót ery bohaterstwa i poświęcenia. Widzi wreszcie upadek owej obłudnej „moralności burżuazyjnej, czy plutokratycznej, której podstawą było tak zwane „poważanie", jako zewnętrzny i społeczny wyraz cnoty. „Zdobywało się poważanie — pisze de Reynold — gdy było się cnotliwym, lub gdy umiało się zachować pozory cnoty. A trzeba było zachować te pozory, gdy weszło się na pewien stopień drabiny społecznej. Dzięki moralności burżuazyjnej obłuda, która jest okropnym grzechem osobistym, stała się wielką cnotą społeczną".

Wraca natomiast okres dostrzegania w człowieku nie indywidualizmu, ale osoby, nie ciała, lecz duszy, nie jego potrzeb materjalnych, lecz duchowych. Wraca okres „rzymskości", czyli uwydatnienia się osoby ludzkiej, jej wolnej woli, stojący ponad naturą, ponad fatalizmem i determinizmem. Autor wzywa narody do walki z determinizmem i z fatalizmem, jako ze skłonnościami antychrześcijańskiemi. Wzywa również do odrodzenia narodowego, które winno poprzedzić odrodzenie europejskie. Lecz to odrodzenie nastąpić może na podłożu religijnem i to religji rzymsko-katolickiej, jedynej dziś podstawy jedności. Wnioskami na temat znaczenia Kościoła w chwili obecnej kończy de Reynold swe wielkie dzieło.

Wspomnieć wreszcie należy o roli, jaką przypisuje Polsce. Twierdzi, że jeżeli w w. XVIII rolę kierowniczą w Europie odgrywała Francja, która prowadziła wojny, robiła rewolucje i tworzyła swoje imperjum, to w w. XIX rola ta przypadła Niemcom, obecnie jest ona udziałem Włoch, a następnie spadnie na Polskę, jako na naród najbardziej dziś rozrastający się.

Oto niektóre z myśli, zawartych w kapitalnej książce Gonzagi de Reynolda. Warto ją przeczytać. Pisana jest bowiem barwnie, żywo, plastycznie i podniecająco myślowo. Jednym wyjaśni ona może znaczenie chwili obecnej. Innych utwierdzi i umocni w ich przekonaniach.

RYSZARD PIESTRZYŃSKI.

Kronika polityczna.

POTĘŻNA MANIFESTACJA NARODOWA.

II zjazd Polaków z zagranicy, który odbył się na początku sierpnia był potężną manifestacją narodową, która jednym rytmem jedności, miłości i wzruszenia targnęła serca wszystkich, co po polsku myślą i czują, zarówno czy mieszkają w granicach swego własnego państwa czy też na bliższej lub dalszej obczyźnie. Wspaniała rewja naszej armji, jakiej jeszcze nie było w odrodzonem państwie polskiem, a bodaj czy wogóle była w dziejach naszych, była manifestacją naszej siły. W chwilach takich występuje tak konieczna narodowi naszemu jedność, która zatraca się i gubi w szarości codziennych zmagań i walk politycznych, a która istnieć jednak musi w najbardziej zasadniczych sprawach naszego narodu. Naród bowiem to jedność przez krew, przez ducha swej kultury i cywilizacji, przez najistotniejsze sprawy swego bytu, o których decydować winien samodzielnie i zgodnie. Prawdę tę nasuwał zjazd naszych braci z obczyzny i ona też pobrzmiewała w przemówieniach zjazdowych. Zacytujmy kilka ustępów (podkreślenia nasze).

P. Świetlik — przewodniczący Zjazdu, cenzor Związku Narodowego Polaków w St. Zjednoczonych. — „Przybyliśmy tu, z Ameryki północnej i południowej, z Azji i z różnych krajów Europy, aby złożyć cześć serdeczną i uznanie najwyższe Polsce, tej wielkiej bogatej ziemi, o wspaniałej i historycznej przeszłości, z której to ziemi pochodzimy. Łączy nas jeden węzeł krwi i jedno poczucie przynależności rasowej. Dla Polski żywimy miłość i cześć." A dalej: „Z radością patrzyliśmy, jak nowa Polska wprowadzała postępowe urządzenia publiczne i społeczne, jak wznosiła gmach państwa z ruin i popiołów, przygotowując podwaliny do lepszej i szczęśliwszej przyszłości. Dumą napawał nas fakt, że na zniszczonych przez zaborców ziemiach powstawało niemal w mgnieniu oka państwo silne i potężne. A już szczególną radością napawał nas fakt, że z roku na rok powstawała coraz potężniejsza armja polska. Ta armja jest i będzie najpotężniejszem zabezpieczeniem i ostoją Państwa Polskiego i strażniczką jego granic. (Huczne oklaski). Patrzymy dziś na Polskę potężną, na Polskę mocarną, zbudowaną przez naród polski, przez braci naszych w ojczyźnie, i piersi nasze rozpiera duma, że choć w drobnej części mogliśmy się do tego przyczynić.

„Narodowi polskiemu za jego pracę, trudy i znoje, za krew przelaną — składamy hołd.

„Do niepodległej Polski przybyliśmy na zjazd szukać wzmocnienia duchowego oraz nawiązać subtelne nici duchowej łączności, jakie wiążą każdego Polaka z ziemią jego ojców.

„Tylko złączeni duchowo, wzmocnieni kulturalnie, silni zapałem do pracy dla wspólnej wielkiej sprawy możemy podnieść imię Polski jeszcze wyżej w oczach świata, a genjalną, wspaniałą kulturę polską, opartą na historycznych tradycjach potężnego narodu polskiego, nieść między inne ludy i kraje.

„Spełnijmy swój obowiązek względem narodu polskiego.

„Niech nas złączy nić duchowa, nić wielkiej kultury polskiej."

P. Marsz. **Raczkiewicz**, prezes Rady Organizacyjnej Polaków z zagranicy: —

„Polacy z zagranicy mają przecież dziś, jak i dawniej, równe nam wszystkim prawo moralne do troski o losy Ojczyzny, do brania udziału w życiu polskiem. Tam, gdzie są Polacy, tam żyje Polska. Współudział Polonji zagranicznej w życiu całości Narodu znajdować musi coraz pełniejsze zrealizowanie." A nieco dalej: „Więź duchowa naszego Narodu, który blisko 150 lat przetrwał w niewoli, a którego tak liczne rzesze dziesiątki lat szukać musiały chleba po całym świecie, zdała swój bohaterski egzamin. A fakt, że nie wszyscy Polacy znaleźli się w granicach Państwa Odrodzonego, w niczem naszych narodowych więzów osłabiać nie może. Poczucie narodowe i głęboka świadomość jedności wszystkiego co polskie, jest zawsze fundamentem naszego istnienia. Ideał polskości w najszczytniejszy sposób pojęty musi być stale i trwale wcielany w czyn, musi przenikać każdy przejaw naszego życia i współpracy. Biały Orzeł na czerwonem tle, zdobiący zwycięski samolot Adamowiczów — to symbol. Każdy czyn, drobny czy wielki, bohaterstwo czy codzienny wysiłek spełniany przez Polaka w jakimkolwiek zakątku ziemi, niech chlubą okrywa imię Polski. Złączeni węzłem krwi i węzłem ducha, z jednego wyrośli pnia, wszyscy Polacy stanowimy nierozdzielną całość i wspólnie wielkie budujemy dzieło.

„Gdyby tu ktoś obcy rzucił pytanie, co nas, żyjących w tak odległych zakątkach świata, sprowadza do Warszawy, jaki nasz kontrakt, jaka jest umowa między nami, dlaczego zjechaliśmy tutaj, — odpowiedzielibyśmy napewno wszyscy wtórem: — Naiwny człowieku, czy gwiazdy na niebie, co miljony miljonów lat krążą wkoło siebie, mają kontrakt, czy stare dęby, otoczone młodym podrostem, rosnące na baśnią tchnących uroczyskach naszych puszcz, zawarły między sobą umowę, czy miljony mrówek, budujące wspólnym wysiłkiem kunsztowne domy i żyjące razem z pokolenia w pokolenie napisały między sobą kontrakt?... Nasz kontrakt, nasza umowa — to to, że jesteśmy tem samem, jesteśmy Polakami. Polska — to my, my wszyscy z całego ziemskiego globu.

„Organizacja, którą stworzyliśmy i którą coraz bardziej umacniamy, jest tylko naturalnem porządkowem następstwem tego wewnętrznego zespolenia wszystkich Polaków. Jest ona środkiem naszego zbiorowego działania. Bez dobrej organizacji, bez inicjatywy i planowości naszej twórczości zbiorowej nie moglibyśmy realizować tego wszystkiego, co stanowi zadanie wolnego narodu w świecie. W miarę, jak wzmacnia się i rozwija państwowość polska, Polacy osiedli zagranicą stają się czynnikiem coraz potrzebniejszym, którego współpraca z Macierzą dawać winna coraz donioślejsze rezultaty."

Pos. pułk. Bogusław Miedziński:

„Mówić mam o Polsce w ostatniem pięcioleciu. Wybaczą mi jednak moi szanowni słuchacze jeśli chwilami, cofać się będę myślą

nietylko w granicach dwudziestolecia, które mija od chwili straszliwego wstrząsu, jakiemu uległ świat — fatalnego, a jednocześnie błogosławionego dla Polski — jeśli cofać się będę nawet znacznie dalej. Albowiem nie dwadzieścia, lecz tysiąc lat historji ma za sobą zorganizowany w Państwo Naród Polski. Nie jesteśmy państwem nowem, ani narodem tworzącym się i nie bylibyśmy godni pamięci naszych wielkich przodków — gdybyśmy w obecnych naszych działaniach nie pamiętali o doświadczeniach dawnej Rzeczypospolitej, o sprawach, które wiodły ją niegdyś bądź ku potędze, bądź ku upadkowi. Istotnie też wiele jest w dzisiejszej polityce polskiej prac i decyzji takich, które stają się jasne i zrozumiałe na tle doświadczeń z 18-go wieku, z epoki, w której Rzeczpospolita nieuchronnie szła ku zgubie. Zebraliście się tu, rodacy, z całego świata. Zebraliście się szczęśliwsi, niż cały szereg pokoleń poprzednich, które Polskę, dom swój ojczysty i gniazdo rodzinne, jedynie w sercach swoich po świecie nosili — dla których droga do Polski była pielgrzymką do miejsca męczeństwa. Dziś, gdziekolwiek jesteście, — na szerokim świecie — wiadomo jest wam — i wiadomo jest tym wśród których żyć i pracować kazały wam losy, — że nie jesteście tułaczami bez domu, którzy jedynie — jako legendę przeszłości — mają za sobą splendor własnej chorągwi państwowej, potęgę państwowego majestatu. Dziś, gdy gniazdo Wasze ma swoje miejsce na mapie świata — winni jesteśmy Wam, my, którym przypadło w udziale gniazdo to odbudowywać po wiekowem zniszczeniu — sprawozdanie, jak tego gniazda strzeżemy, jak je umacniamy".

Mówiąc o znaczeniu międzynarodowem Polski wypowiedział się p. Miedziński następująco: „Leżąca na rubieży dwóch światów, zagrożona od wschodu i zachodu, przez długi czas Polska traktowana jeszcze była, jako przedmiot opieki, którą można dać lub nie dać; jako to miejsce na mapie Europy, które budzi największą obawę o pokój. Musieliśmy tedy świat przyzwyczaić do naszego istnienia, jako czynnika, który ma swoje ważkie słowo do powiedzenia; musieliśmy przyzwyczaić nietylko do istnienia naszych granic na mapie, lecz i do tego, że w granicach tych mieści się pewna siła świadoma swoich celów i swoich interesów, rozporządzająca gotowością do ich obrony. Naród dostatecznie groźny dla napastnika, dostatecznie cenny dla sprzymierzeńca. Musieliśmy wykluczyć w czyichkolwiek obrachunkach liczenia na te tradycje z przed laty dwustu, kiedy sąsiedzkie armje mogły sobie spacerować po Polsce z zachodu na wschód i ze wschodu na zachód. Tradycje, w których tak się dziać mogło pod pozorem udzielania Polsce gwarancji obcych potencyj — zakończonych podziałem jej między gwarantami."

W zakończeniu przemówienia: „Postawiliśmy powagę imienia polskiego tak samo wysoko, jak Jej gotowość obronną. Że symbol naszej Ojczyzny, którym jest jej chorągiew państwowa, jej bandera wznosi się wysoko. I każdy z Was zapytany gdziekolwiek na świecie „kto jesteś" ma słuszne prawo mówiąc „Polak" z dumą podnieść głowę."

WYZWOLENIE

Min. Beck w Genewie oświadczył, że Polska nie zgodzi się na stosowanie do siebie traktatu o ochronie mniejszości narodowych, zanim traktat ten nie zostanie rozciągnięty na wszystkie państwa. Deklaracja ta stanowi niewątpliwie najdonioślejszy wypadek w polskiej polityce zagranicznej w roku bieżącym.

Ze znaczenia tego faktu nie wszyscy sobie jednak zdajemy dobrze sprawę. Nie chodzi tu bowiem o tak zwane względy prestige'owe, wynikające z hierarchizacji państw. Chodzi o realne wartości polityczne.

Polska wyzwoliła się z pod niebezpiecznego narzędzia nacisku i szantażu, jaki mógł być do niej w każdej chwili stosowany. Traktat o mniejszościach, dający możność państwom trzecim robienia Polsce trudności, mógł być stale wyzyskiwany przez nie do wymuszania na nas ustępstw w zupełnie innych dziedzinach. Naodwrót Polska, by uchylić ciosy, wynikające z międzynarodowej kontroli nad mniejszościami, musiałaby zapewne nieraz okupywać się innemi ofiarami. Obecnie te niebezpieczne ewentualności przestały istnieć. Polska z dniem 18 września br. stała się bardziej wolna, bardziej niezależna.

W polityce wewnętrznej natomiast można się spodziewać, że brak kontroli międzynarodowej nad Polską w sprawach mniejszościowych skłoni żywioły odśrodkowe w Polsce do znacznego uspokojenia. Zniknął bowiem motyw, który przedewszystkiem podniecał niektóre elementy separatystyczne w Polsce do nieustannego buntowania się, celem oskarżania państwa naszego przed Ligą Narodów, głównie w zamiarach demonstracyjnych. Uchylenie zatem jednostronnej kontroli międzynarodowej nad mniejszościami jest walnym krokiem ku konsolidacji wewnętrznej naszego kraju.

Słuszność stanowiska polskiego w Genewie jest uznawana przez całe społeczeństwo. Natomiast niektórzy zawodowi malkontenci i ci, którzy lepiej wszystko wiedzą, krytykują taktykę delegacji polskiej. Pierwszy zarzut to ten, że podcięcie traktatu o mniejszościach podrywa traktat wersalski. Autorzy tego rozumowania dostarczają poprostu argumentów propagandzie niemieckiej. Drugi zarzut opiera się na tem, że krok min. Becka w Genewie był nielegalny, że trzeba było działać zgodnie z procedurą przewidzianą w traktatach, a więc dążyć do rewizji, względnie likwidacji konwencji mniejszościowej przez uzyskanie większości w Radzie Ligi Narodów. Istnieją niewątpliwie legaliści, którzy nie zdobędą się na zniesienie żadnej nieprawości, o ileby to miało naruszać taki czy inny przepis prawny. W czasie powstania wielkopolskiego znane były wypadki występowania przez niektórych legalistów polskich przeciw stwarzaniu przez powstańców faktów dokonanych. Tą drogą wszakże nie wiele uzyska się w polityce. Fakty dokonane często w niej zachodzą i później dopiero są legalizowane. Zamach Włochów na Fiume, a Litwinów na Kłajpedę są tego dowodem.

W polityce zagranicznej najważniejszą rzeczą jest uchwycenie właściwego momentu, korzystanie ze sposobności. W sprawie traktatu o mniejszościach chwila była uchwycona doskonale. Tak się złożyło, że dwa państwa najbardziej zainteresowane, Rosja i Niemcy nie mogły wystąpić z protestem przeciw inicjatywie polskiej. Również zyskała ona nadspodziewanie duże poparcie ze strony państw mniejszych. Zaprotestowali i odrzucili propozycję polską jedynie przedstawiciele wielkich mocarstw, Francji, Anglji i Włoch, czego można było się spodziewać. Opór trzech wielkich mocarstw uniemożliwia zatem upowszechnienie ochrony nad mniejszościami W tych warunkach wszczynanie tak zwanego legalnego postępowania w sprawie likwidacji traktatu było po pierwsze bardzo ryzykowne i niepewne, a po drugie zaplątałoby inicjatywę polską w zawiłą i przewlekłą procedurę genewską. Zanimby wniosek polski przebrnął przez labirynt komisyj i podkomisyj Ligi Narodów, zmieniłyby się zapewne zasadniczo warunki polityczne, a siły wrogie inicjatywie polskiej, jak masonerja i Żydzi, mogłyby się lepiej zmobilizować. Cała sprawa byłaby zatem zapewne po kilku latach spławiona. Lepiej więc było odrazu przeciąć wszelkie wątpliwości i wszelkie nadzieje oponentów na terenie międzynarodowym.

Dla nas żadne wątpliwości co do taktyki polskiej w Genewie nie istnieją. Przeciwnie, uważamy, że wystąpienie ministra Becka w Genewie było takie, jakiego od dawna oczekiwało społeczeństwo ze strony delegacji polskiej przy Lidze Narodów. Śmiała, zdecydowana i jasna deklaracja min. Becka zrobiła w kraju doskonałe wrażenie, zwłaszcza wśród młodszego pokolenia. Zrobiliśmy ostatnio znaczny krok naprzód ku Wielkiej Polsce.

POWRÓT DO INDYWIDUALIZMU?

„Kurjer Warszawski", organ polskich kół liberalnych, zamieścił niedawno ankietę pana Szpotańskiego wśród młodzieży ludowej, a ściślej mówiąc wśród młodzieży skupiającej się przy „Piaście". Przy tej sposobności p. Szpotański z zadowoleniem stwierdzał, że młodzi ludowcy wypowiadali się wobec niego przeciw nowoczesnym ruchom oraz systemom nacjonalistycznym, w rodzaju faszyzmu i hitleryzmu, natomiast zapowiadali powrót sympatyj młodych dla doktryn wieku XIX, dla parlamentaryzmu, indywidualizmu oraz ochrony praw jednostki. P. Szpotański zapewniał jednocześnie, że ten zwrot młodych ludowców ku tradycjom wieku XIX „może mieć duże znaczenie" dla przyszłości kraju.

Ciekawy ten wywiad świadczył, że fakt istnienia rządów autorytatywnych w Polsce wywołuje już reakcję liberalizmu oraz indywidualizmu, oraz że na skutek trwania w negacji wobec życia polskiego zaczyna się coraz silniej rozwijać wśród opozycji tęsknota za hasłami i poglądami wieku XIX. Nastroje te opanowują jednak nietylko koła centrowo-lewicowe. Zarażają one również sfery zwące się jeszcze narodowemi. Zaczyna je sobie przyswajać część młodzieży, uważającej się za nacjonalistyczną. Tymczasem wiadomo, że nacjonalizm powstał jako reakcja przeciwko masońskiemu i liberalnemu wiekowi XIX.

„Kurjer Warszawski" cieszy się z takiego obrotu sprawy. My zaś uważamy, że spostrzeżenia p. Szpotańskiego uzasadniają silnie naszą troskę o charakter młodego pokolenia polskiego i o jego przyszłość. Chodzi bowiem o to, czy to młode pokolenie, żyjąc w negacji, nie zejdzie z drogi nowoczesnego nacjonalizmu, by zawrócić na stare szlaki liberalizmu oraz indywidualizmu. Chodzi też o to, czy kraj nasz kierować się będzie w swoim rozwoju poglądami nowoczesnemi, które stawiać go będą w rzędzie pierwszych mocarstw Europy, czy też żyć będzie zastarzałemi i zacofanemi doktrynami, tak jak to wielokrotnie działo się w naszej historji, i co było jedną z przyczyn upadku państwa.

O POLITYKĘ ZAGRANICZNĄ

Zagadnienia polityki zagranicznej — a zwłaszcza sprawa paktu wschodniego — wywoływały w ostatnich czasach bardzo ożywioną dyskusję na łamach prasy polskiej. W poprzednim numerze „Awangardy" wskazywaliśmy już na rozbieżności, jakie na tem tle zarysowały się w opinji naszej, a zwłaszcza w opinji obozu narodowego. Ostatnie miesiące

przyniosły dalsze uwydatnienie się różnicy poglądów, czego wyrazem była nieraz ostra polemika między poszczególnemi pismami.

Pewną rolę w tej dyskusji odegrał tygodnik Związku Młodych Narodowców „Czuwamy", w którym ukazał się w dniu 2 września artykuł posła Ryszarda Piestrzyńskiego p. n. „Pakt wschodni a postawa narodowa". Artykuł miał na celu wykazanie ujemnych stron paktu wschodniego oraz jego szkodliwości dla polityki polskiej. Autor, uzasadniwszy własny pogląd na te sprawy, wskazał na wywody sen. Stanisława Kozickiego, który w cyklu artykułów, ogłaszanych w „Gazecie Warszawskiej", zajął stanowisko zdecydowanie przeciwne paktowi. Stojąc na stanowisku umów dwustronnych w polityce zagranicznej i będąc przeciwnym tak zwanej „paktomanji", sen. Kozicki wystąpił przeciw paktowi wschodniemu, w którym widział dalszy przejaw briandowskiej polityki, nowe wydanie Locarna, które już tyle Polsce zaszkodziło. Sen. Kozicki dopatrzył się pozatem w pakcie wschodnim zamaskowanej próby odnowienia sojuszu rosyjsko-francuskiego, który miałby obniżyć znaczenie przymierza polsko-francuskiego. Pakt wschodni wreszcie skrępowałby niezależną pozycję, jaką zdobyła sobie Polska w ostatnich latach, zawierając na własną rękę pakt nieagresji z Rosją, oraz podpisując deklarację nieagresji z Niemcami. Polityka ta uczyniła z państwa naszego czynnik równowagi, a nawet rozjemczy w tej części Europy, co zapewniało nam znaczne korzyści zwłaszcza w odniesieniu do spraw bałtyckich i litewskich. Pakt wschodni niweczył ten pomyślny rozwój stosunków. Polityce francuskiej zarzucił sen. Kozicki, że z projektem paktu wschodniego wystąpiła na własną rękę, nie porozumiawszy się z Polską.

Jasne i zdecydowane stanowisko sen. Kozickiego nie zostało jednak w całej pełni uwzględnione w Stronnictwie Narodowem. Szereg pism i szereg pisarzy Stronnictwa, nie licząc się z wywodami czołowego publicysty „Gazety Warszawskiej", zajęło wobec paktu wschodniego stanowisko przychylne, uważając, że należy do paktu przystąpić, bez względu na to, co on zawiera, a że najwyżej domagać się w nim należy odpowiednich „poprawek". Zwolennicy przystąpienia do paktu wschodniego w Stron. Nar. tłumaczyli swoje stanowisko koniecznością utrzymania dobrych stosunków z Francją i nienarażania się jej pomysłom. Na te rozbieżności w poglądach Stronnictwa wskazał w „Czuwamy" poseł Piestrzyński, który w całej tej sprawie przedstawił ponadto obszernie własny punkt widzenia.

Artykuł jego wywołał zastanawiająco namiętną i podnieconą replikę p. Bolesława Koskowskiego, czołowego publicysty „Kurjera Warszawskiego". P. Koskowski, najwyraźniej w świecie zirytowany, nazwał wywody p. Piestrzyńskiego „dziecinnemi hasłami", zarzucił mu uprawianie „grandilokwencji", zamiłowania dla polityki „prestige'owej", no i wogóle... nieznajomość rzeczy. Kto czytał ten atak furji zdawał sobie sprawę, że p. Koskowskiemu nietyle chodzi o ugodzenie w posła Piestrzyńskiego, co w sen. Kozickiego.

Na roztrzęsiony wybuch p. Koskowskiego odpowiedział ponownie w „Czuwamy" z dnia 16 września poseł Piestrzyński. Odpowiedział spokojnie i stanowczo, bo nie ma znowu powodu irytować się, gdy irytuje się p. Koskowski. Piestrzyński odparł z łatwością różne zarzuty natury rzeczowej. Stwierdził m. in. że koncepcja paktu wschodniego nie wzmacnia, ale osłabia sojusz polsko-francuski, który jest przedmiotem ciągłej i szczególnej troski pana B. K.

Na tę replikę znowu odpowiedział p. B. K., ale już znacznie zmitygowany i spokojniejszy. Przedewszystkiem przyznał lojalnie, że poglądy Piestrzyńskiego niczem nie różniły się od zapatrywań Kozickiego, a następnie stwierdził, że istotnie w Stron. Nar. istniała różnorodność poglądów na politykę zagraniczną (czemu chciało przeczyć kilku ignorantów prowincjonalnych).

Przy tej sposobności p. B. K. bardzo wyraźnie oświetlił spory istniejące w Stronnictwie Nar. Oświadczył, że kilku jego publicystów przyczyniało się do „bałamucenia" ludzi, że Stronnictwo straciło „wszelką orjentację", że nie wiedziało czego chce, że nie umiało prowadzić „rozumnej" opozycji.

Naprawę widzi p. B. K. w uchwale komitetu politycznego Stron. Nar. w sprawie polityki zagranicznej. Publicysta „Kurjera Warsz." sądzi, że uchwała ta winna doprowadzić do „ujednolicenia" stosunków w Stronnictwie, przyczem jednak uważa je za zwycięstwo swojej tezy, a za pognębienie poglądów sen. Kozickiego. Wywody jego w sprawie paktu wschodniego traktuje jako „epizod", który się pewno „nie powtórzy". P. B. K. wzywa w tym celu władze S. N. do pilnowania karności w organizacji.

Trudno przewidzieć, w jakim stopniu triumfalne nawoływania p. B. K. odniosą skutek, w każdym razie jest rzeczą niewątpliwą, że uchwała komitetu politycznego oznacza sukces kół liberalnych w S. N., co uwydatnia się coraz wyraźniej również na innych odcinkach.

Rezolucja komitetu politycznego, mająca dla p. B. K. znaczenie wiekopomne, jest bardzo jednostronna i bardzo naiwna. Naiwna dlatego, bo domaga się od rządu piorunujących sukcesów, uzyskanych wszakże ostrożnie na drodze legalnej. Więc np. rezolucja domaga się dla Polski stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów, co bez większej awantury w Genewie nie byłoby możliwe. Również rezolucja domaga się zniesienia traktatów o mniejszościach, ale „legalnie", (wiadomo czem pachnie „legalna" procedura w zakamarkach postępowania genewskiego). W Genewie rząd postąpił inaczej, zawiesił poprostu stosowanie się do traktatu mniejszościowego. Oczywiście, zdaniem S. N., stało się źle, bo zrobiła się awantura. Należało więc domagać się nietyle upowszechnienia traktatu, co jego wypowiedzenia. Wypowiedzenie, zdaniem S. N., nie wywołałoby ... awantury. Jak tu z tem dyskutować?

Wreszcie rezolucja komitetu politycznego jest jednostronna, przez to, że sprowadza całą politykę zagraniczną Polski do sojuszu polsko-francuskiego. Podkreślanie znaczenia i wartości tego przymierza jest konieczne, gotowi jesteśmy przyznać, że w tej chwili jest konieczniejsze, więcej niż kiedykolwiek, ale z drugiej strony trzeba o tem pamiętać, że Polska poza tym sojuszem ma inne jeszcze sprawy do pilnowania. Gdyby zresztą również polityka francuska sprowadzała się do sojuszu z Polską, i gdyby ten sojusz rozumiała i doceniała we właściwy sposób!

Powyższa dyskusja prasowa, której przejawy notujemy narazie tylko ze względów kronikarskich, jest w każdym razie dowodem znacznych i zasadniczych przeobrażeń w naszej taktyce zagranicznej. Tak, czy inaczej polska polityka zagraniczna stała się ostatnio bardziej aktywna, bardziej płodna, bardziej bogata w inicjatywę. Z roli biernej przechodzi Polska do roli czynnej na terenie zagranicznym. Szuka dla siebie własnych dróg w Europie, własnego oblicza. Chce, by z nią wszyscy się liczyli, przyjaciele i wrodzy. Chce być samodzielnym czynnikiem na kontynencie, współrozstrzygającym o wypadkach międzynarodowych. Czy jest w tem co złego, zwłaszcza z punktu widzenia nacjonalistycznego? Oczywiście gorszą się tem zagranicą czynniki przywykłe widzieć w Polsce państwo bierne i przytakujące. Nie rozumieją tego w kraju ludzie z natury bierni i lękliwi, żyjący szablonami i martwemi formułkami. Nas dynamizm polskiej polityki zagranicznej nie gorszy. Oddawna oczekiwaliśmy i pragnęliśmy zerwania z biernością.

Z ruchu umysłowego.

TEODOR SEIDLER — „Jednostka, państwo, rząd." — Warszawa 1934 — str. 95 — Cena 3 zł.

Autorem książki jest poseł obozu prorządowego. Pos. Seidler porusza podstawowe zagadnienia z teorji ustrojowej, stwierdzając, że istnieją dwa zasadnicze prądy w tej dziedzinie: indywidualistyczny, który widzi w jednostce cel urządzeń ustrojowych i podporządkowuje jej zbiorowość oraz uniwersalistyczny, który na czoło wysuwa interesy zbiorowości, państwa, narodu, i tym interesom podporządkowuje jednostkę. Autor słusznie zaznacza, że od czasów Reformacji i Odrodzenia świat rozwijał się pod znakiem indywidualizmu, który ostatnio w konstytucjach XIX w. doszedł do najdalszych swoich granic, ale zarazem i do zwyrodnienia. Obecnie żyjemy w okresie budzenia się reakcji uniwersalizmu.

Zasadę jego wyprowadza Seidler z tezy Arystotelesa „Całość musi poprzedzać część." „Zbiorowość — pisze — jest czemś organicznem, stanowiącem istotę dla siebie, istotę niezależną od woli i istnienia poszczególnych jednostek. Nie zbiór jednostek wytwarza społeczeństwo, ale zbiorowość daje życie jednostce, przez zbiorowość powstaje dla jednostki wartość jej istnienia." Państwo uniwersalistyczne wyprowadza autor przedewszystkiem z tradycji, z mitów, opiera je w dużym stopniu na czynnikach irracjonalnych, dając definicję zbliżoną do znanych pojęć nacjonalistycznych. Ustrój państwa uniwersalistycznego opiera na autorytecie, hierarchji i systemie elitarnym, szukając dla niego wzoru w ustroju Kościoła katolickiego, dla którego organizacji ma dużo podziwu.

Bardzo ciekawe jest rozróżnienie, jakie autor wprowadził między uniwersalizmem a imperjalizmem. Swego czasu wiele uwag poświęcił Roman Dmowski rozróżnianiu imperjalizmu i nacjonalizmu, jako prądów zgoła różnych, a w założeniach swoich przeciwstawnych.

W rozważaniach swoich uwzględnia autor teorje głośnego uczonego niemieckiego i socjologa hitleryzmu Otmara Spanna. Autor nie podziela jednak jego poglądów na państwo

korporacyjne i nie widzi w tworzeniu państwa korporacyjnego zastosowania struktury uniwersalistycznej. Z tych względów nie dopatruje się uniwersalizmu w ustroju państwa faszystowskiego. Trudno się zgodzić z tym wnioskiem, jak również z tem, że faszyzm stoi jedynie siłą swego wodza, z którym też się skończy, zwłaszcza, że autor całą swoją teorję ustrojową opiera na zaufaniu do wodza, stawiając go u szczytu piramidy konstytucyjnej.

Książka zawiera jednak sporo tego rodzaju sprzeczności. Autor — podobnie jak teoretycy hitleryzmu — wypowiada się bardzo stanowczo przeciw prawu rzymskiemu, opartemu na wolności osobistej i na nieograniczonem prawie majątkowem, a jednocześnie obstaje silnie przy „prawie do równości", równości zwłaszcza wobec prawa prywatnego i publicznego, występując przeciw indywidualizmowi, a za ograniczeniem wolności jednostki, stwierdza jednak, że to nie może być równoznaczne „z ustąpieniem lub dążeniem do obniżenia wewnętrznych wartości indywidualizmu." Gdzie są jednak granice ograniczenia indywidualizmu, tego autor nie mówi.

Jeśli chodzi o konkretne dążenia ustrojowe, opowiada się za systemem hierarchicznym, elitarnym, opartym na autorytecie władzy naczelnej, względnie wodza. Przyczem elitę oprzeć chce wyłącznie na wartościach moralnych. Parlamentowi przyznaje tylko rolę barometra nastrojów dla rządu. Szereg uwag poświęca autor wpływowi psychiki żołnierskiej na kształtowanie się współczesnych pojęć ustrojowych. Stwierdza, że wiek XIX był okresem pracy kollegjalnej i deliberacyj, obecnie wprowadzona została w większym stopniu do polityki hierarchiczna komenda.

Rozważając zagadnienie państwa narodowego, autor uważa, że w czystej postaci należy ono do wyjątków i że w Polsce bezwzględny nacjonalizm musiałby doprowadzić do ciągłych fermentów, uniemożliwiając asymilację żywiołów słowiańskich. Dlatego autor pragnie problem mniejszościowy rozwiązywać na płaszczyźnie państwowej, nie odbierając swobody językowej i praw politycznych ludnościom, zamieszkałym na kresach wschodnich.

Autor bardzo szczęśliwie traktuje zagadnienie żydowskie odrębnie od poprzednich problemów mniejszościowych. Widzi on w kwestji żydowskiej „różnice psychiczne i kulturalne", które wytwarzają z Żyda typ „wiecznego tułacza, kapitalny materjał na sceptyka indywidualistę, wyznawcę krytycznego „materjalizmu." Autor stwierdza konieczność „odpływu z Polski niemających zatrudnienia mas żydowskich".

Podobnie, jak zbyt, naszem zdaniem, powierzchownie potraktowane jest w książce zagadnienie faszyzmu, tak również szereg zastrzeżeń muszą budzić poglądy autora na bolszewizm i hitleryzm. Najwięcej bowiem uniwersalizmu widzi autor właśnie w systemie bolszewickim, w jego dążeniu do równości społecznej, choć z drugiej strony przyznaje, jak wielkie niebezpieczeństwa stoją przed Rosją sowiecką wskutek zmaterjalizowania społeczeństwa i przeistoczenia ludzi w niewolników. Trafniej spogląda autor na hitleryzm, stwierdzając, że Niemcy stoją przed dylematem: albo pójdą drogą imperjalizmu, która może ich doprowadzić tylko do nowej katastrofy, albo uniwersalizmu (czytaj nacjonalizmu) zastosowanego do ich życia wewnętrznego. Podobnie ujął problem niemiecki swego czasu Dmowski.

P. Seidler jednak stwierdza że choć nowe ustroje nie mogą całkowicie wyzwolić się z pod wpływu indywidualizmu, to jednak wyrażają one pewne wspólne pojęcia, jak wiarę w państwo, naród, społeczeństwo, autorytet, rząd i elitaryzm. Dlatego pogodzenie tych prądów z indywidualizmem, opartym na krytycznym relatywiźmie, nie jest możliwe.

Autor oczywiście surowo potępia tradycje i obyczaje Polski szlacheckiej, oparte na skrajnym indywidualiźmie. Dopiero obecnie widzi on w Polsce zwrot ku uniwersalizmowi.

W zakończeniu autor wskazuje na konieczność dalszej pracy nad wyplenieniem z psychiki polskiej zakorzenionego z dawnych lat indywidualizmu i nad wychowywaniem młodych pokoleń w duchu pojęć uniwersalistycznych, zwłaszcza, że tego wymaga niebezpieczne położenie Polski na terenie międzynarodowym, jako sąsiadki hitlerowskich Niemiec i sowieckiej Rosji.

Książka p. Seidlera jest ciekawym przyczynkiem do toczącej się obecnie dyskusji politycznej. Gdyby zamiast używanego przez autora określenia „uniwersalizm" wstawić słowo „nacjonalizm", okazałoby się, jak bardzo bliskie są nam niektóre jego poglądy. Z rozważań swoich nie wysnuł wszakże autor ostatecznych konsekwencyj, niezawsze zastosował nowoczesną miarę do zjawisk współczesnych, popadł wskutek tego niejednokrotnie w sprzeczność, niezawsze też ujmował niektóre zagadnienia z dostateczną śmiałością. Mimo to praca p. Seidlera nie powinna przejść niepostrzeżenie. Przeciwnie jest ona dowodem znacznych ewolucyj, jakie przechodzi myśl polityczna w Polsce w różnych jej obozach. (rp.)

ZDZISŁAW STAHL — Istota budżetu na tle rozwoju historycznego i współczesnych tendencyj konstytucyjnych — Lwów 1934 — str. 94 — 3 zł.

Praca niniejsza ma charakter ściśle naukowy, ale wiąże się silnie z szeregiem doniosłych zagadnień współczesnych z dziedziny ustrojowej. W jasnym i zwięzłym wykładzie autor przedstawia powstanie budżetu i prawa budżetowego w poszczególnych krajach, a zwłaszcza w dawnej Polsce, poczem omawia ewolucję, jaką przechodziło zagadnienie budżetowe w ciągu dziejów.

Budżet miał początkowo charakter czysto skarbowy, służył wyłącznie do utrzymywania gospodarki państwowej w porządku, przyczem w monarchji francuskiej ściśle przestrzegano jego tajemnicy. Dopiero rewolucja francuska i prądy demokratyczne, jakie zapanowały w wieku XIX nadały budżetowi wielkie znaczenie polityczne, jako prerogatywy władzy ustawodawczej wobec władzy wykonawczej. Parlamenty zdobyły sobie prawo odrzucania budżetów. W rękich ich była to „najstraszniejsza" broń w walce z rządem. Nauka i publicystyka francuska dotychczas broni też politycznego charakteru budżetu oraz prawa jego odrzucenia przez parlament.

Przeciwko temu skrajnemu stanowisku zaczęła się budzić reakcja już przed wojną w nauce niemieckiej, gdzie zaczęto ustalać tezę, że budżet, czyli ustalenie rozchodów i dochodów państwowych, stanowi akt administracyjny niezbędny dla normalnej gospodarki państwowej. Dlatego parlamenty mają nietyle prawo, co obowiązek uchwalenia budżetu. Do wniosków takich dochodził zwłaszcza znany uczony niemiecki Jellinek, który wypowiedział się przeciw prawu odrzucenia budżetu przez izby i uważał, że konstytucje, które dopuszczają taką możliwość zawierają poważną lukę.

Zczasem jednak znaczenie polityczne budżetu zaczęło słabnąć samo przez się. Parlamenty, uzyskawszy możność uchwalania rządom votum nieufności zwykłą uchwałą, nie potrzebowały uciekać się do tak ostatecznej broni, jaką było odrzucenie budżetu. Pozatem prawo budżetowe jako narzędzie walki między rządem a parlamentem zaczęło zatracać ten charakter wskutek zacierania się w praktyce ustrojowej podziału władz. Bądź bowiem w państwach parlamentarnych parlament całkowicie uzależniał rząd od siebie, bądź też w powojennych państwach jednolitych typu faszystowskiego parlament został uzależniony od rządu.

W ten sposób prawo budżetowe zatracało stopniowo charakter fundamentu i kamienia węgielnego konstytucji. Natomiast przywrócona i wznowiona została jego dawna rola czysto fiskalna, na którą autor kładzie duży nacisk, jako na podstawowy warunek dobrej gospodarki i ładu w finansach. Budżet, zdaniem autora, winien dlatego opierać się na jawności, planowości i fachowej kontroli, również następnej.

Przedstawiając rozwój prawa budżetowego w Polsce, autor surowo ocenia obyczaje budżetowe w dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej, kiedy zbytek kontroli i nieufność do władzy wykonawczej ze strony sejmu i sejmików doprowadziły do zupełnej anarchji w dziedzinie skarbowej, do wyniszczenia skarbu, co przyczyniło się do upadku państwa. Doszło do tego, że sejm ustanawiał obok królewskiej administracji skarbowej własnych delegatów skarbowych, tak zw. poborców i szafarzy, którzy wkraczali w kompetencje podskarbiego. „Nadmiar kontroli — pisze Stahl — uniemożliwia powstanie silnej egzekutywy i wystarczającego, zasobnego skarbu, powoduje rozkład zarządu finansowego państwa, czyni go niedołężnym przez zamiłowanie do kollegjalności i przez związany z przerostem skłonności do kontroli, brak zaufania. Tragiczna jest niskość budżetu Rzeczypospolitej szlacheckiej w porównaniu z innemi współczesnemi państwami, tragiczny stały problem niezapłaconego wojska, na które wciąż brakło funduszów."

W państwie odrodzonem pierwsza konstytucja marcowa wprowadziła ustrój demokratyczny ze wszystkiemi jego konsekwencjami w dziedzinie budżetowej. Jednak już konstytucja marcowa wykazała dbałość o równowagę budżetową, wprowadzając przepis, że uchwalając nowe wydatki, Sejm winien wskazać źródła ich pokrycia. Poprawki do konstytucji, uchwalone w lipcu 1926 r. po przewrocie majowym, zrywają z zasadami, uświęconemi przez demokrację w dziedzinie budżetowej, i nakładają na Sejm i Senat obowiązek uchwalenia budżetu w przepisanym terminie. Poprawki te wyraźnie wskazują, co ma się stać w razie gdyby Sejm, Senat, lub obie izby nie uchwaliły budżetu w terminie przepisanym. W ten sposób luka konstytucyjna, o jakiej pisał Jellinek, została w ustroju polskim zapełniona. Jeszcze dalej poszła konstytucja uchwalona dotychczas tylko w Sejmie, stawiając zasadę, że państwo nie może zostać bez budżetu. W ten sposób budżet stracił w Polsce ostatecznie charakter narzędzia walki politycznej, a przybrał cechy przedewszystkiem fiskalne.

Na zakończenie autor daje następującą definicję budżetu: „Budżet jest to perjodyczne, jawne, cyfrowe zestawienie wszystkich dochodów i wydatków państwa na rok następny, — którego istnienie jest gospodarce skarbowej nieodzowne — i którego prawidłowe powstanie konstytucja winna zapewniać — a który jako akt prawny tworzy częściowo przewidywanie, a częściowo normę obowiązującą rząd, oraz podstawę kontroli następnej. Ustalanie budżetu stanowi w ustrojach wielu

państw główną sposobność rozprawy politycznej nad działalnością rządu."

Praca dr. Zdzisława Stahla oparta na nowoczesnych wynikach naukowych i uwzględniająca najnowsze prądy w dziedzinie naukowej zasługuje na baczną uwagę i przeczytanie nietylko przez fachowców. (r. p.)

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI — Moraliści staropolscy — tom pierwszy, Lwów-Warszawa 1933. — Celem rozważań wymienionej rozprawy jest, jak pisze autor, „oświetlenie głównych zjawisk literatury staropolskiej ze stanowiska, które nie było należycie respektowane, mianowicie z punktu widzenia syntezy moralno-estetycznej." Otrzymujemy w ten sposób ciekawe studjum z literatury i sztuki, poprzedzone ogólnemi rozważaniami filozoficznemi, dotyczącemi stosunku etyki do estetyki.

Omawiając literaturę staropolską, autor stwierdza, że obok religijności żywiołem naczelnym w pierwocinach pisarskich dawnych Polaków są tendencje moralizatorskie. Pierwsze miejsce wśród moralizatorów polskich zdobyli obok księdza Skargi Rej i Kochanowski. Im też Piszczkowski poświęca główną uwagę, omawiając dzieła ich z tego właśnie punktu widzenia. Autor, który rozróżnia dwa typy pisarzy: moralizatorów i moralistów, zalicza Reja do tej pierwszej kategorji. Moralizator, według jego definicji, to pisarz o temperamencie emocjonalnym, skłaniający się ku tendencyjnej agitacji. Propaguje on wiarę w ideały uznane, gotowe, rzadko sam je tworzy. Jednym z motywów jego działalności pisarskiej jest wpływ na rzesze ludzkie, któremi chce pokierować. Natomiast moralista to pisarz o dyspozycjach indywidualistycznych, rozmiłowany w dociekaniu praw duszy ludzkiej. Celuje on w analizie najintymniejszych sekretów i aspiracyj, z których wyprowadza koncepcję ideału etycznego. Ideał ten jest syntezą obserwacyj objektywnych i osobowości autora. Przykładem moralisty jest Kochanowski.

Zwykły moralizator, jak Rej, mimo patrjotycznych, zacnych i rzewnych swoich apostrof do „braci" Polaków, nie może się ustrzec, jak się wyraża Piszczkowski, od „oklepanek moralnych". Owe „oklepanki moralne" przy dużej skłonności do płytkiego moralizatorstwa, jakie tkwią w charakterze polskim, ciążyły na literaturze polskiej również politycznej. A tradycja ta, niezbyt szczęśliwa, przechowała się do dnia dzisiejszego. Również bowiem dla wielu polityków współczesnych polityka stanowi przedewszystkiem kompleks zagadnień moralnych, zazwyczaj pojętych bardzo jednostronnie

Pisząc o Reju, Piszczkowski zauważa: „Talentem politycznym Rej się nie odznaczał, jak zresztą prawie żaden z umoralniaczy staropolskich, ale jest protoplastą długiej falangi społeczników, kołaczących z mniejszym lub większym pożytkiem do sumień współobywateli... Rej przyczynił się do rozpowszechnienia patrjotyzmu boleściwego w którym więcej żałości niż myśli realnych, skutecznych w polityce i w życiu społecznem. Wogóle deklamacyjność i naiwność polityczna (całkiem usprawiedliwiona w literaturze) większości moralizatorów staropolskich wywarła wcale duży wpływ na współobywateli. Nie przejmowali się oni dobremi radami pisarzy, ponieważ były ogólnikowe lub odbiegały zbytnio od rzeczywistości, przejęli się natomiast i zmanierowali w patetycznych oracjach, lamentach i mdłych komunałach, któremi pokrywano często brak istotnej myśli politycznej."

Moralność bowiem płytka, konwencjonalna, a nieraz obłudna i niezwiązana z żadnemi czynami, staje się bezpłodną i bezmyślną manierą, pokrywającą gnuśność, bezwład i tępotę. W Rzeczypospolitej szlacheckiej, największe głupstwa i zbrodnie polityczne popełniano w imię „moralności" często bardzo kołtuńskiej. Ciekawem byłoby stwierdzić, jaki wpływ na tego rodzaju wypaczenie pojęć etycznych, miała reformacja i rozwój różnych sekt w Polsce, jak np. Arjan, braci polskich itd. Zapewne tak jak w innych krajach protestantyzm, szerzący się podówczas bardzo silnie wśród szlachty polskiej, przyczyniał się do rozwoju owej „namiętności mentorowania", o jakiej pisze Piszczkowski, a która polegała na wyrabianiu w każdym niemal działaczu, czy pisarzu politycznym przekonania, że jest powołany na kaznodzieję i nauczyciela cnoty. Te wypaczone i jednostronne skłonności moralizatorskie zabijały niewątpliwie właściwą twórczość polityczną, opartą na realiźmie, trzeźwości, a nietylko na momentach emocjonalnych. Odbiło się to niewątpliwie ujemnie na naszych dziejach.

Oto refleksje, jakie nasuwa interesujące i starannie wydane studjum Piszczkowskiego. Autor zapowiada wydanie dalszego ciągu swej pracy. Oczekujemy z zaciekawieniem. (r.p.)

KLAUDJUSZ HRABYK — Kwestja Żydowska — Lwów 1934.

Ukazała się nakładem Z. M. N.-u lwowskiego interesująca broszura (46 str.) dr. Klaudjusza Hrabyka p. t. „Kwestja żydowska", omawiająca to zagadnienie w sposób dotychczas jeszcze nie traktowany. Oto tytuły poszczególnych ustępów: I. Geneza kwestji żydowskiej. II. Źródła antysemityzmu. III. Powszechny charakter zagadnienia. IV. Błędy w metodzie. V. Przeciw rasizmowi i za izolacją. VI. Stosunek do sjonizmu. VII. Najbliższy program. VIII. Przeciw Żydom w kulturze polskiej. IX. Zakończenie. Najcenniejszym walorem broszury tej jest stwierdzenie konieczności postawienia kwestji żydowskiej nie jako programu partji, ale jako sprawy bezspornej dla całego narodu polskiego. Broszura została zaatakowana ostro przez pisma żydowskie „Nasz Przegląd" i „Nowy Dziennik". Cena 0,30. (jm.)

STEFAN ZALESKI — Postęp techniczny a bezrobocie. W ostatnich dniach ukazała się jako odbitka z II tomu „Ekonomisty" broszura pod tytułem **„Postęp techniczny, a bezrobocie"**. Autorem jest znany uczony, profesor Uniwersytetu Pozn. Ze względu na wagę zagadnienia bezrobocia warto się zapoznać z jej treścią, tembardziej że nazwisko autora gwarantuje odpowiedni poziom.

Już od czasów Sismondiego socjalizm i wszelkie inne kierunki radykalne związały się z tezą, że jedną z przyczyn bezrobocia i kryzysu jest nadmierny postęp techniczny, z którego korzystają tylko warstwy posiadające. Tezę tę zawiera cytowane przez prof. Zaleskiego zdanie: „zażądawszy od pracy wzmożonej produkcji, stworzywszy bezrobocie, będące skutkiem powiększonej wytwórczości, pracodawca spostrzega, że bezrobotny jego towaru kupić nie może".

A jednak błędem jest przypisywać całe bezrobocie współczesne postępowi technicznemu. Przecież cały wiek poprzedni odznacza się niezwykle silnym postępem techniki, a jednak bezrobocie nie sięgało wtedy tak astronomicznych cyfr. Naodwrót w korzyściach postępu miał duży udział robotnik. Wystarczy wskazać, że prace realne robotnika wzrosły kilkakrotnie.

Przyjrzyjmy się bliżej zagadnieniu bezrobocia. Bezrobocie w mniejszych rozmiarach jest zjawiskiem stałem w normalnie rozwijających się społecznościach i to bez względu na ustrój. Nawet w gospodarce kollektywistycznej objawia się ono, bodaj czy nie silniej (Sowiety). Dawniej gdy węzły rodzinne były silniejsze objaw ten nie uzewnętrzniał się tak silnie. Rodzina silna o wiele taniej i lepiej zastępowała Ubezpieczalnię Społeczną i Fundusz Pracy.

Lecz to nie tłumaczy tak gwałtownego wzrostu bezrobocia po wojnie. Trzeba się tu odwołać do przyczyn innych niż postęp techniczny. Mojem zdaniem zniszczenie kapitału w czasie wojny i po wojnie dużo tu tłumaczy.

Jakież są bowiem skutki jakiegoś nowego wynalazku? Przedewszystkiem część pracy robotnika przejmie maszyna. Jednak wydaleni przez to robotnicy nie wszyscy stają się bezrobotnymi.

1) Część robotników zastąpionych maszyną znajdzie zatrudnienie przy budowie tych nowych maszyn i przy wydobywaniu surowców potrzebnych do wyrobu tych maszyn.

2) Potanienie produktu, jakie idzie zazwyczaj w parze z ulepszeniem technicznem wzmaga popyt a tem samem i produkcję w danym dziale. Dodatkowa więc część robotników będzie obsługiwała maszyny zatrudnione dodatkową produkcją. Jeśli popyt jest elastyczny to nawet wszyscy zwolnieni robotnicy znajdą zatrudnienie. Jest to najkorzystniejszy dla robotnika wypadek, bo nie potrzebuje zmieniać zajęcia i może wykorzystać swe dotychczasowe zajęcie i biegłość.

3) Jeśli popyt jest sztywny proces jest bardziej skomplikowany. Zniżka cen nie wywołuje większego wzrostu produkcji. Za to konsumenci mniej wydają na ten artykuł. Taka oszczędność konsumenta pozwala mu zwiększyć inne zakupy, stwarza więc dodatkowe zapotrzebowania w innych działach. Tutaj więc przynajmniej część robotników zmieniwszy rodzaj zajęcia znajdzie zatrudnienie.

4) Jeśli zniżka cen nie nastąpiła, całą oszczędność z wprowadzenia tańszej produkcji zabiera przedsiębiorca i w ten sposób zwiększa swój dochód, a tem samem stwarza dodatkowy popyt na inne towary. Tą drogą więc również przynajmniej część robotników znajdzie zajęcie.

Powstaje pytanie, cóż mają zrobić ci co mimo wszystko zatrudnienia nie znaleźli. — Czyż są skazani na wieczne bezrobocie? Normalnie nie!

Praca i kapitał wzajemnie się uzupełniają i zastępują. Jeśli produkuję jakiś przedmiot to mogę zastosować różne kombinacje pracy i kapitału. Czego dam więcej i o ile więcej, zależeć będzie od tego, jaka kombinacja okaże się tańszą. Wystarczy więc, by praca obniżyła swą cenę, by praca staniała, a temsamem normalnie następuje powiększenie ilości zatrudnionych. Ponieważ jest to równoznaczne z większą dochodowością kapitału, powstaje bodziec do oszczędzania, które w następstwie pogarsza sytuację kapitału.

Jeżeli jednak płace robotnicze są wysokie i sztywne, powstaje bodziec do wprowadzenia maszyn na miejsce ludzi. Jeśli do tego koszt utrzymania takich bezrobotnych spada na inne płace robotnicze, podwyższając je o ubezpieczenia społeczne, tendencja usuwania pracy ludzkiej na rzecz maszyn będzie silna. W następstwie postęp techniczny może być przyczyną wysokocyfrowego bezrobocia technicznego.

Dalej dużo trudności sprawia sama natura człowieka. Ludzie nie działają w gospodar-

stwie tak jak automaty. Są ludźmi, mają swe wady i popełniają błędy. Ponieważ człowiek widzi tylko najbliższe skutki swych poczynań zawsze możliwą jest fałszywa kalkulacja.

Wprowadzone udogodnienia techniczne, jakżeż często okazały się nierentownemi i niegospodarczemi. W tym wypadku wszyscy tracą. I robotnik wydalony, i przedsiębiorca bez zdolności przewidywania i społeczeństwo.

Wreszcie zupełna ruchliwość kapitału i pracy jest złudą. Trudno np. jest staremu robotnikowi przejść do innego działu produkcji, lub kapitał umieszczony w fabryce płatków owsianych zużytkować przy wyrobie silników lotniczych.

Czy te złe strony winny nas powstrzymać od wprowadzenia bardziej postępowych tańszych metod produkcji? Na to pytanie prof. Zaleski odpowiada zdecydowanem nie. Pozwolę sobie przytoczyć odpowiedni ustęp.

„Z punktu widzenia walki i współzawodnictwa narodów postęp techniczny i organizacyjny jest koniecznością, stanowczym nakazem. Bo nieutrzymanie się na poziomie zdolności konkurencyjnej międzynarodowej, t. zn. taniej i dobrej produkcji — wywołuje bezrobocie o wiele gorsze niż bezrobocie przejściowe techniczne. A przytem temu bezrobociu towarzyszą również inne klęski gospodarcze w naszej sytuacji — ujemny bilans handlowy i płatniczy i załamanie się waluty."

Broszurę profesora Zaleskiego warto przeczytać. Żałować jednak wypada, że autor nie omówił tego zagadnienia z szczególnem uwzględnieniem stanu gospodarczego naszego kraju.

Broszura jest dobrem antydotum na szeroko rozpowszechnione przekonanie, że nie należy wprowadzać postępowych metod gospodarczych zwiększających rzeczywiście rentowność i dochodowość przedsiębiorstw, gdyż przez to powiększa się tylko bezrobocie. Tanio produkujące przedsiębiorstwa będą mogły zwiększać swą produkcję i z tem ilość zatrudnionych pracowników, gdy tymczasem drogo produkujące muszą się załamać. Te państwa, które takich bankrutów gospodarczych chciały podtrzymać, same stanęły nad przepaścią. Dlatego należy również walczyć ze zbytniem związaniem gospodarczem przedsiębiorstw, z kartelami, trustami, z systemem wsparć przez kapitał państwowych banków itd.

Równem złem są nawet postępowe metody produkcji, jeśli są nierentowne, droższe od dotychczasowych. To zaś winno przestrzec nasze władze przed nadmierną tendencją udzielania instrukcyj społeczeństwu. **M. K.**

Przegląd gospodarczy.

1) PRZEBUDOWA USTROJU GOSPODARCZEGO POLSKI

Przebudowa ustroju gospodarczego Polski jest jednem z najważniejszych zadań młodego pokolenia Polski współczesnej. Zagadnienia powyższego w całości nie można jednak ani wyłożyć, ani tem więcej uzasadnić w szczupłych ramach przeglądu gospodarczego „Awangardy". Sprawie tej, miejmy nadzieję, będzie poświęcony osobny artykuł, a może nawet cykl artykułów. Nie chodzi mi więc narazie o danie całokształtu naszego pojmowania narodowej polityki gospodarczej, lecz tylko o pewne podstawowe założenia i kryterja, czy to niedość powszechnie znane, czy też mało uznawane.

Obecny ustrój gospodarczy Polski jest jednostronnie rolniczym, o pewnych zaczątkach przemysłu, handlu i rzemiosła z wielką przewagą w nierolniczych dziedzinach kapitału obcego, a więc żydowskiego i zagranicznego, również i często żydowskiego. W tej jednostronności gospodarczej leżała, naszem zdaniem, jedna z przyczyn upadku Polski, a niewątpliwie również w tem szukać należy przyczyny ostrości i napięcia obecnego kryzysu gospodarczego.

Jednostronność owa ma bardzo ujemne znaczenie dla siły i potęgi państwa. Rolnictwo, konserwatywne zwłaszcza w metodach produkcji, z natury rzeczy o wiele mniej zużywa w produkcji kapitału niż różne gałęzie przemysłu. Za tem idzie brak większych dochodów pieniężnych nawet w okresach pomyślnej konjunktury dla rolnika. W państwie jednostronnie rolniczem prowadzi to do braku środków obiegowych i pieniężnych, co w następstwie stwarza silną tendencję do ustroju wymiany naturalnej. Tak było w dawnej Polsce za Piastowiczów, tak jest i dziś. Za wyraz tej tendencji uznać trzeba rozporządzenie o płaceniu przez rolnictwo podatków w naturze. W Rosji program uprzemysłowienia kraju jednostronnie rolniczego doprowadził do wprowadzenia wymiany naturalnej w gospodarce planowej.

Wymiana naturalna ma bardzo przykre konsekwencje dla społeczeństwa i państwa. W czasie pokoju nikłe dochody rolnicze są słabym rezerwuarem dla finansów i skarbowości państwa. W czasie wojny naród o takiej strukturze jest skazany tylko na swe własne surowce, gdyż niema ani w obiegu, ani stezauryzowanych drogich kruszców. Skarb Polski przedrozbiorowej był pusty nietylko z powodu niechęci szlachty do płacenia większych podatków, lecz i z niemożności ich płacenia. A za tem szedł brak środków na prowadzenie wojen itd. I dziś, porównawszy budżet nasz z budżetami innych państw, stwierdzić musimy jego niestosunkową nikłość. Z wysokości cyfr naszego budżetu wygląda nędza polska, bieda społeczeństwa jednostronnie rolniczego. Jeśli budżet nasz winien być wyższy, a zwłaszcza jego część przeznaczona na obronę kraju, **to jedna jest tylko droga wyjścia, przebudowa ustroju na pełny ustrój gospodarczy.**

Program ten musi być zrealizowany. Dlatego nie można traktować go tak, jak to czynią z doktrynerskiem zacięciem nasi domorośli radykali, znający „cudowne" i napewno skutkujące, zazwyczaj „made in zagranica", leki na bolączki ustroju społeczno-gospodarczego, niestety dotychczas niewypróbowane, lub wypróbowane ze skutkiem ujemnym. Przedewszystkiem trzeba zbadać, czy w sytuacji podobnej nie znajdował się już naród nasz, względnie inne narody i co wtedy zrobiono. Zdanie historia magistra vitae jest nietylko komunałem. W historji naszej i innych narodów jest zawarte tyle wiekowego doświadczenia, że wprost nakazem rozumu jest korzystanie z tego przy przeprowadzeniu narodowego programu gospodarczego. Tej metody my nie wstydzimy się, bo zapewnia ona realizm w myśleniu. Bez niej każdy program zawiśnie w powietrzu, bo wtedy co innego twórcy będą chcieli, a co innego zgotuje im rzeczywistość. Polityka nie jest wtedy realizacją programu, lecz zabawką niedojrzałych umysłów, których miejsce jest nie na czele narodu, lecz raczej w Tworkach. Winni oni bowiem uchodzić za niebezpiecznych dla całego społeczeństwa warjatów.

Historja mówi nam, że Polska pojawiła się na widowni dziejów jako państwo czysto rolnicze, które w procesie uprzemysłowienia, jaki powstał na Zachodzie w średniowieczu w postaci tworzenia się miast zrazu nie wzięło udziału. W trzynastym wieku pojawia się u nas próba podciągnięcia ustroju na poziom Europy zachodniej, która tymczasem już w ramach nowego ustroju zaczęła się silnie rozwijać. Proces narastania kapitału jest jednak z natury rzeczy powolnym. Żeby więc przyspieszyć przebudowę postanowiono ściągnąć kapitał zagraniczny — obcy.

Dwa były wtedy możliwe źródła. Z jednej strony kraje zachodnie, dążąc do pełnego narodowego ustroju, usuwały kapitał żydowski i kapitalistów - lichwiarzy żydów, nie wahając się przed rzezią i stosem. To wywołało emigrację kapitałów żydowskich, którą przyjęto z otwartemi rękoma w Polsce. Z drugiej strony kolonizowano miasta żywiołem przeważnie niemieckim, który przywoził z sobą kapitał. W ciągu wieku żywioł ostatni zaczął się polszczyć. Wytworzyła się bardzo oryginalna struktura kraju: ziemia była w ręku polskiem, a kapitał w rękach obcych, które wobec państwa nie poczuwały się zbytnio do obowiązków. Z tej okoliczności skorzystała szlachta i złamawszy opór władzy państwowej — króla i możnowładztwa — zapewniła sobie stanowczy i decydujący głos w państwie.

W przeciągu kilku pokoleń przybysze, z wyjątkiem żydów, spolszczyli się prawie całkowicie. W miastach polskich budzi się wtedy pęd do zupełnego unarodowienia kapitału (walka z żydami). Lecz szlachta obawiając się silnych miast jako konkurentów politycznych staje z jednej strony w obronie żydów, a z drugiej zarządzeniami i ustawami celnemi, polityką finansową państwa, niszczy miasta, zastępując częściowo pomoc miasta usługami żydów. Wrócono przez to do dawnego jednostronnego ustroju.

Dopiero w XIX w. w dzielnicach zachodnich wskutek różnych przyczyn na nowo rozpoczęto pracę nad przebudową ustroju. Wyrasta tu powoli polska warstwa przemysłowo-handlowo - rzemieślnicza w drodze emigracji z wsi do miast. Obecnie proces ten należy upowszechnić na resztę Polski, bo **nadal pozostał nam jeden i ten sam od wieków program — przebudować nasz jednostronny ustrój gospodarczy na harmonijną wszechstronność.** Strzeżmy się jednak popełnienia błędów przeszłości. Przecież przyczyny, które przez tyle wieków działały na niekorzyść przebudowy nadal działają. Nadal kapitał jest prawie wszędzie obcy, nadal Polacy zajmują się wszędzie rolnictwem i nadal mamy w kraju żywioł obcy — żydów, dla którego kwestją życia i śmierci jest niedopuszczenie u nas do przebudowy gospodarczej i do związanego z nią **unarodowienia kapitału.**

Historja mówi także, że przebudowa następowała dwoma drogami, z jednej strony importowano kapitał i kapitalistów, z drugiej wyrastały najpierw drobne, później większe kapitały w tworzącej się i narastającej warstwie polskiego przemysłu, handlu i rzemiosła. Analogja jest bardzo wielka między historją

rodziu miejskich w Poznańskiem z XIX w., a historją tubylczych bogatych rodów miejskich dawnej Polski. I tu i tam poprzez drobne rzemiosło, drobne kupiectwo, wyrastają zasobne i zasłużone rody miejskie. Proces taki trwa latami, to też i w dobie obecnej nie spodziewamy się szybkich zmian. **Trzeba jednak stworzyć warunki, by ten proces jak najszybciej się odbył. W tem leży interes narodu, interes państwa**, a więc to musimy uważać za podstawowe kryterjum, według którego należy działać i ingerować w życie gospodarcze.

Na tej podstawie spróbujmy ocenić wartość gospodarczego programu rządowego zawartego w przemówieniu p. premjera L. Kozłowskiego na plenarnem posiedzeniu BBWR. (z 1 sierpnia br.).

2. WYTYCZNE POLITYKI GOSPODARCZEJ RZĄDU.

P. premjer uznawszy, że powrót do stosunków przedkryzysowych jest nieprawdopodobny, stwierdził, że osiągnięcie równowagi gospodarczej jest możliwe tylko na nowym, niższym poziomie. Prowadzi się politykę przystosowania się do nowych warunków. P. premjer słusznie uznaje tak modne zagranicą projekty nakręcania konjunktury za doskonały sposób opóźniania poprawy. Inna rzecz, czy p. premjer w swym programie nie wysunął podświadomie nowego programu nakręcenia konjunktury.

Sytuację ocenia p. premjer następująco:

Waluta nasza jest odcinkiem nie zagrożonym. Dochody skarbu ustabilizowały się już od jesieni ubiegłego roku, nie wykazując już dalszej tendencji zniżkowej. Natomiast ruchy przystosowawcze cen przemysłowych, taryf kolejowych, obciążeń publicznych i oddłużeń nie zostały jeszcze doprowadzone do końca. Nożyce cen wciąż stanowią zagadnienie najtrudniejsze. Dotychczasowa polityka rządu doprowadziła tylko do zlikwidowania szeregu jaskrawych wybujałości. Zdaniem p. premjera oddłużenie przemysłu winno torować drogę zniżce cen jego artykułów. Twierdzenie to budzi pewne wątpliwości. **Lecz do kwestji oddłużenia jeszcze wrócimy.** Na czoło przemówienia wysunął p. premjer zagadnienie wsi polskiej. Dotychczasowa akcja pomocy dla wsi choć dużo dobrego zdziałała nie rozwiązała trudności. Akcja interwencyjna na rzecz zwyżki cen artykułów rolniczych okazała się drogą, bo pochłonęła więcej niż rolnictwo wpłaciło z tytułu podatków bezpośrednich. To też rząd, nie zarzucając tej formy pomocy, spodziewa się wyników większych z akcji oddłużeniowej. Dalej spodziewa się p. premjer ożywienia życia gospodarczego przez obniżenie taryfy kolejowej i obciążeń publicznych, zwłaszcza komunalnych. Poważnej krytyce poddał p. premjer dotychczasowy ustrój ubezpieczeń społecznych. Za słuszne należy przytem uznać zdanie, że rząd nie popełnił błędu, wyrywając cały nasz aparat opiekuńczy z pod wpływu partyj politycznych. Dziś zaś należy go uwolnić z rąk nadmiernej biurokracji. Konieczną jest więc rewizja **t. zw. ustawy scaleniowej ubezpieczeń społecznych.**

Program rządowy w zakresie polityki kredytowej wymaga specjalnego omówienia. Na tem miejscu chcemy zaznaczyć, że mamy wątpliwości co do celowości polityki obniżenia przymusowego stopy procentowej. Niska stopa procentowa ma udowodnić, że w naszem życiu gospodarczem panują normalne stosunki, a wyrazem tego ma być normalna, bliska europejskiego poziomu stopa procentowa. Stopa procentowa jest niewątpliwie wyrazem normalności, czy nienormalności stanu zdrowia danego organizmu gospodarczego, podobnie jak temperatura podwyższona czy obniżona w organiźmie człowieka świadczy o stanie zdrowia. Można jednak sztucznie zastrzykami obniżyć podwyższoną temperaturę człowieka, a nikt nie powie, że tem samem chory wyzdrowiał. Lekarze twierdzą, że w większości wypadków gorączka u człowieka jest najlepszą samoobroną, a sztuczne obniżenia szkodzą bardzo często, zwłaszcza jeśli stosuje się je stale a nie w chwilach ataków gorączki. Sztucznie, drogą przymusu prawnego obniżona stopa, nie jest niczem więcej, jak ukryciem rzeczywistego stanu naszego życia gospodarczego i uniknięciem dobroczynnych, koniecznych skutków wysokiej stopy procentowej. Dużo ludzi jednak łudzi się, że w Polsce wysoka temperatura już opadła, że rozpoczęliśmy już normalne życie gospodarcze. Gdyby ktoś, chcąc poznać temperaturę nadmiernie ogrzanego pokoju, umieścił termometr w szklance z lodem, zdziwiłby się, że w pokoju jest tak niska temperatura, jaką to wykazywałby termometr. Poprostu zapytałby się, dlaczego jest tak gorąco, kiedy jest tak zimno. I my, gdyby ktoś powiedział, że nasze życie gospodarcze jest już zupełnie normalne, bo tak pokazuje jego temperatura — stopa procentowa — zapytalibyśmy się, dlaczego jest tak źle, skoro jest tak dobrze. Zagadnieniu stopy procentowej będziemy musieli jeszcze dużo poświęcić uwagi.

Przejdźmy do bliższego rozpatrzenia zagadnienia oddłużenia rolnictwa.

3) ZAGADNIENIE ODDŁUŻENIA ROLNICTWA

Najważniejszem i najsilniej rzucającem się w oczy zjawiskiem gospodarczem w naszym kryzysie są t. zw. „nożyce cen".

Do zilustrowania ich posłużę się cyframi zawartemi w „Małym Roczniku Statystycznym" na rok 1934, wydanym przez Główny Urząd Statystyczny.

Artykuły	1914 lub 1913	1927-1928	1928-1929	1929-1930	1930-1931	1931-1932	1932-1933	Luty 1934	
1 pług	134	100	130	220	239	191	237	273	Ceny są wyrażone w kg żyta
10 kg superfosfatu	35	20	26	44	43	27	40	51	
10 kg cukru	46	36	47	83	88	72	90	110	
10 kg soli	6	8	10	17	19	16	22	27	
10 l nafty	13	13	18	32	35	27	35	42	
1 pług	. . .	6,8	8,0	11,4	13,1	12,5	13,0	. . .	Ceny wyrażone w dniach pracy robotnika rolnego
10 kg superfosfatu	. . .	1,4	1,6	2,3	2,4	1,8	2,2	. . .	
10 kg cukru	. . .	2,4	2,9	4,3	4,8	4,7	4,9	. . .	
10 kg soli	. . .	0,6	0,6	0,9	1,0	1,0	1,2	. . .	
10 l nafty	. . .	0,9	1,1	1,7	1,9	1,8	1,9	. . .	

A więc rolnik za swe produkty (zboże) w roku 1934 zakupił połowę tego, co mógł kupić w 1914 r., a czasem jeszcze mniej. Tabelka nasza zarazem wskazuje, że nawet w 1927 r. stosunek cen towarów rolniczych do przemysłowych był niekorzystny dla rolnika w porównaniu z 1914 r.

Powstaje pytanie, co jest przyczyną nożyc i idącej za niemi zniżki dochodów rolnictwa? Ponieważ ⅔ Polaków zajmuje się rolnictwem, zniżka ta musiała się odbić silnie na wielkości dochodu narodowego. Rozstrzygnięcie pytania da nam więc zarazem odpowiedź, jaka jest jedna z głównych przyczyn spadku dochodu narodowego.

Jeśli chodzi o zagadnienie cen rolniczych, to najczęściej można się spotkać z twierdzeniem, że spadek cen zbóż został wywołany nadmierną produkcją krajów Nowego Świata. Jest w tem dużo racji, jeśli chodzi o stosunki w okresie początkowym kryzysu. Na dłuższą metę tłumaczenie to zawodzi. Przecież i przemysł wykazywał nadprodukcję w okresie przedkryzysowym, a jednak opanował swój zbyt i nie dopuścił do katastrofalnego spadku ceny swych artykułów. Jeśli dziś po kilku latach trwania kryzysu nożyce wcale nie wykazują tendencji do zamknięcia się, to trzeba przypuścić, że ich przyczyna jest związana nie ze zjawiskiem nadprodukcji w rolnictwie, która może być tylko krótkotrwała, lecz z układem warunków w jakich żyje rolnictwo. Coś w strukturze gospodarczej rolnictwa musi być odmiennego w porównaniu ze strukturą przemysłu.

Wojna, inflacja, polityka skarbowa oraz socjalna zniszczyły dużo kapitału w Polsce. To samo zresztą widać i w innych krajach świata. Zniszczenie to odbiło się silnie na **wewnętrznej strukturze społeczeństw.**

Kapitał ma to do siebie, że jest koniecznym czynnikiem produkcji. Boleśnie odczuwają to tłumy bezrobotnych, mających chęć i gotowość pracy bez możności pracowania z powodu jego braku.

Gdy ilość kapitału w społeczeństwie spadła, tem samem posiadacze jego caeteris paribus stali się potrzebniejsi, zaczęli mieć o wiele więcej do wyboru pracowników. Tej wzmożonej sile kapitału, która przechodziła na jego posiadaczy społeczeństwo usiłowało się przeciwstawić. Złamaną równowagę społeczną chciano przywrócić choćby sztucznie, a więc rygorami prawnemi. Wezwano państwo do walki z kapitałem. Nie walczono jednak o pomniejszenie charakteru monopolistycznego kapitału, lecz z samym kapitałem i kapitalizacją i to ze znacznym skutkiem. Złamano proces narastania kapitałów, dając tem samem dotychczasowym posiadaczom kapitału tem większą siłę i znaczenie. A ten dotychczasowy kapitał był w wielkiej mierze obcy (żydzi i kapitał zagraniczny). W tych warunkach walka ta nie szkodziła kapitalistom, których kapitał był dostatecznie płynny i ruchomy, by wycofać się z zaatakowanych ustawami antykapitałowemi dziedzin, a którzy mieli dostateczną organizację, by uniknąć wzajemnej walki konkurencyjnej. Raczej przeciwnie na dłuższą metę na tej polityce kapitaliści jako jednostki zyskiwali.

Rolnictwo, chociaż również zatrudnia kapitał, nie potrafiło i nie mogło wykorzystać jego siły. Po pierwsze ilość kapitału na zakład rolniczy jest stosunkowo dużo mniejsza niż w przemyśle. Przedsiębiorca rolniczy drobny, a tych jest olbrzymia większość, zazwyczaj

łączy w jednej osobie kapitał i pracę. To powoduje łatwiejszy i silniejszy dopływ nowych pracowników, nie dysponujących większym kapitałem. W następstwie stopa dochodowa kapitału w rolnictwie jest o wiele niższą niż w innych rodzajach produkcji. Dalej mamy tu większość zakładów drobnych, a więc trudnych do jednolitego zorganizowania. Nie da się więc uniknąć w żaden sposób konkurencji.

Zwalczając kapitał w przemyśle, osłabiono tylko drobnych kapitalistów, a wielkich spowodowano do zorganizowania się w kartele i trusty. W tej sytuacji jedna jest tylko droga wyjścia. **Pilnować wielkich, by nie nadużyli swej władzy, jak najszybciej zorganizować warunki rozwoju dla narastającej drobnej kapitalizacji, by w ten sposób stworzyć w przyszłości konkurencję wielkiego kapitału i zniszczyć charakter monopolistyczny tej warstwy społecznej.**

Już dziś można dużo naprawić, zmuszając przemysł do niekorzystania z monopolu, wyrażającego się głównie w wysokich cenach monopolicznych. Rząd na tę drogę wszedł, choć, jak to sam p. premjer przyznaje, ze skutkiem mniejszym od przewidywań. Dziwić się niepowodzeniu zbytnio nie można. Wielki kapitał uzyskał już tak silny charakter monopoliczny i tak dobrze zorganizował się w kartelach i trustach, że potrafił się oprzeć nawet polityce rządowej. Niewielkie rezultaty tej akcji w stosunku do włożonego w nią trudu spowodowały nowy rząd p. Kozłowskiego do szukania innych rozwiązań.

Nie udało się zamykanie nożyc, to spróbujmy wzmóc dochodowość rolnictwa w inny sposób. Postanowiono obniżyć ciężary ciążące na warsztatach rolnych.

Powstał plan oddłużenia, który obok dodatnich skutków ma również ujemne. I tak drogą przymusowej konwersji długów na dłużej terminowe i o niższej stopie ma się obniżyć zobowiązania rolnicze. Specjalnie uprzywilejowuje się drobne gospodarstwa, a z większych mniej obdłużone. Tu powstaje szereg zastrzeżeń. Tym bowiem co zapłaci za to, będzie państwo i społeczenstwo jako wierzyciele. A więc zapłaci kapitalizacja narodu na rzecz produkcji rolniczej. Pan premjer odciął się od programów oderwania się od kryzysu drogą nakręcania konjunktury. Nam się wydaje, że program oddłużenia jest próbą nakręcenia konjunktury z tem, że płaci jej koszt przyszłość na rzecz teraźniejszości i to nie tylko z kasy państwa, jak to ma miejsce gdzieindziej, lecz wprost z kieszeni obywateli. Oby ten koszt zbyt szybko nas nie obciążył.

Uprzywilejowanie małego rolnictwa, choć sympatyczne, budzi jeszcze więcej zastrzeżeń. Przecież mały rolnik głównie korzystał z kapitałów drobnych, które zatem w głównej mierze zapłacą koszt odddłużenia. Czy to podziała zachęcająco do dalszej kapitalizacji, a przedewszystkiem do lokowania kapitałów w hipotekach wiejskich? W przyszłości drobnemu rolnikowi o wiele trudniej będzie uzyskać pożyczkę prywatną. Dar może się okazać darem Danaów. Przedewszystkiem zaś takie rozwiązanie zagadnienia wzmożenia dochodowości rolnictwa należy uznać za półśrodek, bo nie usuwa ono nożyc. Po pewnym więc okresie czasu okaże się, że znów rolnictwo potrzebuje oddłużenia. Zarazem będzie to krzywda dla gospodarstw niezadłużonych, które za swój wysiłek gospodarczy, często okupiony niższym stopniem techniki produkcji zostaną ukarane, a mniej rozsądnie kierowane warsztaty uzyskają premję za błędy.

Nie można również uznać uzasadnienia tej całej akcji. Wierzyciele w Polsce dwa razy stracili na inflacjach i nikt nie chciał im nagrodzić strat. Gdy nadeszła deflacja jako wynik kryzysu, jako swego rodzaju „redde quod debes“, uważa się zysk z niej za niesłuszne zbogacenie się. W obu wypadkach stracili i stracą ci, co społecznie największą oddają usługę, przygotowują przebudowę ustroju gospodarczego. Zarazem zmniejsza to kapitalizację i utrwala dotychczasową supremację wielkiego, przeważnie obconarodowego kapitału w Polsce. Mówiąc inaczej, uniemożliwia to „europejski sposób rozwiązania kwestji żydowskiej“ na rzecz prób bardziej bezpośrednich i fizycznych. Z punktu widzenia rolnika strata w przyszłości przekroczy znacznie zyski teraźniejsze, a z punktu widzenia narodu i państwa oddłużenie jest złym interesem od samego początku. Słuszniejsze już wydawały się nam poprzednie próby likwidacji nożyc.

4) ZAGADNIENIE ETYKI W PRZEMYŚLE

Pozostaje rozpatrzyć bliżej **zagadnienie etyki w przemyśle.** Przemysł nasz w większości obconarodowy, czuł się w kraju odosobniony. To go zbliżało z sobą i ułatwiało mu podejmowanie jednolitych działań. Dlatego tak łatwo się on kartelizuje. W kraju o takim braku kapitału jak Polska siła wielkiego przemysłu i wielkich kapitałów była zbyt duża, by nie chciały one dyktować reszcie społeczeństwa swoich warunków. Społeczeństwo odpowiedziało całą powodzią ataków, przeważnie na terenie ustawodawczym, które miały zniszczyć tę przewagę. W sposób dokuczliwy uniemożliwiono uzyskiwanie normalnych dochodów. To stworzyło premję dla tych, co potrafili chodzić nie zawsze prostemi drogami. Z takich to przyczyn aktualna dziś sprawa Żyrardowa nie jest tylko indywidualną sprawką, jak pisze „Gazeta Polska „rzezimieszka i jego pomocników“. Jest ona koniecznem następstwem warunków Polski współczesnej, naszej walki z kapitalizacją krajową i z wszelkim kapitałem. Żyrardów ma swe ciekawe tło polityczne, które omówiono gdzieindziej. Tu chcemy od siebie obejrzeć tę sprawę od strony gospodarczej.

„Rzezimieszkowie“ w gospodarstwie społecznem byli i będą. Zwłaszcza jeśli brak jest hamulców etycznych w pewnej klasie, czy narodowości obywateli, jak to ma miejsce u nas. Troską państwa i narodu powinno być, by było ich jaknajmniej. Przedewszystkiem trzeba zlikwidować wszystko to, co pcha do stania się „rzezimieszkiem“, co premjuje nieetyczne normy postępowania kapitału.

Mamy tu na myśli uniemożliwianie uzyskiwania normalnego dochodu przez kapitał. Dużo naszych ustaw gospodarczych czeka pod tym względem na rewizję. Przez to bowiem ubędzie silna podnieta do nieuczciwości. Dalej trzeba silnie zająć się stosunkami w wielkiej produkcji, strzec tam uczciwości, słuszności i zwalczać rozwielmożnione sposoby niesłusznego bogacenia się. Przydałaby się tu specjalna „Prokuratura gospodarcza“, obsadzona fachowcami gospodarczymi. Nad tem wszystkiem górować winna troskliwa opieka nad krajową kapitalizacją i drobnym kapitalistą - rzemieślnikiem, kupcem, chłopem, drobnym przemysłowcem Polakiem.

Na marginesie tej sprawy zaznaczyć trzeba, że rząd rozszerzył założenia i tezy mowy p. pułk. Prystora o „pędzeniu kijem złodzieji grosza publicznego“ na „złodzieji pieniądza społecznego“. I to mu należy poczytać za zasługę. Złej sprawie nie pomogły utytułowane i wysoko postawione w hierarchji partyjnej głowy Dobieckich, Potockich i i. Naszem zdaniem jednak winna to być tylko pierwsza transza. Stosunki osobowe i etyczne w wielkim kapitale czekają na generalną miotłę. Oby ona jaknajszybciej przyszła.

GŁOSY.

O WOJSKU I POWODZI.

W „Gazecie Warszawskiej“ z dnia 21-go lipca oraz z 24-go lipca br. znaleźliśmy dwa artykuły (p. t. „Powódź“ i „Wojsko w walce z powodzią“), z których z prawdziwą satysfakcją cytujemy trzy dłuższe ustępy:

„Takie ciężkie, tragiczne przejścia, jak obecna klęska powodzi, mają — przy całej swej okropności — tę jedną jaśniejszą stronę, że w ich obliczu naród instynktowo poczuwa się do większej jedności, że uświadamia sobie swą solidarność, że każdy Polak — bez różnicy klas, dzielnic, przekonań — odczuwa ten sam ból i ten sam obowiązek dopomożenia swym cierpiącym, nieszczęśliwym rodakom. Dla narodu tak skłóconego, tak rozdartego, jak my w tej chwili — tego rodzaju przeżycie zbiorowe nie jest nawet w tak bolesnych okolicznościach, bez wartości. Tem więcej wszakże należy iść za prądem serca, być ofiarnym: ile kto może i jak może...“

W drugim zaś zkolei artykule czytamy:

„W smutku, jaki zawsze towarzyszy spadającej na kraj klęsce, krzepiąco działa ta gotowość do zbiorowej, zdecydowanej walki z żywiołem, do pomocy zagrożonym rodakom, do osobistych poświęceń i ofiar.

„Na czoło zasług położonych w walce z żywiołem, wysuwa się bezsprzecznie praca wojska, broniącego wytrwale życia i mienia ludności cywilnej przed groźną falą powodzi. Kto widział sprawność oddziałów wojskowych, chociażby w Warszawie, kto przyglądał się ciężkiej, ofiarnej pracy oficerów, podoficerów i szeregowych nad brzegami Wisły, ten napewno długo będzie pamiętał, co wojsku zawdzięcza zagrożona ludność. Do miłości, jaką otoczone jest u nas wojsko, przybędzie jeszcze uczucie wdzięczności za tę jego pracę i za stosunek, jaki ujawniło do ludności cywilnej...“ — A nieco dalej:

„Odkąd do współpracy w akcji ratowniczej przystąpiło wojsko, wszystko poszło sprawnie i składnie. Drużyny robotnicze dostały jako kierowników oficerów i podoficerów, a cała zajęta obroną wałów i brzegów ludność dobry przykład wytrwałej karnej i wytężonej pracy.

„Ludność cywilna winna ocenić ten wysiłek wojska, które przyszło jej z tak wydatną pomocą, pomimo zmęczenia, wywołanego nawałem pracy zawodowej, której największe nasilenie, jak wiadomo, przypada na miesiące letnie. Mieszkańcy odciętych wsi i miasteczek, znajdujący się pod grozą głodu i śmierci, z wdzięcznością patrzą na przybywające im z pomocą oddziały wojskowe.

„Stosunek ludności do wojska był u nas zawsze serdeczny i bliski, po ostatnich jednak wypadkach zacieśni się jeszcze bardziej. W ten sposób udział i postawa oddziałów wojskowych w walce z powodzią, ich dzielna, ofiarna i skuteczna praca, podjęta w obronie życia i dobytku ludności cywilnej, będzie miała znaczenie szersze. Wpłynie ona dodatnio na wychowanie zarówno wojska, jak i ludności cywilnej w myśl zasady ścisłej ich łączności i żywego współdziałania."

„CZAS" O DMOWSKIM.

Na łamach konserwatywnego **„Czasu"** ukazał się w dniach od 8-go do 14-go sierpnia br. cykl artykułów St. Szczutowskiego pod zbiorowym tytułem „Nowe idee Dmowskiego". P. Szczutowski omawia w nich serję 30 artykułów Dmowskiego, które ukazały się w 33 r. i weszły następnie jako część końcowa do „Przewrotu". Część ta jest, zdaniem krytyka, politycznie najważniejsza z całej książki. Idee Dmowskiego wyrażone w „Przewrocie" i ich charakter zdecydowanie antyparlamentarny i antydemokratyczny nazywa p. Szczutowski „niezwykłym zwrotem" i „przestawianiem ideologji najsilniejszego stronnictwa opozycyjnego na tor równoległy do prądu czasu." Dla nas, którzy znamy poglądy Dmowskiego jeszcze z doby tworzenia Obozu Wielkiej Polski nie są one obecnie żadnym „niezwykłym zwrotem". Z a z w r o t r z e c z y w i ś c i e n i e z w y k ł y u z n a ć n a t o m i a s t m u s i e l i b y ś m y, g d y b y p r z y j ę ł o j e i w y c i ą g n ę ł o z n i c h k o n s e k w e n c j e w p r a k t y c e p o l i t y c z n e j S t r o n n i c t w o N a r o d o w e. Ludziom stojącym zdala od obozu narodowego wydaje się, że to, co pisze Dmowski, uznawany przecież głośno przez wszystkich za „wodza" obozu narodowego, jest przynajmniej w zasadniczych linjach zgodne z kierunkiem myślenia wszystkich czołowych przywódców Stronnictwa Narodowego. Tak tymczasem nie jest. Są koła, i ludzie, którzy ciągną Stronnictwo gdzieindziej. Błąd popełniony przez p. Szczutowskiego w punkcie przez nas właśnie omawianym jak i później przy całej ocenie ideologji i polityki stronnictwa — którą to ocenę poprzedza zdaniem: „Przed analizą nowych idei Dmowskiego warto również zdać sobie sprawę z warunków, w jakich zwrot przeciwdemokratyczny ogłoszony został, jakoteż z przeszłości i oblicza duchowego stronnictwa, w k t ó r e m d o c h o d z i d o s k u t k u (podkreśl. nasze) — błąd Szczutowskiego — powtarzamy — wynika z tego, że przywódcy Stronnictwa nigdy do otwartej polemiki z Dmowskim nie wystąpili, artykuły jego drukują i często się na niego powołują. Jeśliby ktoś jednak przejrzał uważnie wystąpienia publicystyczne **niektórych** z nich to łatwo znajdzie rzeczy zgoła sprzeczne z poglądami Romana Dmowskiego. Szerszej publiczności wystarczy przypomnieć fakt, że Obóz Wielkiej Polski został przez Dmowskiego powołany do życia w wyraźnem przeciwstawieniu się ideowem do ówczesnego Związku Ludowo-Narodowego.

Mimo tego błędu, o którym przy czytaniu trzeba zawsze pamiętać, wywody p. Szczutowskiego są dosyć interesujące, szczególnie jeśli chodzi o to, co wyczytał on, jako stojący obecnie zdala od obozu narodowego, u samego Dmowskiego. Szczególnie na obszerniejsze zacytowanie zasługuje artykuł pierwszy p. t. „O d w r ó t o d d e m o k r a c j i" (podkreślenia nasze).

„Te prądy (nowe prądy, zgodne z duchem czasu) jak wiadomo odwracają się od parlamentaryzmu, sprzyjają zaś umocnieniu władzy państwowej mało zależnej od „sejmujących stanów". Prądom tym odpowiada dzisiejsze stanowisko w państwie obozu rządzącego, natomiast stanowisko opozycji z natury jej położenia związane było ściśle z obroną parlamentaryzmu. Wszakże jesienią ub. r. w pracy, o której mowa, Dmowski z rzadkim radykalizmem decyzji szarpnął gwałtownie sterem ideologicznym stronnictwa i nawę narodowej demokracji pchnął w sposób stanowczy na szlak przeciwdemokratyczny a pro-dyktatorski.

„R ó w n o c z e ś n i e d o w o d z i ł, ż e j e d y n i e n a c j o n a l i z m m o ż e z a p e w n i ć t r w a ł o ś ć u s t r o j o w i a u t o r y t a t y w n e m u o r a z d a w a ł d o z r o z u m i e n i a, ż e i w P o l s c e n i e z a l e ż n a w ł a d z a p a ń s t w o w a p o w i n n a s i ę i d e o w o „n a c j o n a l i z o w a ć", t e m s a m e m z a ś z b l i ż y ć z d o t ą d o p o z y c y j n y m o b o z e m D m o w s k i e g o. Nikomu nie jest obca niesłychana zajadłość przewlekłej walki partyj parlamentarnych z obozem rządzącym Polską od maja 1926 r. K r o k p r z e t o z m i e r z a j ą c y k u u s u n i ę c i u t e j s z k o d l i w e j d l a p a ń s t w a w e w n ę t r z n e j w a ś n i g o d z i e n j e s t u w a g i i w a r t d y s k u s j i. Czas przebudowy ustrojów, zmiany programów i poszukiwania nowych dróg domaga się wprost aby wznowić dyskusje zasadnicze, tak długo zastępowane i zatapiane w płytkiej użerce taktyczno-demagogicznej pomiędzy partjami. Nowe poglądy Dmowskiego dostarczają materjału dyskusyjnego tem wdzięczniejszego, że w publicystyce polskiej stanowią wyjątek, jako próba syntetycznej oceny położenia, w obecnej chwili dziejowej. Na tej ocenie usiłuje Dmowski opierać swoje wnioski polityczne. O ile o ich stronę prodyktorską chodzi są one ciekawe jako objaw pożądanej dla pokoju wewnętrznego ewolucji, ważniejsze jednak i bardziej sporne się stają kiedy dotyczą roli nacjonalizmu przy utrwalaniu rządów ponad-partamentarnych."

Z kolei przechodzi p. Szczutowski do omówienia przeszłości i oblicza ideowego stronnictwa narodowego.

„Ponieważ duch czasu jest śmiertelnie groźny dla parlamentaryzmu, nacjonalizm zaś polski z parlamentaryzmem ściśle się związał, przeto idąc za przykładem włoskim i niemieckim, Dmowski postanowił w Polsce nacjonalizm od parlamentaryzmu oddzielić i oswobodzić. Decyzja ta, w zasadzie wykonalna, jest jednak dla stronnictwa narodowego w Polsce w najwyższym stopniu heroiczna. Cała jego bowiem dotychczasowa działalność polityczna, tak rozległa i ważka, nosiła charakter demokratyczny i odbywała się w ramach ustrojów państwowych demokratycznych, kojarząc się z niemi ściśle.

„Pierwociny narodowej demokracji blisko sąsiadujące z PPS, nie były wolne od pewnego radykalizmu ludowcowego i tytuł demokratyczny w nazwie stronnictwa najzupełniej usprawiedliwiały. W nowem państwie narodowa demokracja stała się wielkiem stronnictwem, broniącem z zapałem zasad klasycznych parlamentaryzmu i formalnej praworządności przeciwko PPS, wyznającej demokrację parlamentarną skrajną i pomagającej sobie w walce środkami przemocy quasi rewolucyjnej. Zamach majowy wywołał w narodowej demokracji nową reakcję za parlamentaryzmem i jeszcze silniej stronnictwo z nim skojarzył. Demokratyczne nabożeństwo do suwerenności powszechnego głosowania oraz kult formalnego prawa, graniczący z fetyszyzmem (w myśl zasady pereat mudus — fiat lex) opanował wtedy prasę tego stronnictwa niepodzielnie, a święte oburzenie przeciwko uzurpacji ziało niepowstrzymaną falą codziennie ze szpalt jego czasopism.

„W r. 1928 opracowano nowy program stronnictwa, w zakresie ustrojowym nadal hołdujący parlamentaryzmowi klasycznemu i wymierzony zarówno przeciw skrajnej demokracji parlamentarnej, jak przeciw rządom pomajowym. Ten nowy program uchwalono niemal w przededniu wielkiego kryzysu, który parlamentaryzmowi zagroził zasadniczo zagładą. Tytułem awansu dla przeczuwanego już ducha czasu postanowiono jednak usunąć przymiotnik demokratyczny z nazwy stronnictwa. Co ważniejsza założony został obóz wielkiej Polski, mający za zadanie wychować młodą generację narodową w obyczajach mniej demokratycznych. Myśl była dobra, nie stało jednak czasu na to, ażeby ją móc doprowadzić do wyników politycznych. To też gdy nadciągnął wielki kryzys, pod naciskiem którego program stronnictwa, oparty na liberaliźmie politycznym i gospodarczym, szybko począł tracić realną wartość, stronnictwo popadło w stan ciężkiego przesilenia ideowego. Poczęto pilnie obserwować Hitlera starając się odeń zaczerpnąć wzory. Narazie nauczono się tylko zastosowania antysemityzmu jako środka przeciwkryzysowego, jeśli nie skutecznego, to zaprzątającego uwagę mas, dającego ujście ich wzburzeniu, oraz stwarzającego pozór jakoby stronnictwo dawało użyteczne wskazanie przeciw-kryzysowe. Dmowski wprawdzie ma słuszność, gdy twierdzi, że antysemityzmu nie potrzebował się uczyć u Hitlera, ale to nie znaczy bynajmniej, że nie nauczył się tam stosować go z celowem ożywieniem przeciw kryzysowi.

„Dopiero na wiosnę 1932 r. nastąpiła pierwsza próba oficjalnej oceny nowego położenia i wysnucia z niej wskazań dla polityki praktycznej, mogących zapoczątkować nowy program. W ogłoszonym wówczas szeregu artykułów Dmowski postawił swoją diagnozę wielkiego kryzysu, która dotąd nie spotkała się w Polsce z konkurencją i przy której też Dmowski nadal obstaje. Na zasadzie tej diagnozy wystąpił gwałtownie przeciw nadmiernemu rozrostowi pośrednictwa oraz nadmiernej przewadze kapitału finansującego nad funkcją produkcyjną w życiu gospodarczem międzynarodowem i wewnętrznem. Zwłaszcza w tym ostatnim zakresie Dmowski szczególnie ostro zwrócił się przeciw upośledzeniu producenta przez kapitalistę i pośrednika, a także przeciwko nadmiernej, wielko-kapitalistycznej i wielko-przemysłowej koncentracji procesów wytwórczych. Opowiedział się natomiast Dmowski stanowczo za produkcją indywidualistyczną, średnią i drobną tak przemysłową i rękodzielniczą, jak rolną i włościańską. Była to doniosła modyfikacja programu, bowiem przesuwała go z dotychczasowej pozycji ogólno-narodowej, a przychylnej wielko-mieszczaństwu, w kierunku społecznie radykalnym i klasowo - drobnomieszczańskim. Zmiana ta otwierała przytem rozległą perspektywę następstw, bowiem wrazie wejścia w życie spowodowałaby uwstecznienie form organizacyjnych produkcji na poziom z połowy ubiegłego wieku. To wprawdzie żadną miarą nie wystarczyłoby dla zaopatrzenia podwojonej naogół od tego czasu liczby ludności, ale zato oznaczałoby renesans liberalizmu gospodarczego oraz ściśle z nim związanej demokracji politycznej. Na to wtedy, przed półtora rokiem, bardzo liczył obóz Dmowskiego. Opierał się w tej rachubie na jego przewidywaniu, iż wzmagająca się pauperyzacja społeczeństw ograniczy budżety państw tem samem skurczy

zakres działalności państwowej, osłabi aparat wykonawczy, wzmocni natomiast inicjatywę i rozszerzy zakres społecznego samorządu. W końcowym wyniku tej ewolucji wydawała się prawdopodobną reakcja przeciwdyktatorska i odrodzenie demokracji parlamentarnej.

„Piękny ten program umiejętnie przystosowywał do warunków polskich hitlerowską kombinację radykalizmu społecznego z nacjonalizmem zarazem zwracając ją od dyktatury ku parlamentaryzmowi. Niestety jednak nie został praktycznie uruchomiony. Pierwszy swój impet propagandowy utracił w starciu ze zwięzłym ale trafnym odporem jaki napotkał w prasie prorządowej. Ostatecznie zaś poszedł pod sukno zapewne naskutek trudności z jakiemi w sposób widoczny spotkał się w Niemczech Hitler w dziedzinie reform społeczno-gospodarczych. Wypadło czekać co dalej w Niemczech nastąpi. Ponieważ zaś długo nic pouczającego nie następowało, tedy jedynym niezawodnym środki walki z kryzysem w Polsce pozostała dla narodowej demokracji heca przeciw-żydowska. Do usuwania w ten sposób „przerostu pośrednictwa" gorąco też społeczeństwo powoływano. Nie mogło to jednak wystarczyć na stałe. Wkońcu tedy z najwyższego w partji miejsca ogłoszono zwrot nowy, od poprzedniego jeszcze głębszy, choć orjentowany odwrotnie. W r. 1933 z pod pióra Dmowskiego padł grom przeciw demokracji, a dłoń jego wyciągnęła się ku zgodzie z władzą ponadparlamentarną.

Z przytoczonych tu wspomnień wynika jasno jak heroicznym i ryzykownym być musi ten krok dla stronnictwa. Nacjonalizm i parlamentaryzm nie są wprawdzie identyczne ale mogą się ze sobą zrosnąć prawie nierozerwalnie, jeśli tak chcą losy w danym kraju. Dyktatury nacjonalistyczne są młode, powojenne, żadną tradycją parlamentarną nie obarczone. Żadna z nich nie wyrosła z wielkiego parlamentarnego przedwojennego stronnictwa nacjonalistycznego, bo takich stronnictw przed wojną wogóle nie było. Przyznawały się jedynie do nacjonalizmu niektóre silne stronnictwa klasowo-burżuazyjne np. w Niemczech, ale nacjonalizm był dla nich raczej rzeczą uboczną. W Polsce natomiast narodowa demokracja ma za sobą bogatą przeszłość parlamentarną, niekiedy prawie fantastyczną na rzecz ludowładztwa narodowego."

W trzech następnych z kolei artykułach zatytułowanych „Teorja ludzi niepotrzebnych" daje najpierw Szczutowski streszczenie poglądów Dmowskiego na źródła i istotę współczesnego przełomu gospodarczego i politycznego, który obala dotychczasowy ustrój parlamentarno-demokratyczny, a następnie przechodzi do streszczenia poglądów Dmowskiego na rozwój wypadków w Polsce. W tej drugiej kwestji oddajemy głos recenzentowi „Czasu":

„Demokracja i to w postaci skrajnej, została Polsce powojennej narzucona przez powszechny podówczas w tym kierunku prąd europejski, któremu sprzyjała obojętność i lekceważenie spraw ustroju politycznego przez społeczeństwo. Daleko większą przywiązywało ono wagę do konfliktów społecznych na temat np. reformy rolnej, niźli do zagadnienia takiej czy owakiej konstytucji państwowej. Nawet „narodowcy" zanadto wówczas sprzyjali demokracji politycznej. Z takim zaś ustrojem, jaki Polska otrzymała po wojnie, przy największych nawet zdolnościach politycznych naród polski nie był w stanie opanować trudności położenia. Innym narodom, chorym na demokrację, ratunek przyniosły rewolucje narodowe, w Polsce wszakże demokrację polityczną obalił przełom majowy, który został podjęty przeciwko kierunkowi narodowemu. Stało się tak za sprawą masonerji międzynarodowej, której wpływom podlegał, a dążeniom, choć niezupełnie świadomie, ale gorliwie, wysługiwał się radykalizm polski. Masonerja nie życzyła sobie w Polsce rządu narodowego i silnego. Dlatego naprzód pobudziła radykałów polskich, ażeby krajowi zafundowali konstytucję marcową. Potem zaś, gdy się okazało, że i przy tej konstytucji zagraża dojście do władzy obozu narodowego, masonerja zaleciła obalenie ustroju demokratycznego przez dyktaturę przeciwników nacjonalizmu.

„Zamachy stanu mogą być twórcze i trwałe, albo efemeryczne zależnie od tego czy służą celom społecznie wielkim, jak rewolucja francuska, lub też osobistym i społecznie obojętnym. Rewolucje faszystowska i hitlerowska służą wielkiej idei narodowej, jedynej która dać może podstawę dla trwałej przebudowy ustroju. Ponieważ przewrót polski powstał wbrew tej idei i nie on, lecz jego przeciwnicy z niej czerpią swą siłę, przeto twórcy tego przewrotu zmuszeni byli szukać dlań idei przewodniej jeszcze przed rewolucją francuską w państwowej „racji stanu" wieku oświecenia. Tej wszakże przeżytej idei masom współczesnym zaszczepić nie sposób, jest ona bowiem wytworem czasów, kiedy ludność stanowiła bierny objekt w ręku monarchy i jego biurokracji. W tych straszliwych czasach, które nadciągają, jedyną ostoją, ratunkiem, wyjściem dla społeczeństw i państw są rewolucje i dyktatury narodowe. W Polsce przykład faszyzmu oddziałał silnie ale niejednolicie. Przełom majowy przejął od faszyzmu metodę, ale nie rozumiał i nie doceniał idei narodowej, która stanowi podstawę faszystowskiego dzieła. Obóz narodowy rozumiał i podzielał ideę nacjonalistyczną faszyzmu, ale nie mógł zastosować jego metod wobec przewagi, jaką przeciwnikom zapewniało poparcie masonerji i żydów (i wskutek tego, że sam stał się przez swą politykę jedną z partyj demokratyczno-parlamentarnych — przyp. nasz). Nastąpiło tedy w Polsce pewnego rodzaju rozszczepienie rewolucji, czyli beznarodowość zdobytej władzy oraz bezwład uświadomionej narodowości. Nacjonalizm wszakże leży w duchu czasu i wbrew niemu żadna władza utrwalić się nie może. Usunięcie zatem rozszczepienia pomiędzy władzą a nacjonalizmem w Polsce, przez nacjonalizację ideową tejże władzy jedynie zdolne jest zapewnić jej trwałość, oraz pomyślną przyszłość społeczeństwu i państwu. Tak mówi lub daje do zrozumienia Dmowski. Od powyższego konspektu, wysnutego z 30 artykułów, pozostaje oczywiście czytelnikowi droga apelacji do oryginału."

Z kolei zaznaczywszy pokrótce w czem się z Dmowskim naogół zgadza, a co dotyczy przeważnie strony politycznej rozważań Dmowskiego, przechodzi Szczutowski do przedstawienia swego nieco, choć niezupełnie, odmiennego poglądu na źródła wielkiego kryzysu. Widzi je w tem, że wielkie demokracje kapitalistyczne i ich elita bankiersko-kupiecka nie potrafiły przetworzyć gospodarczo i nastawić na większe spożycie tych części naszego globu, które żyją jeszcze „w barbarzyństwie gospodarczem i poziom swego spożycia utrzymują na stopie bardzo niskiej". W przedstawianie i analizę tej części wywodów Szczutowskiego zagłębiać się nie będziemy z braku miejsca.

W dwóch ostatnich artykułach p. t. „Demokracja i konspiracja", zakończonych dość nawet niespodziewanym dla czytelnika surowym sądem konserwatywnego publicysty o wskazaniach pozytywnych Dmowskiego, mamy interesującą polemikę z Dmowskim na temat polityki Anglji oraz powodów rozpowszechnienia się w świecie demokracji. Dmowski — pisze Szczutowski „potrafi utrzymywać, że demokracja przyjęła się i rozpowszechniła na całym świecie „głównie w wyniku roboty planowej", konsekwentnie od stulecia prowadzonej przez tajne mafje masonerji i żydostwa". Szczutowski natomiast uważa, że była ona wynikiem nieuchronnym procesów dziejowych. Błąd ten wynika, zdaniem Szczutowskiego, z umysłowości i charakteru Dmowskiego jako praktycznego działacza politycznego. Na poparcie tego twierdzenia daje Szczutowski charakterystykę Dmowskiego, którą przedrukowujemy w całości, nie kusząc się o dawanie charakterystyki od siebie ani o polemikę ze Szczutowskim, z którym niezupełnie się zgadzamy.

„Dmowski, człowiek praktycznego czynu, jest wielkim realistą. Ze szczególną siłą przemawia do niego to co widzi i słyszy, z czem styka się osobiście. To też ludzie, z którymi się spotkał, których obserwował lub słuchał wydają mu się jedynem ogniskiem energji politycznej, a zarazem istotnym motorem procesu dziejowego. Cokolwiek, gdziekolwiek, kiedykolwiek stało się godnego uwagi to nietylko musiało być przez ludzi dokonane świadomie i celowo, ale (zwłaszcza jeżeli to była sprawa doniosła) musiałoby być zorganizowane i systematycznie przeprowadzane przez kogoś, kto sobie z tego zdawał sprawę i komu na tem zależało. Dla Dmowskiego nie ulega wątpliwości, że rozum praktyczny jest najwyższym kierownikiem działalności ludzkiej, we wszelkim zakresie, także w skali dziejowo-twórczej. Rozum wprawdzie służy interesom lub namiętnościom jednostek, grup i społeczeństw, inaczej jednak jak za jego pośrednictwem i według praw jego logiki nie mogą one na zewnątrz oddziaływać.

„Tak sądzi Dmowski, bowiem w życiu swojem spotykał się, rozmawiał, przemawiał, słuchał, radził i konferował z całym legjonem działaczy politycznych, polskich i obcych; widział jak z tych czynności rozwijały się wydarzenia polityczne, przedewszystkiem zaś on sam i jego współpracownicy, wydarzenia takie w ten sposób przygotowywali i wywoływali. Nawet prace pisarskie Dmowskiego wchodziły zawsze w skład działalności praktyczno-politycznej, wykładały jej dążenia, popierały je, albo reasumowały. Być może, iż taki tryb postępowania jest jedynie możliwy w polityce praktycznej; ale to pewne, że w życiu publicznem demokracyj parlamentarnych, stał się czynnikiem przodującym, naczelnym, nieodzownym, z samą naturą tego ustroju organicznie zrośniętym. Od słów konferencyjnych, po przez mowy sejmowe i wiecowe oraz artykuły agitacyjne wylewa się działalność przywódców demokracji na inne łamy poczytnych dzienników i przenika do umysłów suwerennych rzesz. Działalność ta pokrywa się z nieustającym rozgwarem partyjnej walki o władzę, która do cech najistotniejszych ustroju demokratycznego należy.

„Umysłowość Dmowskiego wyrosła z tego układu stosunków, jako krew z krwi, kość z kości. Chociaż osobiście posłował mało, z uspo-

sobienia jednak jest parlamentarzystą, a z powołania założycielem i wodzem stronnictwa, praktycznym politykiem partyjnym, który z natury i nałogu patrzy na wszystkie objawy życia społecznego, jako na wynik poglądów i zabiegów jednostek i grup. Co więcej, najdłuższy i najpłodniejszy okres działalności Dmowskiego przypadł na przedwojenną dobę niewoli, gdy poczynania zarówno N. D. jak P. P. S. musiały się rozwijać przeważnie tajnie. Ponieważ zaś te poczynania dały ważkie wyniki i wywarły wpływ na odbudowę państwa jakoteż pierwszy okres jego nowej niepodległości, stąd więc Dmowski skłonny jest niezmiernie wysoko cenić działalność tajną organizacyj zakonspirowanych. Takie nastawienie umysłowe Dmowskiego mogło tylko jeszcze umocnić się w długotrwałem zetknięciu ze sparlamentaryzowaną dyplomacją oraz polityką międzynarodową zachodu, prowadzoną co pół roku przez innego deputowanego na fotelu ministra spraw zagranicznych. Dmowski wprawdzie lekce sobie waży rozum stanu zachodnich ministrów parlamentarnych, sam wszakże poddaje się wpływowi atmosfery psychicznej demokratycznego środowiska, w tym sensie, że ruchy i słowa figur czynnych na arenie historji zasłaniają przed nim głębie perspektywy dziejowej."

To ostatnie jest napewno zupełnie nietrafne.

NA NIEBEZPIECZNEJ DRODZE...

Wskazywaliśmy już w „Awangardzie Państwa Narodowego" na to, że polityka i taktyka prowadzona przez Stronnictwo Narodowe zmusza je do zajmowania stanowiska opozycji liberalnej i wzmacnia w niem tendencje parlamentarne i demoliberalne oraz poglądy zgoła sprzeczne z założeniami nowoczesnych kierunków narodowych. Podkreślić jeszcze należy, że istnieją w Stronnictwie Narodowem koła, którym obca jest zupełnie nowoczesna myśl nacjonalistyczna i ideologja Obozu Wielkiej Polski, które nie zgadzają się z gruntu z tem, co od lat kilku głosi i pisze Roman Dmowski, choć nie wystąpiły dotąd z nim do otwartej polemiki. Koła te dążą do nadania Stronnictwu charakteru jednej z partyj demokratycznych, wykorzystując fakt, że przywódcy Stronnictwa nauczyli się patrzeć na wszystko pod kątem widzenia walki z dzisiejszym regimem w Polsce, a nie pod kątem widzenia realizacji zasad programu narodowego. Z wielkim więc niepokojem należy śledzić tendencje w Stronnictwie Narodowem do występowania przeciw samej zasadzie rządów autorytatywnych.

Wystąpieniem takiem było zamieszczenie w **„Kurjerze Poznańskim"** z dnia 19-go sierpnia br. artykułu p. posła Stanisława Strońskiego pt. „W perspektywie faktów". P. Stroński wskazuje w tym artykule na Anglję i Francję jako na kraje, z których należy nam brać wzór i dowodzi, że odstraszającym przykładem winny być dla nas kraje rządzone autorytatywnie, czyli, jak on nazywa, dyktatury, przeciwstawiając je państwom „prawnym", czyli demokracjom parlamentarnym (tak jakby inne państwa były nieprawne). Najwięcej dostało się Niemcom, a głównym i jedynym argumentem są trudności gospodarcze Włoch, a przedewszystkiem Niemiec.

„Między puszeniem się dyktatur — pisze p. Stroński — i strojeniem się w szaty jakichś zbawczych zjawisk, a rzeczywistemi wynikami, jest przepaść. Natomiast państwa, nie zrywające z rządami prawnemi, na których czele kroczy Anglja i Francja, w gronie wszystkich wysoko stojących państw mniejszych, jak Belgja, Holandja, Szwajcarja, Danja, Norwegja, Szwecja, nietylko chlubnie wytrzymują zestawienie z pełnemi przechwałek dyktaturami, ale bardzo stanowczo biorą górę."

— I kończy swój artykuł zaleceniem — „W Polsce dobrze będzie mieć jasno przed oczyma pouczające doświadczenie zzewnątrz."

P. Stroński nie zastanowił się zgoła nad powodami trudności gospodarczych niemieckich, wystarczyło mu, że one są. Ograniczył się zresztą tylko do strony gospodarczej, która dla narodowca nie może być jedynie rozstrzygająca. A więc dla p. Strońskiego zjednoczenie narodu niemieckiego, zlikwidowanie walki klas i walki partyj, unifikacja Rzeszy, rozwiązanie zagadnienia żydowskiego, danie narodowi niemieckiemu wiary we własne siły, podjęcie próby przebudowy ustroju państwowego i społecznego — to wszystko nic! Nie zgadzamy się jako przedstawiciele polskiej nowoczesnej myśli narodowej w wielu punktach z ruchem hitlerowskim, ale właśnie z narodowego punktu patrzenia ocenić musimy ogrom dzieła, jakiego ruch ten dla Niemiec dokonał. I kogóż jako wzór Polsce daje pos. Stroński. Kraje o ustroju partyjno-parlamentarnym, gdzie jak wiadomo za kulisami rządzi masonerja — Francję o ustroju przeżartym aż do najwyższych szczytów gangreną afer à la Oustric i Stawiski, kraj, gdzie wszyscy politycy są zgodni w poglądzie, że konieczna jest zasadnicza reforma ustroju państwowego.

Słusznie pisze o artykule tym **„Czuwamy"**:

„Wolno mieć p. Strońskiemu podobne przekonania, nie dziwimy się też, gdy takie zdania czytamy na łamach „Kurjera Warszawskiego", ale zamieszczenie podobnego artykułu na łamach „Kurjera Poznańskiego", który chce się obok „Gazety Warszawskiej" uważać za drugie główne pismo kierunku narodowego bądź co bądź zadziwia. A artykuł p. Strońskiego zamieszczono jako wstępny, dano go w numerze niedzielnym, na interlinji. Po tem wszystkiem nie dziwi nagłówek dany w nrze 374 z 21 sierpnia depeszom z Niemiec, nagłówek powtarzający słowa prasy obcej: „Hitleryzm to powrót do stosunków barbarzyńskich". Takiego nagłówka nie powstydziłaby się prasa żydowska w Polsce."

Raz jeszcze podkreślić należy, że tego rodzaju oświetlenie faszyzmu czy hitleryzmu jest zgoła nienarodowe. Z całem uznaniem natomiast możemy przy tej sposobności zaznaczyć, że za zupełnie zgodne z narodowym poglądem na ruch hitlerowski i wypadki w Niemczech uważamy świetne korespondencje p. Kazimierza Smogorzewskiego w **„Gazecie Polskiej"**, nieróżniące się pod tym względem zgoła niczem od korespondencyj p. Jerzego Drobnika. (Inna rzecz, że korespondencyj angielskich p. Sokołowa za takie nie uważamy).

Czyż to nie paradoks, że od czasu jak nie pisuje w „Gazecie Warszawskiej" i w „Kurjerze Poznańskim" p. Drobnik, trzeba sięgać do „Gazety Polskiej", by mieć właściwe w duchu narodowym oświetlenie tego, co się dzieje w Niemczech

PO ZGONIE LEDNICKIEGO

Aleksander Lednicki prowadził w ostatnich latach życie mało głośne, choć niewątpliwie za kulisami odgrywał rolę w dalszym ciągu niemałą. Tragiczny jego zgon, łączony z aferą żyrardowską (był prezesem towarzystwa polsko-francuskiego) przyniósł ciekawe pokłosie prasowe.

„Myśl Narodowa" kończy swoje uwagi w sposób następujący:

„Ludzka rzecz jest błądzić. Ale już nieludzką, raczej szatańską rzeczą jest, gdy to błądzenie jest systematycznie organizowane i pokrywane fałszem. Proces rzeczony (mowa o procesie Z. Wasilewskiego z Lednickim) ujawnił zdumionej Polsce, którą systematycznie odciągano od patrzenia prawdzie polskiej w oczy, że metody polityczne Lednickiego mają wielu zwolenników. Lednickiego bralo w obronę kilkudziesięciu wskazanych przez niego świadków, a gdy po czternastu dniach rozpraw zapadł niekorzystny dla niego wyrok, bezpośrednio potem odbył się w hotelu Bristol tłumny bankiet zwołany na cześć Lednickiego i w celu zaprotestowania przeciwko wyrokowi. Po bankiecie — raut, na który się stawił — jak pisano w prasie masońskiej — „kwiat intelektu polskiego". Historykowi epoki proces ten i manifestacje oddały tę usługę, że ujawniły grozę organizacji masońskiej, toczącej niby rak organizm polityczny Polski.

„Lednicki od młodości przez tę organizację był wychowywany, oddał jej na usługi swoje talenty i tak w nią się wcielił, że nie był już zdolny kształtować swej jaźni według poczucia narodowego. Front jego moralny, jako człowieka publicznego, z ambicjami dokonania rzeczy doniosłych w życiu publicznem, z odpowiedzialnością za postępki — zwrócony był do tego forum, którego intencje przenikał. Ustosunkował się sumiennie do tej woli tajemnej, mógł się skłócić w postępowaniu z każdą polityką, jawnie działającą, z interesami każdego narodu, którego się dotknął, nie skłócił się jednak nigdy z polityką żydowską, u której masonerja jest w posługach.

„Nie można kłamać nawet nad cudzym grobem. Śmierć jednostki jest rzeczą poważną, ale tragiczniejszy jest los narodu, prowadzonego do przepaści. Na usprawiedliwienie Lednickiego będzie więcej można powiedzieć, niż na obronę tych, którzy mając Polskę gotową do życia pełnego i drogi działania jawne, jeszcze szukają pokrzepienia serc i myśli w konspiracjach międzynarodowych. Lednickiego tłumaczą warunki miejsc i czasów, w których działalność poczynał. To nie była twórczość polityczna, to była gra. Wygrywał Polskę w Rosji, Rosję — w Polsce. Dublował, ale musiał przegrać. Co było ostatnią jego stawką, niewiadomo. Ludzie giną w tej sferze w różny sposób, ale w razie zabójstwa nie wiadomi są sprawcy, w razie samobójstwa — niewiadome są powody. Wystarczy rozumieć sens ogólny rzeczy.

„Gazeta Warszawska" pisała m. in. — „Śmierć ś. p. Aleksandra Lednickiego wstrząsnęła opinją publiczną. Ileż tragedyj ludzi, związanych z masonerją, przesunęło się w ciągu ostatnich lat paru przez łamy prasy. Samobójstwa, zabójstwa, tajemnicze zniknięcia, — to sposób, należący do masonerji, to znów takich, które zaliczały się do jej przeciwników, lub też miały z nią jakieś porachunki, albo będąc jej członkami, wyłamały się z jej dyscypliny. Dziwnie tragicznie i krwawo układają się ostatnie dzieje tej sekty, która w ostatniem stuleciu — raczej nawet dwu stuleciach — zrobiła tak nadzwyczajną, polityczną karjerę, lecz która dzisiaj coraz wyraźniej zbliża się do swego zmierzchu. Aleksander Lednicki był w masonerji niewątpliwie wybitną postacią. Wiele tajników masonerji znał i wiele dla masonerji oraz w masonerji działał.". A dalej: „Mimowoli nasuwa się porównanie samobójstwa Lednickiego z niedawnem samobójstwem Stawiskiego. I tu i tam samobójstwo stało w związku z wielką aferą gospodarczą. I tu i tam zazębiało się o sprawy polityczne, a zwłaszcza o politykę masonerji. Że związek między masonerją a sprawą Żyrardowa był ścisły, o tem już wróble na dachu ćwierkają... Śmierć Lednickiego stała się powodem umieszczenia przez prasę wielu

wspomnień o jego życiu. Szczególnie wiele zainteresowania budzi jego rola w Rosji w czasie wielkiej wojny, gdzie rozbicie wielkiego planu stworzenia potężnej armji polskiej, zdolnej samodzielnie stawiać czoło Niemcom, było w niemałej mierze dziełem Lednickiego. Jak już dzisiaj wiemy z rewelacyj, zawartych w książce „Przez dwa fronty“ również w tragiczny sposób zmarłego śp. Tadeusza Hołówki, stanowisko zajęte w sprawie tworzenia armji polskiej w Rosji przez ten obóz polityczny tamtejszej polskiej emigracji, do którego należał Lednicki, spowodowane było dyrektywą, otrzymaną przez ten obóz na zjeździe w Sztokholmie od emisarjusza z kraju, niejakiego Kunowskiego, dziś już nieżyjącego!!

„Lednicki, mówimy tu otwarcie wobec majestatu jego śmierci, był politykiem chwiejnym, a chwiejność ta wynikała z jego odosobnienia, wytwarzanego z całą premedytacją przez jego niezliczonych i z jego poręki dobrze sytuowanych doradców - rezydentów. Tak! Windowano go wysoko, a jednocześnie odsuwano od szczegółów danej sprawy, pozostawiając sobie jej wyłączne załatwienie, oczywiście w jego imieniu.“

Żydowski **„Nasz Przegląd“** pisze, że „tragicznie zmarły A. Lednicki był autentycznym masonem“.

„Kurjer Polski“ podaje bliższe informacje o pogrzebie zmarłego. „Wyprowadzenie zwłok nastąpiło z kościoła św. Karola Boromeusza. Nabożeństwo żałobne odprawił ks. kapelan dr. Nidecki. W pogrzebie wzięło udział około 1000 osób. M. in. byli obecni: gen. Romer, płk. Jur-Gorzechowski, b. pos. Thugutt, wiceprezes NIK p. Rugiewicz, licznie reprezentowaną była dyplomacja. Na cmentarzu kondukt prowadził metropolita ks. arcybiskup Ropp, który wygłosił pierwsze przemówienie“.

„Kurjer Lwowski“ pisze: „Dziś przed południem odbył się pogrzeb zmarłego śmiercią samobójczą śp. Aleksandra Lednickiego. Wyprowadzenie zwłok nastąpiło z kościoła św. Karola Boromeusza po odprawieniu 2 Mszy świętej, jednej przez ks. Nideckiego, a drugiej przez ks. arcybiskupa Roppa. W pogrzebie wzięło udział około 1000 ludzi. Bardzo licznie reprezentowana była dyplomacja w osobach przedstawicieli państw, posiadających placówki dyplomatyczne w Polsce. Pozatem zauważono bardzo znaczną ilość wybitnych i znacznych masonów, członków stronnictwa „Wyzwolenie“ z pp. Woźnickim i Thuguttem na czele, prezesa prokuratury generalnej p. Bukowieckiego, szefa lotnictwa gen. Rayskiego itd. Nad grobem przemawiał ks. arcybiskup Ropp, który w swojem przemówieniu dowodził, że śp. Lednicki nie był masonem i wbrew temu, co mówiono, iż sprzyjał centralnym mocarstwom, był gorącym zwolennikiem koalicji. Pozatem obszernie omawiał działalność ś. p. Lednickiego b. minister Darowski.“

„Czas“ krakowski wystąpił z całą serją artykułów, będących apologją zmarłego. Wśród osób z korpusu dyplomatycznego zauważył „Czas“ ambasadora Francji Laroche'a, konsula generalnego W. Brytanji p. Savery, charge d'affaires Czechosłowacji dr. Smutnego, charge d'affaires Estonji Schmidta, charge d'affaires Jugosławji bar. Culmera.

DOKOŁA SPRAWY ŻYDOWSKIEJ.

W poprzednim numerze „Awangardy Państwa Narodowego“ cytowaliśmy artykuł **„Czasu“**, w którym konserwatyści wystąpili bardzo zdecydowanie przeciw antysemityzmowi. Stanowisko swe „Czas“ w dalszym ciągu podtrzymuje, sięgając nawet do „ewangelicznych argumentów“ dla jego obrony: „Samo istnienie w diasporze ludności żydowskiej jest potwierdzeniem prawdy zapowiedzi Pisma św., a wreszcie dla każdego czytelnika Ewangelji związek pomiędzy naszą religją i żydostwem jest całkowicie jasny i nieulegający żadnej wątpliwości.“

Ostatnio „Czas“ zdenerwował się jednak z powodu Żydów i aby ich ostrzec przed skutkami ich własnej polityki, która zraża pokolei wszystkich obrońców Żydów, wyrżnął artykuł pt. „Parę słów prawdy o polityce żydowskiej“ (22 sierpnia br.):

„Dla zachowania jednak absolutnie negatywnego stanowiska wobec antysemityzmu jedna rzecz jest niezbędna, a mianowicie nie branie nigdy do ręki „Naszego Przeglądu“. Związek pomiędzy nacjonalizmem żydowskim a antysemityzmem nie ulega wątpliwości. „Gazeta Warszawska“ osłabia asymilatorów wszelkiego autoramentu, a wzmacnia panów z pod znaku „N. Przeglądu“. I odwrotnie. Bo lektura tego sjonistycznego organu musi działać na nerwy nawet tych, którzy mają choćby najwięcej sympatji do żydów i chętnie przyznają, że naród ten wydał cały szereg genjuszów, wniósł ogromny aport do skarbca cywilizacji światowej.“

„Czas“ domaga się od Żydów takiej polityki, któraby ułatwiała obronę ich przez polskich filosemitów, do których i sam się zalicza: „Minimum więc tego, co politycy i publicyści, którzy pragną rozsądnego współżycia polsko - żydowskiego, mogą od żydów wymagać jest, by żydzi im tego zadania nie utrudniali. Tymczasem każdy numer „Naszego Przeglądu“ jest wodą na młyn endecji.

„Parę przykładów. Od czasu do czasu nasza młodzież urządza wybryki antyżydowskie. Potrzebne są oczywiście represje, władze bezpieczeństwa muszą przywracać porządek. Naogół wszędzie to zadanie spełniają. Jest rzeczą normalną, że żydzi się tego domagają. Ale od żądania porządku do ataków histerji na temat „pogromów“, do wymyślania akademikom od „chuliganów“ jest daleko. Ciągłe nawoływania rządu do surowości, do wsadzania do ciupy, ciągłe wołania „gwałtu policja“ — wkońcu wywołują efekt odwrotny od zamierzonego. Żydzi utożsamiają liberalizm z obroną żydów, ciągle powołują się na liberalizm, a dla Berezy Kartuzkiej nie mieli słowa potępienia — bo tam posłano „antysemitników“. Dziękuję za taki liberalizm.

„Kwestja reformy rolnej. „Nasz Przegląd“ występuje ni stąd, ni zowąd z bezsensownemi artykułami, żądającemi tej reformy, protestuje przeciwko oddłużaniu większej własności, tłumaczy, że wrogiem chłopa jest „obszarnik“, natomiast żyd jego największym przyjacielem itd. Co znaczą te błazeństwa? Czy „Nasz Przegląd“ zdaje sobie sprawę, że taka pisanina może mieć tylko jeden skutek, a mianowicie rzucanie ziemiaństwa w objęcia endecji? I czy to bardzo żydom pomoże?

„Następnie wieczne pretensje, że się żydów dostatecznie nie broni. Pretensje do „Robotnika“. Pretensje do lewicy B. B. Pretensje do posła Mackiewicza. Pretensje do ludowców. Cóż to jest wkońcu za megalomanja? A jak się „Nasz Przegląd“ odwdzięcza tym, którzy z antysemityzmem walczą?“

I tak dalej ciągnie się jeszcze lista „nietaktów“ żydowskich. „Czas“ ostrzega: „Żydzi powinni sobie zdać sprawę z jednej rzeczy: że antysemityzm w Polsce jest niewątpliwie niesłychanie silny, niesłychanie głęboki, że nie można twierdzić, iż jest to jedynie rezultat propagandy endeckiej. Endecja tylko bez skrupułów wyzyskuje nastroje bardzo rozpowszechnione, choć doskonale rozumie, że jej obietnice są tylko demagogją, której nigdy nie zdoła urzeczywistnić. Nastroje antysemickie są niebywale silne wśród całej naszej młodzieży, nie wyłączając Legjonu Młodych, są bardzo silne w naszych miasteczkach, w naszem mieszczaństwie, wśród chłopów. Najmniej silne są one wśród naszych warstw wyższych, ale i tu ich nie brak. I nie trzeba się ani na chwilę łudzić, że niema ich w B. B. Nawet wśród jego wybitniejszych działaczy nastroje żydom nieprzychylne bezwzględnie przybierają na sile, a „in the rank ond file“ są nader rozpowszechnione. W tych warunkach zadanie tych niewielu rozsądnych ludzi, którzyby nie pragnęli wojny polsko-żydowskiej jest niezwykle utrudnione.“

Podczas gdy „Czas“ zajmuje w dalszym ciągu tak wręcz już nieprzyzwoite stanowisko w sprawie żydowskiej, dowodzące braku wszelkiego instynktu i poczucia narodowego, bratni jego organ we Wilnie **„Słowo“**, redagowane przez posła Mackiewicza, zamieścił artykuł pt. „Żyrardów, a Iwie i Krzywoszyn“ na temat niebezpieczeństwa żydowskiego, grożącego polskiej własności ziemskiej na kresach. Poseł Mackiewicz uważa słusznie kapitał żydowski za równie obcy jak i kapitał eksploatujący Żyrardów.

„Skoro walczy się z pieniądzem obcym w Żyrardowie, to pamiętać należy, że niema żadnej różnicy pomiędzy Żyrardowem, kupionym przez Boussaca, a biednemi Iwiami, kupionemi przez jakiegoś „Chaima“, — woła wileński publicysta.

„Nastaną u nas galicyjskie stosunki, gdzie przeważna ilość majątków ziemskich znajduje się w rękach żydowskich i ziemia przechodzi z rąk do rąk jak towar“.

„Tak samo, jak nieobojętne jest państwu, w czyich rękach jest Żyradów, tak samo nieobojętne jest, do kogo należy Nieśwież, czy Dawidgródek, Wołożyn czy Postawy, Krzywoszyn czy Iwie“

„Słowo“ bije na alarm: „Słyszeliśmy o projektach żydowskiej kolonizacji rolnej. Mamy nawet dokładne wiadomości o konkretnych propozycjach, w tym kierunku czynionych. Miejsce polskiego „obszarnika“, zajmie żyd, albo idealny żyd-osiedleniec, albo mniej idealny żyd-aferzysta boussacowego gatunku. Wiemy, że pismo nasze rozchodzi się wśród warstw, reprezentujących polską myśl demokratyczną. Wiemy, że jesteśmy czytani także przez zajadłych przeciwników niektórych naszych teoryj. Wiemy, że jesteśmy czytani wśród nauczycielstwa ludowego, wśród urzędników niższych kategoryj służbowych. I otóż zwracamy się do nich, aby razem z nami wyrobili sobie pogląd, aby wyrzucili z siebie zdanie, wyraz pojęć, protest w tej sprawie. Przecież nikomu, żadnej warstwie narodu, żadnemu samorządowi i żadnemu rządowi nie może zależeć na tem, aby polskie majątki na kresach zmieniły swych właścicieli-Polaków na rzecz żydów, lub kapitalistów zagranicznych. Nie może na tem zależeć przedewszystkiem robotnikowi rolnemu, który teraz zwłaszcza ma się w wielu wypadkach lepiej, niż chłop - właściciel z sąsiedniej wioski. Nie może na tem zależeć polskiemu nauczycielowi, księdzu, urzędnikowi. Nie może zależeć polskiej armji“.

Głos posła Mackiewicza zasługuje na uwagę jako wyraz dalszego pochodu zrozumienia niebezpieczeństwa żydowskiego przez wszystkie grupy i ugrupowania polskie, przez cały naród. Słusznie z tej okazji pisała **„Gazeta Warszawska“**: „Niedaleki jest zapewne dzień,

w którym nie będzie uczciwego człowieka w Polsce, któryby nie uznawał, że sprawa żydowska jest dziś najważniejszem zagadnieniem zbiorowego polskiego życia. I któryby nie zgodził się z tem, że niepodobna jest pojmować ją jedynie tylko we fragmentach, — gospodarczych, kulturalnych i innych, — lecz należy sięgnąć do jej podwalin i dojrzeć ją w jej najistotniejszej, mającej dziejowe poprostu znaczenie, treści politycznej."

„REDUTA".

Od początku lipca wychodzi we Lwowie tygodnik **„Reduta"**, będący organem sfer kombatancko-legjonowych. Redakcja pisze o sobie, że stojąc na gruncie dzisiejszego reżimu, „pragnie jasno i otwarcie wypowiadać swoje spostrzeżenia i krytykę w tym celu, aby zmąconą często atmosferę istniejących zjawisk politycznych, społecznych jak i gospodarczych lepiej oświetlić, bądź też, jeśli to możliwe, oczyścić". Do „Reduty i jej programu odnosimy się z całą sympatją. W numerach, które dotąd ukazały się, w artykułach, które formułują w sposób pozytywny wskazania i poglądy „Reduty" nie znaleźliśmy żadnych istotnych różnic między sposobem i kierunkiem myślenia „Reduty" a naszym. Powiemy więcej, uważamy, że kilka ustępów mogło się śmiało ukazać zarówno na łamach „Reduty" jak i „Awangardy" mimo, że pisma nasze stoją jeszcze po dwóch przeciwnych stronach barykady, jaka dzieli współczesne życie polityczne Polski. Inna rzecz, że szeregu spraw, n. p. żydowskiej, dotąd „Reduta" nie poruszyła. Stanowisko „Reduty" uważamy za wyraz, prawdopodobnie całkowicie nieświadomy, tych przemian, które muszą doprowadzić w przyszłości do nowego układu sił. Słusznie pisze „Akcja Narodowa", że dowodzi ono ewolucji, jaka się dokonuje w całem społeczeństwie. Postępuje ona powoli, ale widocznym szlakiem. Jest to zjawisko pomyślne. Nie ulega wątpliwości, że tendencje te, ujawniające się po dwu stronach barykad dzisiejszego życia polskiego będą miały jeszcze niejedną przeszkodę i lukę, ale rzeczywistość i realizm życia narodowego Polski prowadzi nas nieuchronnie do sformowania nowego porządku".

DENERWUJĄ SIĘ.

Prasa perjodyczna młodzieży dość dużo wzmianek poświęca Związkowi Młodych Narodowców. Spotyka się je w organach „mocarstwowców", Legjonu Młodych, Związku Młodzieży Demokratycznej a nawet młodzieży socjalistycznej i komunistycznej, gdzie bije się na alarm z powodu wytworzenia się „wspólnego frontu faszystowskiego dla ciemiężenia proletarjatu". Legjon Młodych wyraźnie denerwuje się polityką prowadzoną przez Z. M. N. Pisma Legjonu uderzają w ton trwogi, a jednocześnie starają się przedstawić Z. M. N. jako „organizację szczątkową". Dążeniem ich jest oczywiście usiłowanie przeszkodzenia polityce Z. M. N-u tak jakby to, co pisze Legjon mogło mieć rzeczywiście większy wpływ na rozwój wypadków. „To tylko inny gatunek endeków" — pisze poznański **„Przegląd Polski"** (z dnia 15 sierpnia br.) „Poco — pytamy — poco? Przecie to tylko endecy. Endecy w najbardziej oryginalnem i najwłaściwszem tego słowa znaczeniu" — pisze „Państwo Pracy", naczelny organ Legjonu. I dalej z żalem: „Obok zaś — obok obozu (rządowego) — kroczy wielka i rokująca nadzieję organizacja, kroczy Legjon. Wiemy, że dzięki nieudolnemu kierownictwu zgubiliśmy busolę, wiemy, że jesteśmy w impasie, — wiemy równie dobrze, że jesteśmy całem sercem, całą duszą w Obozie Marszałka Piłsudskiego i że tu zostaniemy niezależnie od ciągów i bolesnych doświadczeń.... Chcemy dzisiaj stwierdzić, że tak jak błędem było popieranie akcji Obozu Narodowo - Radykalnego, tak samo błędem jest szukanie wśród wrogów najistotniejszych — przyjaciół lub sprzymierzeńców do doraźnych rozgrywek politycznych. Bo nawet jeśli dojdzie do nowego porozumienia, — młodoendecy wytworzą znowu atmosferę fałszu, obłudy i kłamstwa, w której nie może być mowy o współpracy."

BREDNIE.

„Bunt Młodych", organ naczelny „Myśli Mocarstwowej" jest pismem interesującem, redagowanem żywo i inteligentnie. Zdołał zgromadzić szereg zdolnych młodych piór i często ukazują się tam artykuły, z których tokiem rozumowania i wnioskami możemy się zgodzić bez zastrzeżeń (np. w nr. 9-tym p. Jana Frankowskiego pt. „W obronie zagrożonej własności"). Niestety jest jedna dziedzina, w której na łamach „Buntu Młodych" i to z pod pióra publicysty skądinąd bardzo inteligentnego, p. Adolfa M. Bocheńskiego, ukazują się rzeczy dziwne. Od dawna już głosiło się tam, że Rosja jest jedynym wrogiem Polski, że zadaniem Polski jest walka z Rosją, że Polska winna przystąpić do rozbioru Rosji i budowania wspólnie z Niemcami Wielkiej Ukrainy itd. Ostatnio w nrze 11-tym „Buntu Młodych" p. Adolf Bocheński wystąpił z artykułem p. t. „Polska w niemieckiej racji stanu". Udowadnia w nim, że Niemcy są i byli od wieków przyjacielem Polski, że silna i wielka Polska leżała i leży w interesie Niemiec. „Nasz organ lwowski, „Akcja Narodowa", odpowiedział już w nrze 9-tym rzeczowym artykułem na te wywody. „Bunt Młodych" przyzna nam chyba, że nie używamy naogół zbyt mocnych wyrażeń i epitetów, nie wahamy się jednakże nazwać w tym wypadku tego rodzaju twierdzeń po imieniu **b r e d n i a m i**.

DEKADENCJA

W dniu 16-go sierpnia we Lwowie na zebraniu uroczystem w rocznicę Cudu nad Wisłą przemawiał wiceprezes Stronnictwa Narodowego we Lwowie prof. **Władysław Tarnawski.** Jak wynika ze streszczenia „Kurjera Lwowskiego" powiedział on m. in.: „Zmartwychwstanie Polski było dziełem obcego oręża. Polska bowiem w wojnie światowej ceny za niepodległość nie zapłaciła."

„Akcja Narodowa" p. t. „Dekadencja" pisze o tem słusznie: „Właściwie powinien wystarczyć przedruk tych dwu smutnych, przerażających zdań, a resztę należałoby zostawić czytelnikowi. Skoro już jednak poruszyliśmy temat tego nietylko przykrego, ale wręcz zawstydzającego incydentu na zebraniu Stronnictwa Narodowego, to chcemy wyrazić nasz pogląd.

„Czy zatem było zmartwychwstanie Polski dziełem jakiegoś obcego oręża? I czy Polska nie zapłaciła ceny za niepodległość? Obcy oręż? Czyj? Niemiecki, austrjacki czy rosyjski? Który z nich miał na celu niepodległość Polski? Może francuski, angielski lub włoski? Który z nich wyruszał do wojny z hasłem niepodległości Polski? Postulat tej niepodległości wysunięty został przez wszystkich w czasie wojny dopiero wtedy, gdy Polska stała się koniecznością dla jednych z tego, a dla innych z tamtego powodu. Przedtem zaś i potem Polska upominała się o swoje prawo na polach Wielkiej Wojny.

„Polska płaciła wielką cenę za niepodległość. Płaciła ją w kraju walcząc w Legjonach, płaciła w Rosji, walcząc w tamtejszych oddziałach polskich, płaciła we Francji tworząc tam sztandary polskie, płaciła wreszcie krwią i śmiercią tysięcy i miljonów Polaków walczących w armjach obcych. A czy ofiara lat 31, 48, 63 i wielu, wielu innych — to nie była cena za niepodległość? — Powstanie Polski było wynikiem wielkiego konfliktu dziejowego, którego powstanie i rozstrzygnięcie nie zależało bezpośrednio od nas. Ale tego konfliktu nie przespaliśmy w oczekiwaniu, aż nam niepodległość spadnie z nieba. Krwawiliśmy się w miarę naszych sił i możliwości. Daliśmy ciężką cenę, która jest i będzie moralnym tytułem naszej niepodległości.

„Trzeba być albo wyzutym z poczucia godności narodowej, albo pospolitym — z przeproszeniem — durniem, aby o tem nie pamiętać, aby o tem inaczej gadać, a potem jeszcze napisać. Sądzimy, że Stronnictwo Narodowe nie aprobuje chyba wybryku swego niefortunnego mówcy. Nie aprobują go przedewszystkiem młodzi ludzie pozostający w tem stronnictwie, wychowani w wielkiej i podniosłej atmosferze dumy i ambicji narodowej. Ale czy ten objaw dekadencji ideowej nie jest zastanawiający? I czy walka z przeciwnym obozem politycznym pozwala rzeczywiście obniżyć poczucie narodowej godności aż do takich upokarzających nizin?"

PRZECIERAMY OCZY...

Wysoce utalentowany pisarz i publicysta, p. J. Skiwski wystąpił w nrze 37 „Pionu" z 15. 9. br. z artykułem pt. „O ducha wschodu", wywołującym żywe zdumienie. Czytamy tam m. in.: „Przewaga woluntaryzmu nad kwietyzmem, personalizmu nad jaźnią rozpływającą się w Absolucie, prowadzi w chrześcijaństwie zachodniem do ostrego rozróżnienia pomiędzy doczesnością i wiecznością. To co doczesne i to co wieczne, należą tu do dwóch dziedzin, ściśle od siebie oddzielonych i mających jedynie bardzo wąskie drogi łączności. Jest to punkt bardzo ważny, bo określający stosunek katolicyzmu do kultury jako zasadniczo negatywny. W koncepcji bowiem katolickiej to co — jeśli wolno tak powiedzieć — przedostaje się z człowieka do wieczności, jest to tylko jego **istota moralna.** Kim był jako twórca wartości pozaetycznych, a więc estetycznych, społecznych, politycznych itd. — to w obliczu wieczności nie wchodzi zgoła w rachubę. Konto zaświatowe Napoleona i bigotki, która pilnie przestrzegała przykazań boskich i kościelnych pozostają — sub specie aeternitatis — w stosunku odwrotnym do ich roli i wartości „doczesnej". Wprawdzie myśl o stopniach zbawienia nie jest obca katolicyzmowi, ale ta hierarchja zbawionych ma za podstawę znowu ich wartość tylko moralną.

„W tym więc wypadku katolicki duch ścisłości szukający wyraźnych rozróżnień obrócił się przeciw kulturze: skoro kultura ze wszystkiem co wytwarza mieści się w dziedzinie doczesności, tem samem w hierachji wartości zajmuje miejsce poślednie. Nie zmienią tego zasadniczego, bo płynącego z podstawowych cech katolickiego myślenia, stosunku do kultury faktyczne zasługi cywilizacyjne, które położył Kościół jako instytucja doczesna w ciągu swych dziejów."

Autor uważa, że pojęcia doczesności i wieczności nie wyczerpują całej dziedziny rzeczywistości. W dziedzinie tej dopatruje się jeszcze trzeciego członu, rzeczywistości ducha ludzkiego. Zapytując zaś o stosunek katolicyzmu do owej „trzeciej rzeczywistości" daje od-

powiedź, że „katolicyzm daje dyspensę na kulturę, gdy chrześcijaństwo wschodnie szuka z nią łączności". Wreszcie w zakończeniu pisze: „o ile chrześcijaństwo zachodnie (przedewszystkiem katolicyzm), skutkiem ścisłego rozgraniczenia sfery doczesności od sfery wieczności, zbudowało doktrynę sztywną, która konsekwentnie prowadzi do obezwartościowienia i poniżenia zarówno natury, jak kultury, chrześcijaństwo wschodnie (mimo elementów pesymistycznych, przejętych z gnostycyzmu) daje doktrynę bardziej elastyczną, obcą ostremu rozgraniczeniu doczesności i wieczności, widzącą w doczesności raczej odblask wieczności, niż (jak katolicyzm) okres próby, egzamin, który trzeba zdać, aby zdobyć sobie miejsce w niebie. Katolicyzm jest formą chrześcijaństwa, która odbiera życiu wszelki smak, gdy chrześcijaństwo wschodnie napełnia życie wibracją, nieskończonością. Jeśli której z tych form chrześcijaństwa przysługuje epitet „pesymistycznej" to oczywiście katolicyzmowi". (Dla nadania wagi tym swym twierdzeniom, dwa z ostatnich ustępów drukuje autor drukiem tłustym).

Więc budownictwo romańskie, przecudne katedry gotyckie z ich najwspanialszą rzeźbą, patos muzyki kościelnej, to tylko „faktyczne" zasługi Kościoła na polu kultury, konsekwencje „dyspensy" na kulturę, wyraz „obezwartościowienia i poniżenia zarówno natury, jak kultury"? A od kiedyż to „kultura ze wszystkiem co wytwarza mieści się w dziedzinie doczesności"? Tak bywało w świecie greckim i rzymskim, ale poza temi światami są ogromne cywilizacje, w których kultura w rozumieniu kultury duchowej pozostawała w służbie bożej, w służbie wieczności. W służbie tej pozostawała owa „trzecia rzeczywistość" autora, duch ludzki. Źródłem natchnień artystów były głębokie przeżycia religijne i fakt tych przeżyć, oraz ślad ich w dochowanych zabytkach winny stać się główną podstawą sądu na temat stosunku Kościoła do kultury, a nie trącące dialektyką rozważania logiczne. Katedry w Chartres, Reims, Notre Dame w Paryżu... Chyba dosyć przykładów.

Jakże w porównaniu z tem wygląda sztywny kulturalnie bizantynizm, przełamany z triumfem przez średniowieczne malarstwo, budownictwo, rzeźbę. Wspaniałe katedry gotyckie i dziś jeszcze żyją pełnem życiem. Zestawmy z tem martwy bizantynizm.

Mamy tyle zaufania do inteligencji p. Skiwskiego, że spostrzeże się on sam i osądzi, że wypowiedział twierdzenie nie dające się utrzymać.

O KSIĄŻCE „NARÓD W PAŃSTWIE"

Książka Ryszarda Piestrzyńskiego „Naród w państwie" wywołuje dalsze echa. Znany poznański kwartalnik naukowy **„Ruch prawniczy, ekonomiczny i socjologiczny"** w trzecim zeszycie na rok bieżący zamieszcza uwagi prof. Antoniego Peretiatkowicza, który stwierdza, że artykuły Piestrzyńskiego, zebrane w książce, „pisane są z dużym talentem i dużą fantazją. Omawiają różne problemy ustrojowe i zagadnienia społeczno-narodowe w duchu nacjonalistycznym." Recenzent wyraża nadzieję, że autor skonkretyzuje swoje poglądy w następnej książce.

„Myśl Akademicka", poznański organ tak zwanej młodzieży mocarstwowej (konserwatywno-monarchistycznej), zamieszcza w nr. 9 recenzję p. Jana Frankowskiego. Z jego uwag krytycznych wynika, że recenzent nie zrozumiał intencji książki, mającej konkretne cele polityczne i obliczonej przedewszystkiem na czytelników z określonego środowiska. Ze słów recenzenta przebija pozatem właśnie obawa przyznania racji przeciwnikowi. Mimo to p. Frankowski stwierdza:

„Najważniejszą jednak zaletą książki p. Piestrzyńskiego jest to, że potrafi on być realistą — potrafi wyciągnąć właściwe wnioski z otaczającej go rzeczywistości prawno-politycznej. Kiedy inni na gwałt poszukują nowych form ustroju państwowego — p. Piestrzyński zadał sobie słuszne pytanie — jak należy się ustosunkować do tak ważnego wydarzenia w kronice wypadków politycznych, jakiem jest uchwalenie konstytucji w dniu 26 stycznia br."

Po przytoczeniu ustępów z książki Piestrzyńskiego na temat uchwalonej konstytucji, p. Frankowski pisze:

„Należy objektywnie stwierdzić, że wypowiedzenie takich słów w obozie, który dotychczas najsłuszniejsze postulaty przyjmował z reguły opozycyjnem „nie" — jest aktem, świadczącym o pewnej odwadze w wypowiadaniu swoich przekonań. Przełamanie opozycyjnej formułki „nie" jest widomym dowodem oczyszczenia się naszej atmosfery politycznej... Wprawdzie „starzy" na łamach „Kurjera Poznańskiego" potępili cytowany wyżej ustęp książki, ale to bynajmniej nie osłabia, lecz przeciwnie potęguje wartość moralną stwierdzenia p. Piestrzyńskiego... Dlatego też bez wątpienia warto jest przeczytać książkę pana Piestrzyńskiego..."

„KRYZYS MŁODZIEŻY POLSKIEJ" W OŚWIETLENIU NIEMIECKIEM.

W sierpniowym zeszycie miesięcznika niemieckiego „Die Tat" docent Uniwersytetu w Królewcu, historyk, p. Erich Maschke wystąpił z artykułem pt. „Kryzys młodzieży polskiej" (str. 350—361). Autor zna stosunki wewnętrzne polskie tak dobrze z głosów prasy i pism perjodycznych jak też z autopsji. Jest członkiem partji narodowo - socjalistycznej i odgrywa w ruchu tym czynną rolę.

Zdaniem p. Maschkego cechą charakterystyczną młodego nacjonalizmu polskiego jest zwrot ku zagadnieniom społecznym. Zwrotu tego dopatruje się w książce Piestrzyńskiego „Naród w państwie", którą obszernie omawia. Kilka uwag poświęca też wynurzeniom Piestrzyńskiego na temat roli „wodza" w nowoczesnych ruchach narodowych. Zdaniem Maschkego „ów obraz wodza nie został wzięty z polskiej rzeczywistości. Jest jednym z dowodów silnego wpływu stosunków niemieckich na młodszą generację w Polsce. Jeżeli jednak obraz ten przeniesiemy na Polskę, to w konsekwencji zaprowadzi on nie do Dmowskiego, lecz do Piłsudskiego. Prowadzi nacjonalistę do marszałka. Jest rzeczą otwartą, czy Piestrzyński pójdzie rzeczywiście w tym kierunku: w każdym razie z jego założeń mogą wyniknąć tylko te konsekwencje. Jego sąd pozytywny o nowym projekcie konstytucji wykazuje, że jest bliższym obozu rządzącego od innych grup narodowej demokracji, które zresztą są już na tej samej drodze.

„Wyraźne jest jedno — czytamy dalej w tym związku — a mianowicie proces rozłączenia. Piestrzyński został zwolniony ze swego stanowiska w czołowem piśmie narodowo-demokratycznem, w Kurjerze Poznańskim w Poznaniu. Podobny los spotkał b. korespondenta Gazety Warszawskiej w Berlinie, Drobnika, który już przed kilku laty w książce p. t. Przesilenie współczesnej polityki poruszył zasadnicze zagadnienia polityki. Obaj wspomniani pozostają pod silnym wpływem myśli narodowo-socjalistycznej. Jeżeli w tej chwili zwycięzcami są Seyda i Dmowski, to jednak po stronie młodych są idee przyszłości. Ośrodkiem tych idei przyszłości jest zagadnienie społecznej organizacji narodu. Inni nacjonaliści z tego samego obozu poruszają te same zagadnienia i — zważywszy ścisły związek zagadnień historycznych z bieżącemi we współczesnej Polsce — nie jest rzeczą dziwną, że zagadnienia narodowe bywają rozpatrywane też na płaszczyźnie historycznej, jak to czyni przed innymi w szerokich i przekonywujących rzutach — poznański historyk prawa Wojciechowski w „Awangardzie", na której kierunek wywiera wpływ. Ale grupa poznańska nie odgraniczyła się jeszcze od starych z takim radykalizmem, jakiego wymaga nowy sposób myślenia socjalnego".

Obszerne uwagi poświęca Maschke również b. ONR. Omawiając program ONR, zwraca uwagę na jego stanowisko katolickie, jak również na stanowisko w sprawie żydowskiej. Zdaniem Maschkego katolicyzm tej grupy utrudnia jej rozwiązanie sprawy żydowskiej, czego ta grupa tak się domaga. Gdyż katolicyzm to uznanie praw wychrzty. Zdaniem autora problem żydowski w Polsce tem także jest charakterystyczny, że nie jest tyle problemem walki rasowej, ile raczej problemem walki między dwoma narodami. Zdecydowanego wpływu narodowego socjalizmu dopatruje się autor w programie społeczno - gospodarczym tej grupy przyczem stwierdza, że za punkt wyjścia grupa ta bierze jednak potrzeby narodu polskiego. Sądzi przytem, że zagadnienie państwa społecznego nie da się w Polsce rozwiązać bez należytego postawienia sprawy mniejszości narodowych, których autor doliczył się aż 40 procent w porównaniu z Polakami. Uderzyło go coprawda znamienne podkreślenie programu słowiańskiego w wynurzeniach ONR., niemniej jednak sądzi, że „tradycje narodowodemokratyczne, szkoła Dmowskiego, przeszkadzają w dokonaniu zasadniczego kroku ku układowi, który rozwiązawszy wewnętrzne napięcia na płaszczyźnie socjalnej dałby rozwiązanie sprawiedliwe..."

Osobny ustęp poświęcił autor też Legjonowi Młodych, podkreślając jego silne społeczne nastawienie i chęć nawiązania przez to do tradycji socjalistycznej Piłsudskiego. Widzi autor wiele analogij między Legjonem Młodych a grupą b. ONR. — najsilniejszych różnic dopatruje się w stosunku obu tych odłamów młodzieży do katolicyzmu.

W ustępie syntetyzującym wspomina autor o okolicznościach towarzyszących rozwiązaniu ONR, zarazem jednak wyraża zdanie, że ostatnia zmiana rządu w Polsce poszła po linji społecznolewicowej. Dzięki temu — zdaniem p. Maschkego — zwężyły się przeciwieństwa między Legjonem Młodych a obozem rządzącym. Jest jednak zarazem zdania że kryzys młodzieży nie został przez to — jak również przez rozwiązanie b. ONR. — przełamany, jako że „w istocie jest on i pozostanie kryzysem natury duchowej". Główny problem tego kryzysu to — zdaniem autora — zagadnienie społecznej i narodowej struktury państwa, stworzonego przez generację przedwojenną i wojenną.

Przytoczyliśmy powyższe uwagi ze względu na zainteresowanie jakie może budzić sąd cudzoziemca o sprawach polskich. Od siebie dodamy, że nasze spojrzenie na stosunki wewnętrzne w Polsce musi być z gruntu odmienne od tego, które spotykamy u p. Maschkego. Maschkego interesuje głównie zasięg wpływów hitlerowskich, których dopatruje się czasem trafnie, często jednak także nietrafnie. Kto jak kto, ale właśnie grupa „Awangardy" posiada głęboką świadomość różnicy dzielącej Polskę od Niemiec i niemożności przeszcze-

pienia na nasz teren obcych wzorów. Przypominamy tu „Rewolucję legalną“ J. Drobnika, a także odsyłamy czytelnika polskiego do artykułu pt. „Niemcy hitlerowskie a Polska“, który ukaże się w następnym numerze „Awangardy“, jak również do artykułu „Zagadnienie radykalizmu, który przyniesie jeden z dalszych zeszytów naszego pisma.

Wspomnijmy na tem miejscu też o nieco dawniejszym artykule dra Alexisa Gottharda w miesięczniku **„Hochland“** pt. „Polska widziana od wewnątrz“ (1933, październik, str. 280-306). Autor znał już i zacytował artykuł red. Drobnika „Z powodu mowy pułkownika Sławka“. Zdaniem p. Gottharda red. Drobnik żąda zamknięcia rachunku na temat spraw minionych i nowego układu życia politycznego w Polsce.

Z prasy młodych.

UNIWERSALIZM MYŚLI NARODOWEJ.

W nrze 10-tym naszego organu lwowskiego, dwutygodnika **„Akcja Narodowa“** kierownik Związku Młodych Narodowców na okręg lwowski dr. Klaudjusz Hrabyk zamieścił pod powyższym tytułem artykuł zasadniczy na temat stosunku idei narodowej i obozu narodowego do twórczości polskiej w literaturze i sztuce. Cieszymy się, że zagadnienie to, dotychczas zaniedbywane przez młode pokolenie narodowe, zostało wreszcie postawione w sposób należyty przez dr. Hrabyka, z którego wywodami całkowicie się solidaryzujemy. Artykuł cytujemy w całości.

„Wszystko co polskie — mówi Roman Dmowski w „Myślach nowoczesnego Polaka“ — jest moje: niczego się wyrzec nie mogę. Wolno mi być dumnym z tego, co w Polsce jest wielkie, ale muszę przyjąć i upokorzenie, które spada na naród, za to co jest w nim marne. Jestem Polakiem, więc całą, rozległą stroną mego ducha żyję życiem Polski, jej uczuciami i myślami, jej potrzebami, dążeniami i aspiracjami. Im więcej nim jestem, tem mniej z jej życia jest mi obcem i tem silniej chcę, żeby to, co w swem przekonaniu uważam za najwyższy wyraz życia, stało się własnością całego narodu. Jestem Polakiem — więc mam obowiązki polskie; są one tem większe i tem silniej się do nich poczuwam im wyższy przedstawiam typ człowieka. Bo im szerszą stroną mego ducha żyję życiem zbiorowem narodu, tem jest mi ono droższe, tem większą ma dla mnie cenę i tem silniej czuję potrzebę dbania o jego całość i rozwój“.

„Ten najwspanialszy akord wyznania wiary narodowej wypowiedziany przez wielkiego myśliciela jest po latach trzydziestu tak samo, powiedzmy nawet więcej aktualny, niż w chwili jego wygłoszenia. Naród polski posiada bowiem Państwo, w którem duch Narodu może niezależnie od obcej woli szukać własnych dróg

* * *

„Wydajemy dziś numer, poświęcony twórczości myśli i ducha polskiego. Nie oddaje on oczywiście nawet tysiącznej jej części, gdyż oparty jest wyłącznie na przedstawicielach jednego tylko miasta polskiego t. j. Lwowa, a i tu nie wyczerpuje całości. Wydając dzisiejszy numer i skupiając koło niego różnych ludzi, którzy w życiu codziennem, w jego walkach, stają często na przeciwległych szańcach, chcemy podkreślić naszą ogólną łączność i zamanifestować, że „wszystko co polskie, jest nasze“.

„Niema innego punktu patrzenia na życie narodowe, jak tylko to właśnie, wyrażone w tem zdaniu tak jędrnie, prosto, a tak bardzo bogato i treściwie. Ideą kultury polskiej musi być jej narodowy uniwersalizm, w którym zmieszczą się wszystkie jej wartości, wszystkie blaski i cienie. Duch Narodu, jego myśl i kultura przechodzą różne fazy i nie należy do nas tylko to, co jest w nich potężne i największe, ale i to, co słabsze, a nieraz choćby nikłe.

* * *

„Do czegóż jednak doprowadzili talmudyści i kacyki wspaniałą treść narodowego katechizmu polskiego? Do jakiej nędznej małości ściągnęli bogactwo idei nacjonalizmu polskiego, tłocząc go w szufladkach partykularyzmu i wyznaczając śmieszne etykietki prawomyślności narodowej?

„Gdzie się podziało to wielkie poczucie, w którem mogliśmy mówić o sobie, że „całą rozległą stroną swego ducha żyjemy życiem Polski“, że „im więcej jesteśmy Polakami, tem mniej z życia Polski jest nam obce“. Partykularyzm myślowy podzielił nas na kasty, obozy i partyjki, z których jedne uznane są za „naród“, a drugie za jego wrogów.

„Synhedrjon samozwańczej mafji, który zapomniał o katechiźmie i myślach nowoczesnego Polaka — ścieśnił pojęcie narodu do granic maleńkiego podwórka, a wywieszając nad nim swój szyld uznał, że jedynie to jest narodowe, co się na tem tylko podwórku zatrzyma.

* * *

„Ten wielki, niebezpieczny błąd trzeba naprawić. Myśl narodowa musi przybrać właściwego ducha i wrócić do pierwotnego łożyska, którem popłynie szeroki uniwersalny prąd życia Narodu polskiego. Dokonać się musi regeneracja myśli i idei narodowej. Muszą one wyjść z ciasnych granic partykularyzmu i objąć swojem ramieniem całość życia polskiego.

* * *

„Niewłaściwy stosunek starego obozu narodowego, jako reprezentanta myśli i idei narodowej w Polsce do zagadnień twórczości polskiej na polu literatury i sztuki doprowadził do pożałowania godnych rezultatów.

„Z jednej strony ci wszyscy, którzy tworzą w Polsce — znajdują się w większości w opozycji do myśli narodowej, z drugiej zaś ci, którzy tę myśl formalnie reprezentują od bardzo długiego już czasu nie mają wobec twórczości w Polsce innych słów — prócz surowej krytyki i innego stanowiska — prócz negacji. Równocześnie coraz częściej twórczość polska wymyka się z atmosfery wpływów myśli narodowej, a to, co w niej pozostaje jest dziwnie blade i mizerne.

„Rozumiemy, że nie wszystkiem należy się w tej dziedzinie zachwycać. Znamy doskonale braki, wady i niebezpieczeństwa. Ale też nowoczesna literatura i sztuka polska dopiero się wykluwają i szukają cieplarni, w której będą mogły się rozwinąć skrzydła do wielkiego lotu po okresie tak bardzo destruktywnym, jak ten, który codopiero mijamy. Pocóż w takich warunkach rzucać bezmyślne gromy na wszystko, co się wokoło nas dzieje, odgradzać się murem chińskim od całej rzeczywistości choćby najsmutniejszej? Czy jedyną właściwą pozycją jest w przybranych sztucznie togach katońskich potępiać w czambuł wszystkich, przylepiać im etykiety „komunistów“, „bolszewików“, skoro do czynienia mamy w olbrzymiej większości z młodemi talentami wyrosłemi kość z kości, krew z krwi ludu i proletarjatu rdzennie polskiego.

„Do czego prowadzi taka postawa? Czy nie lepiej — choćby ze względów wychowawczych — otoczyć tą ciekawą, ze wszech miar interesującą gromadę młodych twórców dobrem słowem, baczną opieką, serdecznem wyróżnieniem? Czy nie zasługują może na to? Czy w ich, nie zawsze jeszcze sprawnych, słowach czy twórczych próbach nie tętni mocny, twardy, aż czasem jaskrawy wyraz budzących się, nieznanych, ale prawdziwych sił Narodu? Czy to nie przemawiają przez nich utajone głębiny ducha, myśli, pragnień i tendencyj narodowych?

„Nie są podobne do tych, co minęły? Czy tylko tamte mogą być uznane za wielkie? Czy na tamtem skończyła się wędrówka naszego bytu i rozwoju narodowego?

„Czy lepiej, jeżeli nad tą całą dziedziną roztoczą swoje podejrzane opiekuńcze skrzydła „Wiadomości Literackie“, niż bliższa duchowo im myśl narodowa?

„Nie trzeba tracić słów. Jest jasne — powtarzamy — że niewskazany byłby cielęcy zachwyt, ale głupią trzeba nazwać postawę wiecznie obrażonej na wszystko negacji, bo Polska toczy się bez przerwy, czy ktoś chce czy nie chce i trzeba jej życie chwytać na gorąco, zawczasu kształtować i formować na każdem polu. Przedewszystkiem zaś chyba w dziedzinie ducha i myśli.

* * *

„Tę właśnie ideę pragniemy dzisiaj podkreślić na odcinku twórczości narodowej. Należą do niej nietylko ci, którym synhedrjon talmudystów przypiął szyld nienagannej jakoby etykiety narodowej, ale wszyscy, którzy czerpią swoją myśl, poją ducha, wywodzą swój rodowód ideowy z Narodu polskiego. Nie muszą być wielcy na miarę Fidjasza, nie muszą głosić to tylko, coby się chciało w Polsce dziś słyszeć. Mogą błądzić, ale i wówczas reprezentują twórczość Narodu, taką, jaką ona w danej chwili jest.

„Wszystko co polskie jest moje... Jestem Polakiem, więc całą rozległą stroną swego ducha żyję życiem Polski.... Im więcej nim jestem, tem mniej z jej życia jest mi obcem“.

„Te słowa nie mogą pozostać pustym frazesem, ale muszą się stać treścią nowego ruchu i nowej myśli narodowej w Polsce.“

PRZECIW KRZYWDZIE

W nr. 27-ym tygodnika Z. M. N-u „Czuwamy“ znajdujemy pod powyższym tytułem artykuł pióra p. Jerzego Czarneckiego, kierownika Z. M. N-u w Bydgoszczy, który cytujemy w całości.

„A więc sprawcy zamordowania ś. p. min. Pierackiego i środowisko, do którego oni należą, są już znani. Z wywiadu min. sprawiedliwości dowiadujemy się, że są to bojowcy z organizacji ukraińskich nacjonalistów. Inwektywy zatem, rzucane w związku z owem morderstwem pod adresem narodowców, a

zwłaszcza Obozu Narodowo-Radykalnego, okazały się jedynie „pobożnem życzeniem“ pewnych czynników, którym specjalnie zależy na zdyskredytowaniu ruchu narodowego w Polsce i na wywołaniu przeciw temu ruchowi ostrych represyj ze strony władz. Przyznać jednak trzeba, że w zdrowej większości społeczeństwa polskiego nie dawano ani przez chwilę wiary owym plugawym i nikczemnym insynuacjom. Społeczeństwo polskie (nietylko zresztą ta jego część, która organizacyjnie jest związana z obozem narodowym) rozumie bowiem jasno, że polskie grupy nacjonalistyczne, opierające swą ideologję i program na tradycji historycznej Narodu Polskiego, na ukształtowanym już przez wieki, w głównych zarysach rycerskim charakterze Polaka, że te grupy nie mogą wydać z siebie i to świadomie osobnika, który z tyłu, podstępnie morduje bezbronnego człowieka.

„Dlatego też wywiad ministra sprawiedliwości, utwierdzający wszystkich Polaków dobrej woli w powyższem przeświadczeniu, został powitany w całem niemal społeczeństwie polskiem z prawdziwą ulgą. Odrzucił bowiem ostatecznie podłe i niskie podejrzenia, kierowane pod adresem polskiej młodzieży narodowej.

„Jednakże na tem cała sprawa nie została załatwiona. Niezwłocznie po fakcie morderstwa przeprowadzono w Polsce całej masowe aresztowania także wśród młodych narodowców. Równocześnie ustanowiono obozy izolacyjne i w ostatnich dniach zesłano do tychże kilkudziesięciu młodych Polaków, którzyby ani przez mgnienie oka nie zawahali się przed największą ofiarą, przed najcięższym trudem, najtwardszym obowiązkiem, jakich wymagałaby od nich ukochana z całej duszy i serca Ojczyzna. Zesłano ich tam już wtedy, kiedy władzom, co z wywiadu wynika, znane było środowisko sprawców mordu. Zesłano ich do obozu, gdzie znaleźli się w towarzystwie zaprzysiężonych wrogów Polski, z którymi, będąc na wolności, prowadzili zaciętą walkę o Polskę narodową dla Polaków.

„Tak dalej być nie może. W sumieniu każdego uczciwego Polaka, niezależnego od wpływów obcych, masońsko-żydowskich, czy komunistycznych, odezwać się musi poczucie krzywdy, zadanej najświętszym uczuciom, jakie są żywione do młodzieży polskiej z ducha, krwi i przekonań, młodzieży narodowej. Odezwać się musi głos, wzywający polskie władze państwowe do naprawy tej krzywdy przez niezwłoczne zwolnienie młodych narodowców z obozu izolacyjnego.“

ZDROWY FERMENT.

W „Czuwamy“ w nrze 32 z 19. VIII. br. w artykule pt. „Zdrowy ferment“ pisze Zbigniew **Sadkowski.**

„Z chwilą, gdy jeden ruch polityczny rozczepia się na odłamy, musi istnieć uzasadniona przyczyna, która rozłam powoduje. Jeśli takiej głębokiej przyczyny niema, jeśli przewódcami „rozłamowców“ kierują względy osobiste, czy też zupełnie nieistotne pobudki, ruch „odszczepieńczy“ staje się efemerydą i ginie, chyba że w okresie powstawania nagwałt dorobi się ideologiczne uzasadnienie faktu dokonanego. Jeśli chodzi o przemiany, jakie zaszły w ostatnim okresie czasu w obozie narodowym dotąd „jednolitym“, jak chcą niektórzy, to stwierdzić należy, że proces usamodzielnienia się młodego pokolenia narodowego nie jest niczem sztucznem, niczem co dokonało się nistąd, nizowąd — jest jedynie dalszą konsekwencją powstania Obozu Wielkiej Polski. W ramach organizacyjnych O. W. P. bowiem młode pokolenie poczęło oddychać, poczęło kształtować swe oblicze polityczne. Na tę niezależność nie mogli oczywiście patrzeć spokojnie ludzie, dla których ciasne ramy partyjne wystarczały zawsze, gdyż nigdy nie mieli się oni ochoty spotkać oko w oko z rzeczywistością, nie biorąc ciężaru rządzenia na swe barki. O. W. P. był organizowany nietylko obok partyj politycznych, ale dla zastąpienia tych partyj silną organizacją narodu. Ci więc, co o zadaniach naczelnych Obozu nie zapomnieli, co współpracując z partją nie zmanierowali się i nie stracili tej świadomości, że nie po to powstał odrębny Ruch Młodych, aby ginącemu ustrojowi partyjnemu dać zastrzyk świeżych sił, ci dla których prowadzenie roboty przedwyborczej dla Stronnictwa Narodowego nie było i nie jest szczytem pracy narodowej, musieli zrozumieć, że koniecznością dziejową i warunkiem dojścia do władzy jest stworzenie nowoczesnego obozu narodowego. Wcielanie programu narodowego w życie dzięki dojściu do rządów w Polsce należy już wyłącznie do tych, co nowoczesne formy organizacji narodu zrozumieli, do tych, co zdecydowanie potrafili zerwać z przeżytkami demo-liberalizmu, a przedewszystkiem w opozycji, w rozgrywkach partyjnych, nie zatracili swych wyraźnych podstaw ideologicznych.

„Dlatego też, to wszystko co się dziś mówi i pisze o rozłamie w obozie narodowym ma o tyle swe uzasadnienie, jeśli sprawę tę potraktuje się jako wyzwolenie nowych, młodych sił spod przewodnictwa ludzi, którzy swoją działalność polityczną już ukończyli faktycznie przed majem 1926 r. O rozłamie wśród młodego pokolenia narodowego mowy niema, gdyż dotąd niema wśród młodych istotnych różnic, jeśli chodzi o pojmowanie najważniejszych zagadnień programowych. Istnieje rozbicie organizacyjne spowodowane tem, że nie wszyscy młodzi jednocześnie zdecydowali się na pracę w swej odrębnej organizacji, tem bardziej, iż Stronnictwo Narodowe stworzyło pozory samodzielności dla tych młodych, którzy w szeregach S. N. pozostali. Nawet ci, którzy do dziś dnia tkwią jeszcze w Sekcji Młodych, zdają sobie dokładnie sprawę z tego, że między nimi a ich starszymi kolegami istnieje przepaść wypełniona jedynie frazesem o jednolitości obozu (czytaj stronnictwa) narodowego. Przepaść ta polega na samem podejściu do zasad programu narodowego, na odmiennym zupełnie sposobie myślenia. „Starzy“ bowiem są narodowcami dlatego, że przyjmują do wierzenia wszystko to, co Roman Dmowski mówi i pisze, nie wyciągając z tego dalszych konsekwencyj. Poprostu uważają, że Roman Dmowski to i to napisał, a więc tak być powinno i to im zupełnie, jak dotąd, wystarcza. Przyjmują bez protestu do wiadomości, jeśli Dmowski występuje przeciw parlamentaryzmowi, a za zasadą silnego autorytatywnego rządu, a w praktyce na każdym odcinku życia zwalczają tę zasadę, nie dla tego, że to samo głosi „sanacja“, lecz dlatego, że ustrój partyjny odpowiada ich psychice, psychice ludzi, którzy zawsze uchylali się od odpowiedzialności za rządzenie Polską.

„Idea narodowa jest dla „starszych“ ideą zbyt młodą, zbyt nową, ponieważ zrywa z uświęconemi od przeszło wieku formami rządzenia, dlatego nie zaciążyła w stu procentach w umysłach ludzi wychowanych w zupełnie innej epoce, przed wojną. Całe ustosunkowanie „starych“ do idei narodowej da się sprowadzić do ustosunkowania się ich do Dmowskiego. Stosunek ten jest u jednych szczerem przywiązaniem, u drugich znów wypływa z czysto utylitarnych względów, z tego, że idąc wślad za Dmowskim ma się za sobą jego autorytet, autorytet, za który można się chować wrazie potrzeby niby za parawan. Gdyby bowiem było inaczej, to, co Roman Dmowski głosi, nie spływałoby tak prędko po „starszych“, jak to teraz widać na każdym kroku. To, że dotąd publicznie nikt ze Stronnictwa Narodowego nie odważył się na polemikę z Dmowskim, mimo, że ideologja nowoczesnego nacjonalizmu ma całe szeregi wrogów, szczególnie wśród starych działaczy parlamentarnych, wynika z poczucia własnej słabości. Co więcej odstępstwa programowe odrabiać usiłują „liberali“ i „demokraci“ afiszowaniem przywiązania i czci dla „swego“ wodza, zresztą w ten sam sposób, jak robią to „sanatorzy“ włącznie z hołdami i zapewnieniami o swej wyłącznie wierności. Jest to oczywiste ubieganie się o „monopol narodowy“, jak gdyby idea narodowa miała być jakimś tajemniczym kunsztem, dostępnym dla niewielu wybranych celebrantów, którzy namaszczeni, idą w lud i głoszą to tylko oczywiście, co ludowi się podoba, zachowując istotę wiary dla ścisłego użytku wtajemniczonych, którzy mają jedynie wyłączne prawo delektowania się ideą oraz trwania w bezruchu i kontemplacji. U młodych natomiast, stosunek do Romana Dmowskiego jest bardziej, daleko bardziej szczery no, i przedewszystkiem opiera się na tem, że to, co Dmowski głosi, młodzi rozumieją i chcą realizować.

„Dlatego też, fermentacja, którą każdy ma możność obserwować w szeregach narodowych nie jest niczem innem, jak odcinaniem się i usamodzielnianiem tych, co nowoczesny ruch narodowy rozumieją, od tych, którzy bądź rozumowo bądź uczuciowo, bądź z wyrachowania (mandaty poselskie, płatne godności partyjne) są związani z epoką, która minęła. Następstwem dalszem, postępującego szybko naprzód rozkładu starych partyj politycznych, jest konsolidacja młodych sił dla pracy nad budową Państwa Narodowego.“

KRZEPNIEMY

Pod powyższym tytułem w artykule podpisanym Z. S. **„Czuwamy“** w nr. 33-im omawia wzrost sił Związku Młodych Narodowców.

„Kiedy po zarejestrowaniu Związku Młodych Narodowców, rozpoczeliśmy swą pracę już nie jako przyczepka do jakiegoś stronnictwa, lecz jako samodzielna organizacja — rozpoczęto na nas zewsząd huraganowy atak. Te czynniki sanacyjne, którym zależy na tem, by w Polsce nie doszło do konsolidacji sił narodowych, do uwolnienia się spod wpływów żydowskich, rozpoczęły ordynarną nagonkę na Z. M. N. i prowadzą nadal denuncjatorską robotę, która ma wykazać jasno i dobitnie, że właściwie powinniśmy siedzieć w Berezie Kartuskiej. Z drugiej strony, Stronnictwo Narodowe, widząc w nas organizację, która zrywa z resztkami i pozostałościami ustroju parlamentarnego obdarzyło nas mianem „ludzi sterujących ku sanacji“. Określenie to miało nas zdyskwalifikować w oczach szerokich mas narodowych, podobnie jak w ten sam sposób chciano zdyskwalifikować b. O. N. R.

„Robota ta powiodła się o tyle, że w obozie narodowym powstało zamieszanie. Jako trzeci czynnik, wypowiadający się przeciw nam wystąpili żydzi, rozpoczynając na łamach swych organów prasowych, taką samą robotę, jaką, niestety, prowadzi „Kurjer Poznański“.

„Zdawałoby się, że zwalczani przez wszystkich wokoło nie ostaniemy się jako organizacja. Liczono na to, że społeczeństwo polskie da wszystko w siebie wmówić. Inicjatorów tej roboty spotkał jednak srogi zawód. Z. M. N. nietylko nie upadł, lecz rozwija się ponad przewidywania nietylko naszych wrogów, ale i nas samych. W ciągu kilku miesięcy zorgani-

zowaliśmy nietylko woj. poznańskie, lecz także i łódzkie, pomorskie i lwowskie. Cała działalność nasza prowadzona była i jest uczciwie, bez kłamstwa, bez schlebiania komukolwiek, bez zatajania przed zwolennikami jakichkolwiek spraw, wreszcie bez napaści na inne kierunki narodowe.

„Dlatego pozyskaliśmy sobie w tak krótkim czasie zaufanie młodego pokolenia. Na zaufaniu tem odbudujemy dawny jednolity, silny Ruch Młodych — Ruch, który ma większe ambicje, aniżeli „ciążenie nad rzeczywistością". Tym młodym, którzy jeszcze nas atakują, odpowiadamy: przyjdziecie do nas, wierząc w to, że tak jak dziś b. O. N. R. w dzielnicy zachodniej i inni młodzi, którzy myślą po narodowemu i dla których poza zbudowaniem Polski narodowej innych ubocznych celów niema, zrozumieją wreszcie, że przyszłość Polski zależy od tego, jak prędko skonsolidujemy młode niezużyte siły do walki o Wielką Polskę.

„Zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że zadanie, które wzięliśmy na swe barki jest trudne. Jesteśmy jednak młodzi, przyświeca nam wielkość naszego celu i wiara w to, że go osiągniemy. Dlatego obelgi miotane na nas, dlatego trudności robione nam ze wszystkich stron nie zniechęcają nikogo i są dla nas jedynie drobnemi epizodami, nad któremi prędko przechodzimy do porządku. Wiemy, że z trudnościami różnego rodzaju borykać będziemy się zawsze, ale wiemy też to, że zdrowa myśl młodego pokolenia zwycięży. Nie było bowiem w historji jeszcze takich wypadków, aby zdrowy naród cofał się wstecz w swym rozwoju. Widząc bezsilną zawiść ludzi gasnącego świata powtórzyć możemy jedynie za poetą: **„Przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia."**

ŁAMANIE „TWARDEJ SZKOŁY".

W „Czuwamy" w nrze 32 z 19. VIII. br. w artykule pt. „Łamanie twardej szkoły" pisze Kl. **Hrabyk:**

„Wbrew „zasadzie" ironizowania artykułów dziennikarskich i niechęci wobec działaczy nietylko działających w terenie, ale i rozwijających swoją myśl w piśmie, zabrał głos jedyny z poważnych przywódców młodego pokolenia narodowego, który wbrew stanowisku wszystkich swoich towarzyszy i przyjaciół — pozostał w Stronnictwie Narodowem. Mówimy o artykule posła Tadeusza Bieleckiego w „Myśli Narodowej" (z 5 bm.) pt. „W szkole Dmowskiego".

„Trzeba przyznać, że jest to bodaj pierwszy artykuł w prasie Str. Nar., który stara się możliwie objektywnie ze stanowiska tego ugrupowania spojrzeć na sprawy i wydać o nich sąd. Stąd artykuł ten jest zjawiskiem pomyślnem, dobrze świadczącem przedewszystkiem o autorze, który w ten sposób odciął się od sfory kalumniatorów i „pisarzy" prasy Str. Nar, uprawiających wobec secesji, czy jak chce poseł T. Bielecki, „odprysków", wyłącznie kampanję niegodziwych oszczerstw i napaści.

„Najistotniejszą częścią artykułu są momenty dotyczące Obozu Wielkiej Polski. Autor objektywnie przedstawia m. in. wizytę kilku młodszych działaczy u R. Dmowskiego w Chludowie w r. 1926 apelujących o stworzenie nowej organizacji politycznej. Wiadomo jest, że R. Dmowski miał zamiar i postanowił stworzyć Obóz Wielkiej Polski znacznie wcześniej, bo jeszcze przed majem 1926 r., tak więc wspomniana wizyta nie miała decydującego wpływu na sprawę.

„Ważnem jest natomiast stwierdzenie, że inicjatywa stworzenia w obrębie Obozu Wielkiej Polski tzw. Ruchu Młodych wyszła wyłącznie ze Lwowa. Jeszcze ważniejszem jest to, że autor podkreśla genezę i przyczyny powołania O. W. P. i jego Ruchu Młodych do życia. Pisze bowiem słusznie, że „kiedy wracaliśmy z wojny 1918—1920 r. na ławy uniwersyteckie, odczuwaliśmy nietylko głód fizyczny, ale — w o wiele jeszcze większym stopniu — głód duchowy. Liberalizm, pacyfizm, humanitaryzm, ckliwy patrjotyzm, socjalizm i inne wytwory ubiegłego stulecia już nam nie wystarczały". Uzupełnijmy autora w łuce, którą ostrożnie pominął i powiedzmy, że do rzędu owych „wytworów" ub. stulecia należała również demokracja i parlamentaryzm. Niema poco i nie wolno tej rzeczy ukrywać. Obóz Wielkiej Polski powstał w koncepcji Romana Dmowskiego i zrozumiany został szczerze i uczciwie przez młodych przewódców narodowych nietyle jako reakcja antypacyfistyczna, co zdecydowanie antydemokratyczna i antyparlamentarna. Trzeba o tem pamiętać.

Ale Obóz Wielkiej Polski został rozwiązany. Pos. Bielecki wyjaśnia odnośnie również rozwiązanego Obozu Narodowo-Radykalnego, że radykali „chcieli, nie bacząc na to, że położenie wewnętrzne Polski jest zgoła niepodobne do innych krajów, stosować metody faszyzmu czy hitleryzmu i istnieć mimo to, jako tolerowana partja polityczna!" Bądźmy sprawiedliwi! Zupełnie identycznie tego samego chciał Obóz Wielkiej Polski.

„I tu właśnie zaczyna się problem. Młodzi działacze i przewódcy Obozu Wielkiej Polski, a raczej tego Ruchu Młodych uznali, że skoro nie można zastosować metod faszyzmu czy hitleryzmu, a mimo to utrzymać to, co jest najważniejsze, w imię czego stworzyło się organizację, to, co było instynktem i odczuciem mas młodego pokolenia już w r. 1920 — to trzeba zastosować inne metody. Ale przedewszystkiem nie redukować programu, nie cofać się w dążeniach programowych.

„Stąd wynikła polityka Zw. Młodych Narodowców, którą autor artykułu w „Myśli Narodowej" pragnie zbagatelizować. Nie szkodzi! Tak jak nie można „rozłamać piłsudczyków artykułami dziennikarskiemi", tak również takiemiż artykułami nie można zamazać faktu, że Zw. Młodych Narodowców reprezentuje konsekwencję i stałość linji O. W. P.

„W jaki zaś sposób T. Bielecki wytłumaczył sobie i innym młodszym od siebie i wskutek tego jeszcze bardzo naiwnym, że od O. W. P. można spokojnie przejść do „stronnictwa parlamentarnego" obciążonego znanym, niecielawym bagażem jeszcze z czasów śp. Związku Ludowo-Narodowego — to już pozostawiamy historji, o ile się tem zechce zajmować. Nie wiemy tylko, jak ten łamaniec można pogodzić z zasadami „twardej i surowej szkoły". Tego już zgoła nie rozumiemy.

„I dlatego — chociaż nie przeczymy, że nasza koncepcja i nasza droga nie jest łatwa do zrealizowania, wymaga wielkiego wysiłku, którego nie będziemy tutaj określali szumnym zbiorem frazesów — to jednak cenimy sobie, żeśmy ocalili sztandary O. W. P. i wnosimy je zpowrotem w szeregi społeczeństwa polskiego. Nie zazdrościmy zaś tym,, którzy w „twardej i surowej szkole" tak miękko i łagodnie zrzekli się swych ideałów, dążeń i pragnień wyniesionych jeszcze z czasów wojennych i poszli w szeregi „stronnictwa parlamentarnego" i „wytworów ubiegłego stulecia".

„W sędziwej, ale żywej głowie twórcy obozu narodowego ta rezygnacja uczniów „twardej i surowej szkoły" napewno nie budzi zachwytu. Może się o tem nigdy nie dowiemy, ale zwijanie programu, jak zużytej chusteczki do nosa, tylko dla tego, że „dopóki stosunki wewnętrzne w naszem państwie nie ulegną gruntownej zmianie, nie da się utrzymać przy życiu organizacji masowej" — nie jest stanowiskiem, które wywołuje zaufanie."

O WŁAŚCIWĄ POLITYKĘ

Adwokat Michał Howorka w numerze 4-ym „Szczerbca" z 16. VIII. 1934 pisze w artykule pt. O właściwą politykę.

„Pod identycznym tytułem pisałem w poprzednim numerze „Szczerbca" podkreślając konieczność utrzymania mocnego stanowiska programowego przy odpowiedniem dostosowaniu do tego właściwej taktyki politycznej.

„Celem zasadniczym naszego programu jest niepodległość gospodarcza narodu polskiego i potęga państwa narodowego. To jest cel zasadniczy, na którym jest oparty program walki z żydostwem, obsadzenia wszystkiego Polakami aryjskiego pochodzenia, usunięcie przemożnego wpływu obcego kapitalizmu, szkodliwego działania karteli i etatyzmu. To jest program, który jest siłą ruchu politycznego i jego fundamentem.

„Grupa polityczna dążąca do realizacji programu musi mieć pewną taktykę, pewną metodę działania i postępowania. Gdy nazwalibyśmy program celem, to taktykę działania możnaby nazwać środkami ruchu politycznego.

„Między programem (celem) polityki, a metodą działania (taktyką) musi być zachowany właściwy stosunek. Taktyka grupy politycznej musi być podporządkowana programowi tej grupy. Nie może być stosunku odwrotnego, stosunku spotykanego niestety zbyt często u nas, który program polityczny podporządkowuje metodzie działania lub stosunkowi do tej, czy innej osoby.

„Na pozór jest to zasada tak prosta i oczywista, że nikt nie przypuszcza, aby mogło być inaczej, ale równocześnie postępuje się odmiennie. Różnica między taktyką, a programem w ruchach politycznych przez to się zatarła, że w wychowaniu politycznem członka za mało uwagi zwraca się na ideową stronę tego wychowania, gdy taktykę natomiast, okraszoną lekko hasłami programowemi, ma on ciągle przed oczyma — staje się ona dla niego alfą i omegą. Stąd mimo oczywistej słuszności, że programowi należy podporządkować taktykę, taktyka usuwa często na dalszy plan program ruchu.

„Gdy zastanowimy się nad programem i metodami działania, zauważymy odrazu, że różnice między trzema kierunkami w ruchu młodego nacjonalizmu polskiego są natury taktycznej, a nie programowej. Wszystkie te ruchy wyszły z wspólnego pnia ideowego, ale rozeszły się w swej polityce.

„Często się słyszy, że O. N. R. miał taktykę rewolucyjną, dążył do rewolucji.

„Ruch ten nie dążył do krwawej rewolucji, lecz jego celem było podniecenie nastroju do dziesiątej potęgi, do wytworzenia takiego nastroju silnej woli, że przed nią ustąpiliby przeciwnicy. Nie byłaby to wola kartek wyborczych, ale sfanatyzowanie tłumów.

„Tak faszyzm jak i hitleryzm doszły do władzy drogą podobnej rewolucji. — Oba te ruchy wytworzyły wolę sfanatyzowanych mas, wolę, za którą poszły akty władzy państwowej króla włoskiego, czy też prezydenta Rzeszy. Te też ruchy wykazują trwałość. Nie mógł jej wykazać Primo de Rivera, który uzyskał sam akt państwowy dla nielicznej grupki, za którą nie stały masy ludowe. Drogą krwawej rewolucji doszli do władzy komuniści, a próbują bezskutecznie hitlerowcy austrjaccy.

„Droga rewolucji à la Hitler została w Polsce zamknięta. Żydzi rozpoczęli umiejętną kontrakcję. Na kolporterów „Sztafety“ napadały bojówki, to samo czyniono z zebraniami itd. Ruch miał dwie ewentualności: usunąć się przed napastnikami i sam się zlikwidować w opinji społeczeństwa lub przyjąć walkę.

„Musiał przyjąć walkę, za którą poszły interwencje u Jego Eminencji Kardynała Kakowskiego i w rządzie.

„U ks. Kardynała otrzymali oni należytą odprawę. Minister ś. p. Pieracki nie przyrzekł żydom niczego: nadzieje na rozwiązanie O. N. R. zawiodły.

„Żydzi nie spali jednak. O. N. R. prowadził walkę na zbyt wiele frontów. Walka papierowa z sanacją, starcia z bojówkami P. P. S-u i ostra walka z żydostwem, to było za wiele frontów na ruch istniejący dopiero od kilku tygodni. To nastawienie antyrządowe żydzi wykorzystali. Nie udało się im to za życia śp. Pierackiego, tem silniej wykorzystali je po śmierci tegoż. Z ręki obcego zbrodniarza ginie śp. Pieracki, właściwy minister, że się tak wyrażę, w sprawach bezpieczeństwa, a równocześnie mądry polityk, zwolennik miękkiej, choć zręcznej ręki. Ginie z ręki Ukraińca, ale owoce mordu zbiera kto inny.

„Granica między sfanatyzowaniem mas, a gwałtami jest dość trudna do utrzymania. Wreszcie niemożliwą jest do utrzymania taktyka ruchu fanatyzowania tłumów w okresie rządów silnej ręki, czy jak kto woli dyktatury.

„Tam, gdzie niema warunków do zrobienia jednej kilkudniowej rewolucji, rewolucjoniści wytwarzają t. zw. rewolucję w permanencji. Akcja ta jest oparta o akcję terorystyczną.

„My młodzi nacjonaliści taką myśl musimy bezwarunkowo odrzucić. Musimy ją odrzucić w pierwszym rzędzie dlatego, że ona nietylko stawia na pierwszym planie taktykę przed programem, ale nawet jest taktyką sprzeczną z programem. Nasz program to potęga Państwa Narodowego, prowadząc zaś akcję terorystyczną godzilibyśmy wprost w to państwo. Taka taktyka to wytworzenie nastroju przychylnego dla akcji komunistycznej i ukraińskiej, to ułatwienie wrogom walki z naszą państwowością. Taka taktyka demoralizowałaby również własne szeregi.

„Musimy wreszcie pamiętać, że walka i ugodowość inaczej wygląda w własnem państwie, a inaczej pod zaborami. Pod zaborami można prowadzić, jak najbardziej zaciętą, do granic ostatecznych doprowadzoną walkę i to walkę zupełnie beznadziejną, walkę, której założeniem mogło być zwycięstwo przyszłych pokoleń, ale w walce w własnym kraju nie może być mowy o walce pokoleń. Jest tylko walka ludzi. Nie wiemy, czy potomkowie dzisiejszych naszych przeciwników nie będą przeklinać swych ojców stojąc na gruncie naszego programu.

„Dziś, jako narodowcy, rewolucję fizyczną musimy w własnem państwie odrzucić. Pozostają więc jeszcze dalsze ewentualności, które określę jako: 1) stanowisko posągowej opozycji, 2) służalczości i 3) walki programowej.

„Stanowisko posągowej opozycji to wygodna taktyka starych działaczy narodowych, która jest pielęgnowaniem haseł i zasad bez żadnego ryzyka. Nie robi się żadnego wysiłku dla realizacji programu, ale ten program wyznaje się szczerze. Nie prowadzi się walki, ale również nie podaje się ręki. Taka taktyka nie jest groźna dla przeciwnika. — Jest ona na daleką metę nie do przyjęcia dla nadchodzących pokoleń. Starzy z wygodnym bytem, na emeryturach mogą się zamknąć, ale to jest polityka zamierania, powolnej likwidacji.

„Polityka posągowej opozycji to polityka starej części Stronnictwa Narodowego, w przeciwstawieniu do Wydziałów Młodych, które stosują taktykę podobną do polityki b. O. N. R.

„Wskutek sytuacji, jaka się wytworzyła, polityka rewolucji opartej o sfanatyzowanie mas załamała się lub załamie się wcześniej względnie później, a polityka posągowej opozycji, to powolna likwidacja swoich wpływów i szeregów. To powolne cofanie się.

„Pozostaje więc tylko jedna ewentualność: walka programowa. Należy zwalić mury personalnych niechęci, nie należy się zastanawiać nad stosunkiem do tych czy innych osób i do tego stosować swą taktykę, ale należy konsekwentnie i nieubłaganie oceniać wszystko, nie ze stanowiska osób, czy przeszłości, lecz należy ocenić fakty w świetle programu. Należy z jednej strony potępić wszelką nieudolność, jakoteż działalność idącą w kierunku niezgodnym z naszym programem, a z drugiej wszelkie poczynania idące po myśli naszego programu, poprzeć bez względu na osoby.

„Walka programowa to zdjęcie z oczu okularów przeszłości, sympatyj, czy antypatyj, to ocena wydarzeń zgodnie z zadaniami i cechami ruchu. W ten sposób postępując będziemy mogli wyrównać niejedną przepaść, która dzieli Polaków, niewiedzieć „cui bono“, jednoczyć powoli tych, których dzieli tylko przeszłość, a jednoczyć powinna przyszłość w trosce o potęgę Państwa Narodowego.

„Taka programowa walka, walka o hasła, bez żadnego nerwowego ustosunkowania się do rządu, czy osób, daje nam właściwą drogę. Z jednej strony chroni bojowe jednostki przed demoralizacją, którą musi przynieść permanentna rewolucja, lub przed załamaniem i ruiną fizyczną, czy moralną, którą przyniesie prześladowanie, a z drugiej strony uchroni znowu słabych od służalczości, od śpiewania już nie „pierwszej“, lecz „dziesiątej“ brygady. Taka walka nie osłabia państwa, ani nie łamie charakterów. To może polityka, do której nie tak łatwo i szybko można się przekonać, ale to jedynie właściwa polityka, polityka wiodąca do zwycięstwa Wielkiej Idei.“

ZBYTECZNE OBAWY.

Pod tym tytułem czytamy w „Czuwamy“ w nrze 38-ym z 30. IX. 1934.

„Organ „Legjonu Młodych“ „Państwo Pracy“ kilkakrotnie już zaatakował Związek Ml. Narodowców. Ostatnio ukazał się ponownie artykuł zajmujący się Związkiem w numerze z dnia 16 bm.

„Nie zajmowaliśmy się temi artykułami, bo wogóle, zajęci pozytywną pracą, wdajemy się w polemikę tylko w ostateczności — chyba żeby miała być ona prowadzona na temat zagadnień rzeczowych, bo wtedy może polemika taka, prowadzona w tonie przyzwoitym, dać nawet korzyści. Nie jest tak niestety z artykułami „Państwa Pracy“.

„Dlatego też dzisiaj z całym spokojem, ale za to dość jasno musimy stwierdzić krótko tylko (przyczem pomijamy zupełnie sprawy Stronnictwa Narodowego i Obozu Narodowo-Radykalnego, poruszone również w tym artykule, jako nas nie dotyczące), że:

„1. Politykę naszą prowadzimy nie ze względów taktycznych, ale na podstawie głębokiego przekonania, że jest ona owocna i dla dobra Polski potrzebna.

„2. Nie pytamy się o to, jak się do niej ktoś ustosunkuje. To jest rzeczą zapatrywania, czy dany obóz uważa naszą politykę za słuszną, czy też za szkodliwą dla Polski i jej konsolidacji. Jeżeli Legjon Młodych uważa ją za szkodliwą, rzecz jasna, iż wolno mu ją zwalczać.

„3. Zastrzec się jednak musimy przeciwko metodom, żywcem wzorowanym na metodach dawnego partyjnictwa, wprowadzania insynuacyj i podawania w wątpliwość czystości naszych zamierzeń.

„4. Zdumiewające jest w szczególności twierdzenie, jakoby Związek Młodych Narodowców miał być „kohortą“ wysłaną przez kogokolwiek dla „zdobycia twierdzy“ obozu rządzącego.

„Otóż Związek Młodych Narodowców prowadzi swoją politykę zupełnie samodzielnie i nie jest w szczególności niczyjem narzędziem ani jawnem ani też tajnem. Coprawda, jak na Piłsudczyków, organ Legjonu Młodych zdradza zdumiewający brak wiary w siłę własnego obozu, zakładając w swoich rozważaniach tak niesłychaną łatwość „zdobycia twierdzy“. Ale to już rzecz „Legjonu Młodych“ względnie „Państwa Pracy“.

„Za to przecenia „Państwo Pracy“ ogromnie mądrość i chytrość Stronnictwa Narodowego względnie jego tendencje. Bagatela, wygląda to tak w rozumowaniu „Państwa Pracy“: Stronnictwo Narodowe to Ulisses, o niezrównanym rozumie (dziesięć lat taktyki Stronnictwa i jej rezultaty dowiodło tego widocznie w oczach „Państwa Pracy“), obóz rządowy to naiwni Trojańczycy, a Związek Młodych Narodowców to Koń Trojański. Coś nam się zdaje, że w tem wszystkiem miałby też parę słów do powiedzenia, gdyby już tak daleko rzeczy zaszły, (res ad triarios venit), marsz. Piłsudski. Prawdopodobnie kazałby sobie przedtem dać artykuły „Państwa Pracy“ i serdecznie podziękowałby ich autorom za to, że otworzyli mu na czas oczy na straszne rzeczy, które się przygotowują, a z których sobie wogóle sprawy nie zdawał. A możeby się wogóle nikogo nie spytał? I biedne „Państwo Pracy“ przeczytałoby pewnego dnia taki rozkaz: Niniejszem oddaję władzę w Polsce Stronnictwu Narodowemu, mianuję kuratorem Legjonu Młodych p. Seydę, ministrem spraw zagranicznych posła Strońskiego, a prezydentem Rzeczypospolitej zostanie poseł Wierczak. Na swego następcę zaś wyznaczam gen. Sikorskiego.

„W polityce trzeba mieć trochę humoru, więc daruje nam „Państwo Pracy“, że się trochę uśmiechniemy.

„Wracając do rzeczy poważnych, chcielibyśmy się o jedno zapytać: Skąd „Państwo Pracy“ czerpie wiadomości, że faszyzm znajduje się na całym świecie w przededniu bankructwa. Gdzie? Czy we Włoszech, czy w Niemczech, czy też wreszcie w Polsce, gdzie Piłsudczycy (ci prawdziwi), są polskim odpowiednikiem, oczywiście innym i o własnym charakterze, tych „faszystowskich“ prądów i przełomów.

„Na zakończenie chcielibyśmy przypomnieć „Państwu Pracy“ artykuł „Gazety Polskiej“ z dnia 30 sierpnia pod tytułem: „Na ideowym starcie“, w którym autor pisze, że Piłsudczykiem nie można zostać przez przyjęcie nazwy i założenie sobie znaczka. „Legjon Młodych — czytamy w artykule — był do niedawna formacją, przybraną w zewnętrzne emblematy legendy legjonowej. Decydując się obecnie wkroczyć na tory pracy ideowo - wychowawczej, zapewne mało efektownej i błyskotliwej,

lecz za to istotnej, staje na właściwym starcie".

„To są mądre słowa. I my jesteśmy przekonani, że nietylko dobrym Piłsudczykiem, nietylko dobrym narodowcem, ale wogóle dobrym Polakiem nie zostaje się tak ni z tego ni z owego. Możeby więc Legjon Młodych zwrócił swoją uwagę w tym kierunku. Gdy zaś popracuje jakiś czas, to niewątpliwie na niejedno nauczy się patrzeć z innego, głębszego punktu widzenia, niż ten, który przyświeca artykułom powyżej wspomnianym w „Państwie Pracy".

NASZ RUCH

Sezon letni, w którym zazwyczaj tempo życia politycznego i prac organizacyj politycznych słabnie, był wbrew temu okresem dalszego rozwoju i rozrostu Związku Młodych Narodowców mimo kampanji, jaką przeciw niemu prowadzono.

———

WOJEWÓDZTWO POZNAŃSKIE.

O nowy układ sił politycznych w Polsce

Przemówienie kol. prof. Wojciechowskiego na zebraniu Wydziału Grodzkiego Z. M. N. w Poznaniu w dniu 3 sierpnia br.

Zagadnienie stosunku zachodzącego pomiędzy poszczególnemi pokoleniami nie da się rozwiązać za pomocą jednej formułki. Jeżeli bowiem z jednej strony, w myśl ogólnych zasad idei narodowej, wyznajemy hasło ciągłości wysiłku poszczególnych pokoleń, które wzięte w sumie, pokolenia wczorajsze, pokolenie dzisiejsze i pokolenia przyszłe, tworzą to, co rozumiemy pod słowem naród, tak z drugiej nowe zadania, stające w pewnych okresach przed narodem, mogą wymagać nowego ustawienia sił narodowych i wtedy zadanie takie musi być podjęte przez pokolenie, które bieg dziejów obarcza w danym momencie odpowiedzialnością za losy ojczyzny. I w takiem postawieniu sprawy ujrzymy jednak wspomnianą wyżej ciągłość, jako ciągłość troski o ojczyznę i jako chęć jej najlepszego służenia.

Współczesna historja Europy wykazuje nam, że istotnie w szeregu krajów europejskich nowe zadania, które stanęły przed poszczególnemi narodami, wywołały powstanie jakgdyby samodzielnych obozów „młodych", którzy poczęli się parać z nową rzeczywistością. Tak stało się we Włoszech, w których ruch faszystowski ujął ster rządów państwem, tak stało się i w Niemczech, któremi rządzi obecnie młody narodowy ruch niemiecki.

Jeżeli w ten sposób ma się sprawa poza Polską, to w Polsce są ponadto inne jeszcze przyczyny, które nakazują młodemu dojrzałemu pokoleniu Polski niepodległej, by samodzielnie ustosunkowało się do bieżącej rzeczywistości. Jeżeli bowiem w Europie, np. w Niemczech, różnice, które zachodzą pomiędzy światem starym i młodym, wywodzą się z przeciwieństw doktryny liberalnej i doktryny narodowej, o tyle w Polsce obok tych przeciwstawień, które jednak u nas bynajmniej nie pokrywają się z podziałem na „starych" i „młodych", istnieje inne jeszcze przeciwstawienie, nieznane w innych krajach Europy. Otóż w Polsce, która nie żyła w XIX w. samodzielnem życiem państwowem i skutkiem tego nie przeżywała zagadnień ustrojowych, tak, jak przeżywać je mogły Włochy, Niemcy czy Francja, zagadnienie narodowe wyczerpywało się w problemie dojścia do niepodległości. I jeżeli np. na zachodzie trzonem pokolenia z końca wieku XIX było pokolenie liberalne, a w opozycji przeciw niemu poczęło się wykluwać pokolenie kierunku narodowego, to w Polsce główna linja podziału przebiegała nie pomiędzy temi dwoma światopoglądami, lecz pomiędzy zwolennikami zbrojnej rozprawy z Rosją i pomiędzy obrońcami ziem polskich przeciw zaborczości Prus. Jeżeli zatem poprzedni podział, np. w Niemczech, wyobrazimy sobie przy pomocy linji pionowej, to stosunek podziału politycznego w Polsce do podziału poprzedniego ujmiemy najlepiej, gdy podział polityczny w Polsce wyobrazimy sobie przy pomocy linji poziomej.

Uzasadnienie starych kierunków politycznych.

Obie orjentacje miały zresztą swoje bardzo głębokie korzenie historyczne. Orjentacja piłsudczyków wywodzi się swojemi początkami z polityki ruskiej panów małopolskich i z unji polsko-litewskiej. Dążąc do utrzymania zdobyczy tej unji orjentacja ta musiała za głównego swego wroga uważać Rosję w której rękach znajdowało się całe terytorjum dawnego państwa litewsko-ruskiego, połączonego przed wiekami z Polską węzłem związku unijnego. Ziemie te, przy końcu rządów dawnej Rzeczpospolitej, poczęły się łączyć z Polską węzłem stosunku nietylko państwowego, ale i narodowego. Rozbiory przerwały ten proces spolszczania, a klęski powstań i represje, które nastąpiły po powstaniach proces ten cofnęły. Jako sposób ponownego związania tych ziem z Polską pozostał tedy na dziś znów głównie węzeł związku państwowego. Tak też urodził się ten program, który zwykło się określać mianem programu państwowego.

Drugi kierunek polityczny, broniący zwartej masy polskiej, podzielonej pomiędzy trzy zabory, kopiący szańce obronne na granicach narodowości, z natury rzeczy mógł przyjść do Polski odrodzonej z programem państwa narodowego. Ze zmagań się tych dwóch kierunków politycznych polskich wyloniła się dzisiejsza współczesna rzeczywistość polska.

Zmaganie to nie ustaje, choć zbliżają się punkty widzenia obu walczących obozów. I tak obóz piłsudczyków zaniechał myśli dalszej walki z Rosją, wchodząc z państwem rosyjskiem w stosunki przyjaznego pokoju. Pamiętamy zaś wszyscy, że kierunek narodowy obawiał się bardzo tej nieprzyjaźni, jako że mogła ona zrodzić warunki pod ponowne związanie Niemiec z Rosją, jak to zresztą stało się było już raz po wojnie, w traktacie zawartym w Rapallo. Następnie obóz piłsudczyków ostatecznie zdecydował się na związanie ziem wschodnich z Polską nie systemem federacji, lecz w drodze bezpośredniego podporządkowania tych ziem państwu polskiemu. Przynależności zaś tych ziem do Polski nikt z obozu narodowego nigdy się nie przeciwstawiał: znana linja Dmowskiego szła nawet poza dzisiejszą wschodnią granicą Polski.

Obóz piłsudczyków po dokonaniu zamachu majowego uznał się za reprezentanta zasady silnej władzy, przeciwstawiając się słabej władzy, złączonej z ustrojem parlamentarnym. Ale także i w obozie narodowym przez usta najbardziej miarodajne został wypowiedziany sprzeciw w stosunku do zasad ustroju liberalno-parlamentarnego: ustrój ten został z tej strony wręcz potępiony.

Tworzyć nową siłę.

W tej sytuacji przed młodem pokoleniem dzisiejszej Polski musi stanąć pytanie: czy ma potęgować napięcie walki, czy też swój obowiązek wobec ojczyzny ma ująć inaczej?

Otóż zdaniem Związku Młodych Narodowców potrzebny jest w Polsce dzisiejszej układ sił będący nie przedłużeniem linji dawnego podziału pomiędzy dwie orjentacje, lecz będący wyrazem stosunku do dzisiejszych potrzeb państwa polskiego. Przed państwem tem stają bowiem ważniejsze zadania od kontynuowania trzydziestoletniej wojny domowej. Być może, że są czynniki, którym na tem rozbiciu narodu polskiego zależy, którym jest ono potrzebne — my reprezentujemy inny pogląd na te sprawy.

Mamy zaś nietylko prawo, ale wręcz i obowiązek reprezentowania tego poglądu. Każde bowiem pokolenie, gdy dojdzie wieku dojrzałego, staje się odpowiedzialne za los państwa i zaniechanie tych czynności, które mogłyby przynieść państwu pożytek, mogłoby temu pokoleniu zostać poczytane za grzech. Hasłem tedy naszem jest: ustawić młode pokolenie „frontem ku Polsce", złączyć wszystkich tych, którzy w imię naszego światopoglądu chcą dla tej Polski pracować. Dlatego też idziemy z hasłem jedności narodowej. Jak zaś wyobrażamy sobie stosunek do polskiej rzeczywistości, jak chcielibyśmy połączyć to, co słusznem jest w poglądach dzisiejszych obozów na sprawy polskie?

Nasze stanowisko.

Otóż punktem wyjścia dla nas jest fakt istnienia współczesnej niepodległej Polski. Nie potrzebujemy się dziś zastanawiać, jaką ma być Polska i jaką drogą ją zdobyć, ponieważ ta Polska już istnieje, istnieje jako jedna i dlatego jedną powinna być troska o jej utrzymanie. W Polsce tej niema ziem lepszych i gorszych, wszystkie są nam jednako drogie. Szczególną tylko troskę winniśmy tej ziemi, której położenie geograficznie decyduje o istnieniu Polski, to jest Pomorzu.

Następnie w naszem przekonaniu Polska dzisiejsza jest zdobyczą dziejową narodu polskiego, który ją utrzymał w walkach z sąsiadami i zaborcami i który ją powiększył przez nawiązanie unji z Litwą. Dlatego też właścicielem państwa polskiego w naszem przekonaniu jest naród polski, pojęty jako łańcuch pokoleń. Niema w Polsce różnych równouprawnionych nacjonalizmów. Nie wolno nacjonalizmu polskiego, który jest nacjonalizmem państwowym, ponieważ został wyhodowany przez wieki istnienia dawnego państwa polskiego, zestawiać z plemiennym separatyzmem białoruskim, czy ukraińskim i czynić państwo polskie własnością kilku równouprawnionych narodów. Ten szczegół w naszym światopoglądzie jest szczegółem narodowym — według dzisiejszego słownictwa.

Z drugiej jednak strony zdajemy sobie sprawę z tego, że mniejszości narodowe terytorjalne nie poczuwają się do przynależności do narodu polskiego. Nie myślimy ich też do tej przynależności zmuszać, łączymy je z Polską węzłem stosunku państwowego. W tym zaś zakresie nie czynimy żadnych różnic pomiędzy prawami i obowiązkami mniejszości narodowych i ludności polskiej. Jeżeli zatem naród polski jest ze swem państwem związany w sposób dwoisty, raz sercem, drugi raz nakazem prawa, stwarzającym prawa i obowiązki, o tyle mniejszości narodowych do nakazu serca zmuszać nie myślimy.

Rzecz jasna, że sprawa żydowska zajmuje tu miejsce odrębne. Pogląd nasz na tę sprawę jest znany.

Co się tyczy budowy władzy państwowej to, jako nacjonaliści, jesteśmy przeciwnikami ustroju liberalno - parlamentarnego. Słyszy się czasem o liberalnych nacjonalistach. Trudno o większe głupstwo, gdyż są to pojęcia, które są nawzajem sprzeczne: tak, jak kolory czarny i biały. Jesteśmy zwolennikami zasady silnej władzy opartej o naród i uważającej się za mandatarjusza narodu. Praktycznie zaś ów stosunek silnej władzy do narodu wyobrażamy sobie w postaci jednego wielkiego obozu państwowo - narodowego, zbudowanego na zasadach jedności i hierarchji. Mylnem jest przytem twierdzenie, że taki obóz oznaczałby „państwo totalne". Państwo totalne może istnieć i w ustroju skrajnie demokratycznym.

Takie postawienie sprawy uważamy za obowiązek ciążący na naszem pokoleniu. Zarzucają nam „dziennikarski" charakter naszych wystąpień. Każda jednak nowa koncepcja polityczna musi być wyłożona słowem i piórem, a wiadomo, tym zwłaszcza, którzy zajmują się dziejami literatury politycznej, że wielkie przełomy polityczne były poprzedzane właśnie „dziennikarskiemi" wystąpieniami. Ot, świeżo dało się czytać wielkie dzieło francuskie o intelektualnej genezie rewolucji francuskiej!... Zresztą pracy naszej bynajmniej nie zamyślamy ograniczać do pracy formułowania programu. Będziemy starali się go najczynniej realizować, a cieszyć się tylko będziemy, jeżeli myśl nasza pobudzi, w myśl naszych założeń, obozy dziś skłócone.

Celowość walki.

Hasło walki i hasło solidarności w walce jest bardzo piękne. Ale nieobojętnym jest także cel walki. Była w Polsce w X. wieku toczona walka pomiędzy Chrobrym i macochą oraz jej synami, w XI między Mieszkiem II i Ottonem Bezprymem, w XII między Zbigniewem i Bolesławem i między Władysławem II i jego braćmi. Walki były bardzo zacięte, dzieliły społeczeństwo na dwa obozy. Czy jako tradycjonaliści mamy się może, dla pogłębienia naszych założeń, podzielić według schematu z roku 992? A spór o orjentacje przedłużany do dzisiaj trochę te podziały poczyna już przypominać!

„Frontem ku Polsce".

* * *

Unifikacja sił młodego pokolenia narodowego.

Na terenie województwa poznańskiego w ciągu miesiąca sierpnia i września przygotowano i przeprowadzono przystąpienie Dzielnicy Zachodniej b. Obozu Narodowo - Radykalnego wraz z jej przywódcą kol. mec. Howorką na czele do Związku Młodych Narodowców.

Jest to ważny krok na drodze do unifikacji sił młodego pokolenia narodowego w jednej niezależnej organizacji, kroczącej pod sztandarem nowoczesnego nacjonalizmu do Wielkiej Polski. W ciągu tych dwóch miesięcy odbył się w związku z tem szereg zebrań, na których informowano b. członków O. N. R-u o programie politycznym Z. M. N-u. Referaty i przemówienia na tych zebraniach wygłoszoszali działacze Z.M.N-u z kol. kol. prof. Wojciechowskim, Czarneckim i Sadkowskim na czele oraz działacze b. O. N. R-u na czele z kol. mec. Howorką i Kordylewskim.

Na zakończenie prac tych odbył się w dniu 23-go września zjazd kierowników placówek b. O. N. R-u, którzy jednogłośnie postanowili wstąpić w szeregi Z. M. N-u. Przemawiali kol. kol. red. Drobnik, prof. Wojciechowski, mec. Howorka i kol. Czarnecki.

W dniu 27 września odbyło się w Poznaniu zebranie plenarne ognisk poznańskich Z. M. N-u, pierwsze, na którem spotkali się dawni koledzy z Obozu Wielkiej Polski. Przewodniczył kierownik wydz. grodzkiego i powiatowego Z. M. N-u kol. Płonczyński. W prezydjum zasiedli kol. kol. prof. Wojciechowski, mec. Howorka, kol. Kordylewski i referent organizacyjny wydziału grodzkiego i powiatowego, Z. M. N-u kol. Malinowski. Po zagajeniu przez kol. Płonczyńskiego, przemawiał kol. Kordylewski, poczem dłuższy referat wygłosił prof. Wojciechowski. Zebranie zakończono w podniosłym nastroju hymnem młodych.

Zjazd w Kruszwicy.

W niedzielę, dnia 29 lipca odbył się w Kruszwicy zjazd Z. M. N. z obwodu Kruszwicy. Na zjazd wysłały delegacje wydziały powiatowe z Torunia, Bydgoszczy i Inowrocławia.

Uczestnicy zjazdu udali się o godz. 10 na nabożeństwo do Kolegjaty kruszwickiej. Przy pomniku poległych powstańców złożono wieniec. Policja zabroniła przejść w pochodzie na nabożeństwo motywując to tem, że w zjeździe biorą udział delegaci z poza terenu powiatu mogileńskiego a nawet domagała się prawem kaduka, że wieniec mogą nieść także tylko osoby z powiatu mogileńskiego. Ciekawiśmy komu są potrzebne te szykany. Policja tak gorliwie pilnowała uczestników zjazdu, że nawet przy spożywaniu obiadowej grochówki asystował policjant. Na zebranie, które odbyło się o godzinie 14.30 policja zgodziła się dopiero po kilkakrotnem telefonowaniu do starostwa. Na zebraniu przemawiali kol. kol. prof. Wojciechowski, poseł Dembiński i Janusz Jabłoński. Ponadto kol. kol. J. Czarnecki z Bydgoszczy i J. Rychlewski z Torunia wygłosili krótkie przemówienia powitalne.

Zjazd obwodu kruszwickiego wykazał, że duch narodowy w kolebce państwa polskiego Kruszwicy bije żywem tętnem.

Zjazd w Drawsku.

W niedzielę dnia 19 sierpnia odbył się zjazd obwodowy Z. M. N. w Drawsku. Przebieg zjazdu był następujący: o g. 9 zbiórka miejscowego ogniska i przyjmowanie przybyłych ognisk. O g. 10.30 uczestnicy zjazdu z sztandarem obozowym i proporcami obecnych ognisk wzięli udział w nabożeństwie, następnie udali się w pochodzie przed pomnik powstańców, gdzie złożono wieniec. O godz. 13 odbyło się zebranie członkowskie. Na zebraniu tem wygłosili referaty: kol. Mędlewski, ref. org. Zarządu Głównego, kol. red. Makowski i kol. Szyszczyński. Po przemówieniach kol. kierownik powiatowy odebrał ślubowanie, a kol. Mędlewski udekorował przeszło stu kandydatów Z. M. N. z Drawska i okolicy mieczykami Chrobrego. Zebranie zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodych. Po zebraniu odbył się wspólny obiad w sali p. Lorkiewicza. Na godz. 16 zwołał Z. M. N. zebranie publiczne. Na zebraniu tem wygłosili referaty kol. Dankowski, wiceprezes Zarządu Głównego, następnie kolega Szyszczyński i kol. Jabłoński. Na zakończenie zebrani uchwalili trzy rezolucje.

Po części oficjalnej zjazdu odbyła się zabawa taneczna.

Kierownictwo całego zjazdu spoczywało w rękach kierownictwa ogniska Drawska. Trzeba podkreślić, że cały program zjazdu i cała jego organizacja stały na bardzo wysokim poziomie. Jest to szczególną zasługą kierownika obwodu kol. Bereli, kier. ogniska kol. Tymke i sekr. ogniska Drawsko kol. Dębskiego.

Zjazd wykazał, że przywiązanie do idei narodowej i zapał do pracy w Drawsku jest bardzo duży.

———

Poza temi dwoma zjazdami i zebraniami z b. członkami O. N. R-u, odbyło się na terenie województwa poznańskiego w ciągu sierpnia i września ok. 70 ważniejszych zebrań i konferencyj informacyjnych.

POMORZE

Toruń. Zebrania Ogniska Toruńskiego odbywają się regularnie pod kierownictwem kol. Józefa Rychlewskiego. Z. M. N. w Toruniu posiada własną świetlicę przy ul. Łaziennej.

Papowo Toruńskie. W niedzielę, dnia 15-go lipca odbyło się zebranie konstytucyjne Z. M. N. w Papowie Toruńskim. Na zebranie przybyli z Torunia kol. kol. Rychlewski i Tarnowski. Kol. Rychlewski na wstępie wyjaśnił obecnym cel zebrania, poczem wygłosił referat o zadaniach młodego pokolenia a specjalnie Z. M. N.

Ognisko w Papowie Toruńskim jest organizacją zupełnie nową, nie było tam dotąd żadnej organizacji narodowej. Do ogniska zapisało się wielu członków SMP. O powstaniu ogniska zawiadomiono także miejscowego proboszcza, prosząc go o roztoczenie opieki nad ogniskiem.

Chełmża. W niedzielę, 26-go sierpnia, odbyło się zebranie informujące członków sekcji młodych S. N. w Chełmży o Związku Mł. Narodowców i jego linji politycznej. Zebranie zagaił kol. Rychlewski z Torunia. Referaty wygłosili kol. dr. Zdzitowiecki i kol. Janusz Makowski z Poznania. Na wywody opozycji odpowiadali kol. Zdzitowiecki i kol. Tarnowski z Torunia. Zebrani po wyjściu kilku osób postanowili założyć Z. M. N.

WOJEWÓDZTWO ŁÓDZKIE.

Związek Młodych Narodowców na terenie Łodzi i okolicy rozwija się wspaniale pod kierownictwem prezesa Zarządu Wojewódzkiego b. posła kol. Karola Chądzyńskiego i ref. organizacyjnego Z. M. N. kol. Budnego. Szeregu zebrań, jakie się tam odbyły, referować dla braku miejsca nie będziemy.

W końcu lipca i na początku sierpnia bawił w Łodzi jako delegat Zarządu Głów. Z. M. N. kol. red. Zbigniew Sadkowski z Poznania, wygłaszając szereg referatów.

14-go i 15-go sierpnia bawił w Łodzi kol. prof. Wojciechowski wygłaszając referaty w Łodzi i Ozorkowie.

W dniach 15-go i 16-go września odbyło się w Łodzi otwarcie Klubu Dyskusyjnego oraz uroczyste poświęcenie lokalu centralnego Z. M. N-u w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 86. Na klubie dyskusyjnym referaty wygłosili kol. prez. Zdzitowiecki o zadaniach Z.M.N. oraz red. Drobnik na temat „Niemcy współczesne a Polska". Obydwu referatów zebrani wysłuchali ze skupioną uwagą. Wśród zebranych widzia-

ło się reprezentantów społeczeństwa ze wszystkich sfer. Zebranie przeciągnęło się do późnego wieczora w doskonałym nastroju.

W niedzielę po nabożeństwie odbyło się o godz. jedenastej poświęcenie lokalu związkowego Z. M. N. w Łodzi, którego dokonał ks. prałat Bączek, przemawiając serdecznie i w podniosłych słowach do zebranych licznie kierowników powiatowych i placówek oraz członków. Myślą przewodnią przemówienia czcigodnego mówcy było zdanie, że czyny i postępowania pokoleń poprzednich bywają nagradzane i karane nieraz w pokoleniach przyszłych. Jeżeli Polska cierpiała w niewoli za winy pokolenia z 18-tego wieku, to dzisiaj cierpienia i krew pokoleń, które marły w więzieniach i na Sybirze w obronie Ojczyzny nagrodzone zostały niepodległością, z której korzysta pokolenie dzisiejsze. Niechaj ono z Bogiem pracę swoją rozpoczyna i prowadzi, a pobłogosławi ją Bóg nietylko dzisiaj, ale i w przyszłych pokoleniach.

Przemówienie księdza prałata Bączka spotkało się z głębokiem zrozumieniem i uznaniem zebranych, poczem przemówił przewodniczący i prezes Z. M. N. na Łódź b. pos. Chądzyński, oddając głos red. Drobnikowi, który nakreślił zasadę pracy politycznej Z. M. N., wskazując na konieczność stosowania metod rzeczywych a zarazem odważnych w przeciwstawieniu do metod, rozwielmożnionych w dotychczasowem partyjnictwie. Podług postępowania bowiem danego obozu grupują się w nim jednostki: albo wartościowe, rozumiejące apel do honoru i prawdy, o ile te metody się stosuje i do nich apeluje, albo, gdy ktoś udaje się o pomoc do instynktów niskich, wtedy też elementy o niskiej moralności znajdą się w takim obozie. Kto operuje metodą oszczerstw ten skupi obok siebie oszczerców, kto idzie drogą honoru, gardząc krętemi drogami, ten też skupi około siebie ludzi, ceniących honor i uczciwość. Wreszcie przemówił ks. kanonik Rogoziński nawołując do zgody z zasadami religji chrześcijańskiej.

Odprawę kierowników odebrał prezes Z. M. N. dr. Zdzitowiecki, dając wskazówki dla pracy organizacyjnej. Po południu na ogólnem zebraniu członków przemawiali przewodniczący poseł Chądzyński, prezes Zdzitowiecki i pp. Drobnik, Płonczyński i Budny. Towarzyska herbatka zakończyła obfity program dnia.

Zebranie to i obrady stworzyły podstawy do dalszej wytężonej pracy organizacyjnej.

WARSZAWA
Powstanie Ogniska Z. M. N.

Na terenie stolicy z różnych powodów Z. M. N. nie zakładał dotąd swych ognisk. Grupa ludzi naszych przekonań prowadziła dotąd jedynie pracę uświadamiania narodowców o linji politycznej i taktycznej naszej organizacji. Obecnie spowodu tego, iż wokół ludzi, reprezentujących Z. M. N. skupiać się poczęli narodowcy, stojący na gruncie naszej organizacji, działalność Z. M. N. w Warszawie musiała przyoblec się w formy organizacyjne. W dniu 30 sierpnia odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne Z. M. N. Po wyjaśnieniu spraw organizacyjno - programowych przez kol. Sadkowskiego wywiązała się ożywiona dyskusja, w której wyniku postanowiono jednomyślnie założyć Ognisko Z. M N. Przystąpiono do wyboru władz ogniska, w skład których weszli kol. red. Zbign. Łukaczyński, jako prezes i kol. inż. Stanisław Jabłoński, jako zast. prezesa.

Po omówieniu spraw organizacyjnych, przewodniczący kol. inż. Jabłoński zakończył zebranie.

Przypominamy, że kol. red. Zbigniew Łukaczyński był jednym z założycieli Narodowego Zjednoczenia Młodzieży Akademickiej, przekształconego w r. 1921 w Związek Akademicki — Młodzież Wszechpolska, w której Radzie Naczelnej zasiadał czterokrotnie, jako jeden z najczynniejszych narodowców w życiu akademickiem. Do O. W. P. należał od chwili jego powstania, piastując szereg ważnych stanowisk organizacyjnych, jak: sekretarza generalnego Komitetu Dzielnicy Zachodniej O. W. P., kierownika wojewódzkiego na Pomorzu i kontrolera okręgów pomorskich. Przeniósłszy się w roku 1932 do Warszawy, rozwinął tu żywą i owocną akcję organizacyjną w dzielnicach robotniczych na Woli, Ochocie, Miasteczku, Grzybowie itd. oraz w „Pracy Polskiej", której zarządu głównego był członkiem. Za czasów swej działalności na ziemiach zachodnich miał 117 procesów politycznych i prasowych, nie zakończonych jednakże żadnym prawomocnym wyrokiem skazującym. Przesiedział szereg miesięcy w więzieniach śledczych w Chełmnie, Toruniu, Bydgoszczy i Świeciu. Jest oficerem rezerwy kawalerji i posiada odznaczenia za udział w walkach o niepodległość Polski.

Kol. inż. Stanisław Jabłoński, oficer rezerwy, był prezesem Młodzieży Wszechpolskiej w Poznaniu, członkiem przewodnictwa Dzielnicy Wlkp. Sokoła, członkiem Komitetu Dzielnicy Zach. O. W. P., kierownikiem O. W. P. w okręgu kalisko - konińskim.

Redaguje Komitet redakcyjny.

AWANGARDA ukazuje się w połowie każdego miesiąca. PRENUMERATA roczna zł. 5.—, półroczna zł. 2,50. Cena egzemplarza pojedyńczego 50 groszy. OGŁOSZENIA: cała strona zł. 200.—, ½ str. zł. 110.—, ¼ str. zł. 60.—, 1/8 str. zł. 35.—, 1/16 str. zł. 20,—. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, ul. Ratajczaka 9, Konto PKO. nr. 203 851.

Redaktor odpow. i wydawca: **Janusz Makowski**, Poznań, ul. Matejki 58. — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej S. A. w Poznaniu, ul. Murna 2.